

HYGIENA POLSKA.

HYGIENA POLSKA

CZYLI

SZTUKA ZACHOWANIA ZDROWIA, PRZEDŁUŻENIA
ŻYCIA I UCHRONIENIA SIĘ OD CHORÓB,

ZASTOSOWANA DO UŻYTKU POPULARNEGO

Z SZCZEGÓLNYM POGLĄDEM NA OKOLICZNOŚCI W NASZYM
KRAJU I KLIMACIE WPEYNAĆ MOGĄCE NA TWORZENIE SIĘ
SŁABOŚCI, CIERPIEŃ I CHORÓB

PRZEZ

T. Tripplina

AUTORA PAMIĘTNIKÓW LEKARZA POLSKIEGO.

(z 16 kolorowanemi rycinami)

Nos Deum et naturam sequamur, et
ab omni quod abhorrent fugiamus.

TOM II.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1857.

HYGIENA POLSKA



286838/
2

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 1 (13) Sierpnia 1856 roku.

p. o. Starszego Cenzora, Radca Honorowy, **A. Broniewski.**

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Gedroycia w Białymstoku



FUW0174025

TOM DRUGI

ZAWIERA :

HYGIENĘ WIEKU DOJRZAŁEGO.

HYGIENĘ NAMIĘTNOŚCI.

HYGIENĘ WIEJSKĄ.

OPIS TRUCIŹN, JADÓW I ZARAZ, I ŚRODKI ZAPOBIEGAJĄCE
ICH SKUTKOM.

HYGIENĘ STAROŚCI I WIEKU ZGRZYBIAŁEGO.

O DŁUGOWIECZNOŚCI LUDZKIEJ.

O WPŁYWIE POKARMÓW NA CHARAKTER NARODOWY.

O FAŁSZOWANIU POKARMÓW.

W/194/05 p / 286839

SPIS RYCIN

NALEŻĄCYCH DO TOMU II, HYGIENY POLSKIEJ

	Stron.
1. Pokrzyk lekarski (<i>atropa belladonna</i>)	80
2. Blekot pospolity, szaléj, lulek (<i>hyoscyamus niger</i>)	81
3. Naparstnik czerwony (<i>digitalis purpurea</i>)	81
4. Bielun pospolity (<i>datura stramonium</i>)	81
5. Wilecze lyko, wawrzynek (<i>daphne mezereum</i>)	82
6. Sałata jadowita (<i>lactuca virosa</i>)	82
7. Śliwa laurowa (<i>prunus lauro cerasus</i>)	83
8. Sasanka zwyczajna (<i>anemone pulsatilla</i>)	83
9. Życica, durnica trwała (<i>lolium temulentum</i>)	83
10. Zimowit jesienny (<i>colchicum autumnale</i>)	84
11. Pietrasznik plamisty (<i>conium maculatum</i>)	85
12. Szaleń jadowity (<i>cicuta virgosa</i>)	86
13. Bedłka muchar (<i>agaricus muscarius</i>)	88
14. Bedłka jadowita (<i>agaricus necator</i>)	88
15. Bedłka mierzliwa (<i>agaricus integer</i>)	89
16. Żmija zygzag (<i>vipera berus</i>)	74

Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)

- 1. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 2. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 3. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 4. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 5. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 6. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 7. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 8. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 9. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 10. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 11. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 12. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 13. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 14. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 15. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)
- 16. Wieloletni (wieloletni) i wieloletni (wieloletni)

ROZDZIAŁ V.

WIEK DOJRZAŁY.

Trwa u kobiet od 19 do 50 roku życia, u mężczyzn zaś od roku 23 życia aż do roku 60 i przeszło. Zaczyna się od chwili, w której człowiek rość przestaje w górę, a kończy się w chwili w której mózg i czaszka rozrastać się przestają w objętość i wybitność. Tej definicyi nigdy jeszcze nie dano o wieku dojrzałym, wiedza podstaw na którym ją opieramy nową zupełnie i arcy-pocieszającą jest zdobyczą, a zawdzięczamy ją najświetlejszym badaczom natury: psychologom, frenologom, fizyologom i anatomom, zwłaszcza panom Lordat i Parchappe. Tak! niezawodną jest rzeczą, że mózg i władze umysłowe doskonalić się nie przestają aż do roku 60

życia i później, a że rozum władzą jest najpiękniejszą, najwięcej nas do Bóstwa zbliżającą, najobfitszą w szczęście, więc rozumowi należy się pierwszeństwo; wiekowi zaś w którym nie przestają się doskonalić jego zasoby, rozwój głowy za podstawę charakterystyki służyć powinien. Ludzie do tego należący wieku, rządzą kolejami świata, hamują i prowadzą żywość młodzieńców, a starości zabezpieczają byt, spokojność i szacunek.

Zdawałoby się, że w wieku, w którym człowiek dostępuje najwyższego stopnia rozwoju sił umysłowych i fizycznych, działacze skracające życie lub wpływy szkodliwe zdrowiu, nie powinny wywierać wielkiego wrażenia; zdawałoby się, że w tym szczęśliwym wieku męskość, rozum i natura strzegą człowieka. I tak jest w istocie, ale wielu *dojrzałych ludzi* nie usłucha głosu rozumu, a języka natury wcale nie rozumie; dla tego też w niektórych krajach pomiędzy ludźmi dojrzałymi, używającymi całkowitości władz umysłowych, tyłu znajduje się natłogowych, skracających sobie życie lub przynajmniej osłabiających sobie, że tak powiem, umyślnie zdrowie.

Wyznać nawet musimy, że w skutek tych natłogów w niektórych krajach od niedawnego czasu ciepłomierz zdrowia męzkiego wieku znacznie opadł, i że nadzwyczaj wielka liczba słabowitych, chorowitych, obolałych, niemocnych ludzi znajduje się po-

między temi, którzy najlepszem powinni się cieszyć zdrowiem. Nawet więcej powiem: w niektórych krajach rzadko kiedy ujrzysz człowieka zupełnie ze swego zdrowia zadowolonego lub swego zdrowia pewnego. Jeden lęka się ze strony matki odziedziczyć suchoty i kołtun, ale pomimo to pije wódkę;—drugiemu znów grożą ojcowskie hemoroidy i artrytyzmy, ale te jednak nie odstręczają go od węgryzna; w innym znów pokutują głuche bóle i różne objawy źle wyleczonej syfilis, jednak nie go nie odwodzi od romansowania, od żenienia się, i od płodzenia słabych, niezdrowych, nieudolnych dzieci.

Już tu pomijamy chmarę reumatyków, artrytyków, śledzienników, żółciowców, pęcherzowców, kaszlarczy, hypokondryków, monomanijków i wszystkich nudnych osiar, a zarazem gorliwych zwolenników panów Le Roy, Hahnemanna, Morissona, Raspaila i wszystkich innych'zalecicieli uniwersalnych środków.

Kto takich ludzi zna tylko z miejsc publicznych, mianowicie z handlów korzennych i innych, ten ich wcale nie zna, bo wówczas wszyscy wyglądają jako tako czerstwo, rumiano i wesoło; ale trzeba ich poznać na czczo, jeszcze nie wyniesionych do owiej sztucznej energii, którą udzielają pożywne potrawy i mocne napoje; wówczas dopiero można sobie zrobić prawdziwe wyobrażenie o stanie zdrowia wieku męzkiego.

Bliższa znajomość rzeczy wykaże nam, że mnóstwo żywiołów niezdrowia jest rozkiełzanych w kraju naszym, i że te zgubne żywioły uderzają najwięcej na najmocniejszych ciałem a pospolicie najsłabszych duszą.

O GŁÓWNYCH DZIAŁACZACH

SZKODZĄCYCH ZDROWIU I ŻYCIU WIEKU DOJRZAŁEGO.

NIEWSTRZEMIEŻLIWOŚĆ W ROSKOSZACH MIŁOSNYCH.

Nasienie ludzkie jest życiem najsubtelniejszym i najściślej skoncentrowanem; zgubne za sobą pociąga skutki trwonienie tego pierwiastku, tej najpierwszej iskry życia dla nowej istoty, tego balsamu tak potężnego dla własnej krwi naszej.

Przez nadużywanie miłosnych roskoszy targamy całość, osłabiamy sprężystość włókien i organów wchodzących w skład naszego ciała, odbieramy mózgowi jego dzielność a sercu ową siłę, która się powinna odzywać donośnie na widok cierpiącego bliźniego.

Przyspieszenie wewnętrznego niszczenia jest widocznym i niechybnym skutkiem tego nadużycia; wy-

czyrpywa ono czynność i energiją wszystkich sprężyn i często tak nagle, że ludzie umierają w samym akcie spółkowania ofiarą zanadto wielkiego wzruszenia lub wysilenia.

Ginie także spoczynek i równowaga do powetowania strat potrzebna; rozwiązły człowiek nie może ani dobrze spać, ani dobrze jeść, ani sobie zdać doskonale sprawy z myśli swoich, z uczuć przychylności względem najlepszych przyjaciół, z uczuć nienawiści względem najotwartszych wrogów!

Rozwiązły człowiek nie wierzy w nic szlachetnego, bo sam wykraczając przeciw sumieniu, nie chciałby wyznać, że istnieje coś podobnego jak sumienie. On się urąga z tego głosu Boga odzywającego się nieraz tak święcie w sercu największego a jeszcze karą nietkniętego zbrodniarza.

Dodajmy jeszcze do tego niebezpieczeństwo straszliwej zarazy, przeciw której nikt z pewnością zabezpieczyć się nie może, kto tylko nieprawne ma stosunki z płcią żeńską. U nas jeszcze nie jeden się ludzi wiarą w istność jakichś tam szlachetnych, enotliwych i wiernych *wszetecznic*, i zaraziwszy się od nich, nie chce wierzyć żeby to była wenerja,—nie leczą się dobrze i potem wlecze życie napełnione gorączką.

Z człowiekiem rozpasanym w rozwiożłości nie ma żadnej rozmowy o czem świętym, szlachetnym lub poważnym, tylko wszeteczeństwa mają dla niego

urok; dla tego też sam siebie i innych rozgrzewa fantazyją, techcącemi i rozkosznemi wyobrażeniami, i zdiera szatę niewinności z niejednej dobrej duszy.

Gdyby nasze rozmowy mniej tchnęły lubieżnością a więcej nauką, gdyby nie wzniecały naszych chuci, toby daleko mniej wydarzało się występków, i nasz biedny wycieńczony kraj nie potrzebowałby żywić tej licznej chmary osób różnego stanu i wieku, która żyje z wszeteczeństwa, lub z pomagania jego podłym natchnieniom.

Ale na nieszczęście nieraz ludzie już niemłodzi, ojcowie dorosłych córek, dziadkowie dorastających wnuczek wzniecają sobie brzydkimi sposobami wyobraźnią, aby tylko grzeszyć mogli; a są i tacy, którzy się starają wszelkimi sposobami o sławę rozpustników, i o najsprośniejszych własnych sprawkach rozpowiadają w przytomności młodzieży.

Zastanawiająca rzecz, że w niektórych krajach, w których namnożyło się bardzo wiele tolerowanych kobiet, płeć żeńska wcale nie grzeszy lubieżnością wstępując w zawód wszeteczeństwa. Rzadko która upadając jest ofiarą własnej zmysłowości, lecz raczej ofiarą kokieteryi, miłości strojów, zabaw, fałszywej ambicyi i żądzy wpływów....

Wzniecanie sił sztucznymi bodźcami, pewnymi korzeniami a nawet kantarydą, nie jest tak rzadkiem, ale to zgubny, życie nadzwyczaj skracający środek

i wielu ludzi na starość gorzkimi łzami oplakuje ich użycie. Trafają się na największe zgorszenie ludzkie starcy do podobnych uciekający się środków. A trafiają się lekarze przepisujący takie środki!

Lubieżni ludzie i lubieżne zwierzęta nie żyją długo! Wróbel, najsprośniejszy z ptaków, w największych wygodach żyje tylko lat siedm; gorący, gniewliwy kogut tylko lat ośm, gdy tymczasem wstydlivy szczygieł żyje lat osmnaście, a surowy kruk sto lat przeżyje. Kobiety nie są wyjęte ze zgubnych skutków sprosności, nawet gdy bez lubieżności, na zimno jej się poddają. Upławy, nimfomanija, niepłodność, krwotoki, rak maciczny, owrzodzenie uścia macicznego, rozliczne choroby pęcherza, nerek i serca—oto straszliwe skutki niewstrzemięźliwości u kobiet! Ale na ich dusze jeszcze przed śmiercią, jeszcze przed zapadnięciem w chorobę, większe daleko i brzydsze ślady skażenia podają. Kobieta szafująca swém ciałem w sposób nieprawny jest w istocie tém nikczemném naczyniem, o którym Pismo święte mówi z taką odrazą w wielu miejscach. Dla takiej istoty nie ma i być nie powinno szacunku, dla takiej istoty hańba!

ZMAZANIA NOCNE POMIMOWOLNE.

Przytrafiają się zmazania czyli pollucyje bardzo często nawet u osób dojrzałych ale krwistych i prowadzących wstrzemięźliwe życie, i wtenczas nie tyl-

ko nie są chorobą, ale nawet dobroczynnym aktem natury. Ludzie silni i wstrzemięźliwi doświadczający takich naturalnych pollucyj, czują się nazajutrz lżejszemi, wolniejszemi a nawet weselszemi; i nawet gdyby takie pollucyje bardzo często, to jest co tydzień się wydarzały, to jeszcze organizmu nie wycieńczą.

Ale jest drugi rodzaj zmazań, skutek chorobliwie wzbudzonej nerwowości w częściach rodnych. Przytrafiają się te pollucyje najczęściej dawnym onanistom i to bez żadnej widocznej przyczyny, już to po błędach dyetetycznych, już najczęściej po widoku kobiet rozpustnych lub nasłuchaniu się rozmów bezwstydných, sprosnych, po rozdrażnieniu wyobraźni plugawemi obrazami, lub po napatrzeniu się bezwstydnym kobietom na widowiskach.

Takimi pollucyjami nękaný człowiek uczuwa mocny ból głowy powtarzający się po każdym zmażaniu, przytém ociążałość w nogach, gnuśność, zły humor, rozpączliwość, obrzydzenie do zabaw, melancholija, częstokroć mocne zatwardzenie, a potém znów silne rozwolnienie; ręce chudną polucyjoniście, oczy sinieją, twarz staje się bladą i papinkowatą.

Pollucyje mogą się stać przyczyną śmierci, i im dłużej trwają tym są uporczywsze.

Hypochondrycy doświadczają częstokroć jeszcze innego rodzaju zmazań nocnych. Główną przyczyną hypochondryi jest spełnienie i zatrzymanie się

krwi w naczyniach trzewiów brzusznych, połączone z nadzwyczajnym rozdrażnieniem nerwów. Trzewia cisną na pęcherzyki nasienne, rozdrażnione nerwy nasuwają wyobraźni lubieżne obrazy, i tak się staje, że smutny hypochondryk, który przez ciąg dnia myślał tylko o sobie, o swém zdrowiu i o stolcu, musi chcąc nie chcąc marzyć w nocy o kobiecie i dostaje najokropniejszej pollucyi. Takie zmazania powiększają jeszcze wszystkie urojone i prawdziwe cierpienia tych nieszczęśliwych, i do największej rozpaczysą w stanie ich przywieść. Nawet zdarza się nieraz, że się hypochondryk ni ztąd ni zowąd zastrzeli, struje lub powiesi, nanudziwszy wprzód żonę, dzieci, najlepszych przyjaciół i sługi do tego stopnia, że im odbierze wszelki urok życia, i że ich sam do hypochondryi usposobi lub nawet w nią wprowadzi. Dla biednego hypochondryka słońce nie świeci, kwiaty nie pachną, łąki nie kwitną, dzieci się nie śmieją, a tylko sam o sobie myśląc, widzi przez okopciałą pryzmę cierpień swoich urojonych i prawdziwych wszystko, co oku zdrowemu, duszy pogodnej wydaje się pięknem i czarującym. Balsam religii jest dla niego dzwonieniem żalobnym dzwonów jego parafii, rozum ludzki jest dla niego wymysłem szarlatanów, poezya płonną uludą, siła wołi filozoficznem urojeniem, szczęście chimera, nadzieja pociechą głupich!!

Ileżto podobnych fantastyków pomiędzy nami, w mieście i na wsi, pomiędzy ubogimi i pomiędzy

bogatem, — najczęściej jednakże pomiędzy bogatem, bo tym daleko trudniej odnowić umysł przez zmianę stosunków i zatrudnienia.

PRZYCZYNA POLLUCYJ CHOROBLIWYCH.

W dobrym śnie źródło zdrowia, spokoju i szczęścia. W dobrym śnie dusza i ciało zostają prawie w zupełnej nieczynności; serce bije słabiej i powolniej, naturalne ciepło zmniejsza się, czucie drętwieje, wszelkie oddzielanie naturalne przez stolec, urynę i flegmę płucną są wstrzymane, jednem słowem cała ekonomija ludzka odpoczywa dla nabrania sił do nowego rzeźwego działania. Organizm ludzki, ovladnięty słabością, nie zdobędzie się na zdrowy sen, tylko na niespokojny, przerywany i wcale niepokrzepiający. Sen, błogi dar natury, staje się skutkiem i zarazem przyczyną choroby duszy, rozdrażnienia wyobraźni, i w wyższym stopniu chorobliwości płodzi liczne i niebezpieczne następstwa, jak na przykład epilepsyją i lunatyzm. Każdemu wiadomo jak mocno wyobraźnia oddziałuje na części rodne; a sen jest obrazem nie rozumu lecz wyobraźni, obrazem rozpasanym, rozwiązłym, potwornym, przesadzonym, przekrzywionym i chorobliwym. Ludzie myślący za dnia o przedmiotach niecznych, muszą mieć sny niespokojne, drażniące; nie dziw tedy, że części rodne, (już tak osłabione, że stają odrazu w posłuszeństwie plugawej wyobraźni), ulegają zma-

zaniu i tak mocno do téj czynności przywykają, że lada przyczyna ją sprowadza.

Ale także wiele przyczyn czysto mechanicznych sprawia polucyje, naprzykład ciśnienie łajna nagromadzonego w kiszce odchodowej, parcie krwi zatwardziałej w naczyniach hemoroidalnych, robaki, kamienie pęcherzowe i nerkowe, weneryja i różne inne stany chorobliwe, nakoniec i niestrawność.

JAK ZAPOBIEDZ ZMAZANIOM NOCNYM POMIMOWOLNYM.

Już od bardzo dawnego czasu lekarze uznali, że niema żadnego usposobienia chorobliwego, któreby bardziej trapiło chorych i więcej zadawało trudności lekarzom jak zadawnione polucyje, zwłaszcza jeżeli się bardzo często wydarzają, i że tak powiem w nałóg przeszły. Więcej w podobnym usposobieniu spodziewać się należy od stosownej dyjety, od higienicznego zachowania się niż od lekarstwa.

Najważniejszą jest rzeczą sypiać na materacach samą tylko słomą wypchanych, lub po prostu na siennekach, a unikać miękkiej prażącej pościeli i sypiania na wznak.

Przykładać na część ciała, które jest siedliskiem choroby, ręczniki maczane w wodzie zimnej z odrobiną octu.

Jeść i pić bardzo skromnie według dyjety przepisanej dla onanistów.

Używać kąpeli zimnych lub przynajmniej obmywać.

Zajmować się pracami umysłowemi naukowemi, w przestankach zaś pracą fizyczną aż do zmordowania.

Odganiać od siebie wszeteczne myśli i obrazy.

Przedsięwziąć sobie mocno, silnie, jędrnie, że sama myśl o kobiecie ze snu obudzić powinna. Wyobrażenie niebezpieczeństwa obrazu kobiety i szczerą chęć przebudzenia się tak silny wpływ może wyrzucić na duszę, że sama moc woli wystarcza u ludzi wyższych duchem na wyleczenie się z fatalnego usposobienia.

Hypochondrykom i hemoroidaryjuszom radzę przytém piłować trzy razy na dzień przez trzy kwadransy drzewo, i żywić się podczas tego przez cały miesiąc li tylko chlebem razowym dobrze wypieczonym i dobrém mlekiem.

Kamfora, china i żelazo mogą tylko w wyjątkowych razach pomódz.

SZKODLIWE NAMIEŃNOŚCI.

I. Z A W I Ś Ć.

Żółta, rozczochrana, zapowietrzona nienawiść, jest prawdziwym kółtunem naszego społeczeństwa, i czepia się tych nędznych ludzi, którzy nie mogąc siebie samych uszanować, nienawidzą cnotę, talent, urodę, majątek, a nawet zdrowie w bliźnim swoim, i bój mu wydają nieubłagany, z podobnemi sobie skojarzwszy się istotami.

Widzisz to pyszne drzewo, które kwitnie tak ślicznie i tak dobre wydaje owoce? Już niedługo będzie kwitnęło to śliczne drzewo, ani miłych wydawało owoców; bo się pod korzenie jego zakradł rój robactwa, który życie z niego wysysa.

Oto tak ginie nie jeden człowiek w kwiecie wieku ofiarą swęj własnej namieñności, jak owo drzewo zginęło.

Zawiść jest dowodem nikczemności charakteru i zarazem bezrozumu. Któryż szlachetny człowiek chciałby wyznać, nie tylko przed swym najpodlejszym kumpanem, ale nawet przed sobą samym, że go w oczy kłują cnoty, zdolności lub szczęście jego bliźniego? A jednakże ileż to nie istnieje ludzi w naszym społeczeństwie, co żyje (pod fizycznym i moralnym względem) tylko z rozsiewania swęj zawiści, i dokuczania wyższym pod względem cnoty i zdolności?

Ileż to nie istnieje u nas ludzi, trujących samowolnie zdrowie i życie, zwracaniem nienawistnych myśli, ku przedmiotowi swęj zazdrości? A jednakże takie umysłowe słabizny mieszcza się najczęściej pomiędzy tak nazwanymi uczonymi, oświeconymi i dobrze wychowanymi ludźmi; i nikt z nas nie wątpi o prawdziwości tego odrażającego obrazu.

Zawiści zatrute uczucie i żądło, czepia się u nas wszystkich wieków, płci i stanów.

Patrz na dziecko siedmio czy ośmioletnie. Niedgdyś ono było świeżem, rumianem i pulchnem jak anioł Rubensa, i dusza się uśmiechała na jego widok. Naraz róże tego pięknego oblicza zaczynają więdnąć, i upadają; dziecko schnie, apetyt jego znika; dziecko dostaje gorączki, kaszle i wpada w suchoty. Wiecie gdzie jest przyczyna tęj straszliwęj zmiany? W młodej duszy tego dziecięcia. Tak, ten biedny dzieciak ma brata, którego rodzice więcej kochają,

pieszczą i obdarzają, dla tego dzieciak schnie i umiera. W rdzeń serca jego wżarł się robak, zawiść posiadała młodą, rozk witającą duszę i zatruliła ją na śmierć, lub co gorzej na długie pełne ponurych myśli życie.

Patrz na tę młodą panienkę, która otoczona najczulszém staraniem, piętnastego dopięła roku życia; i otoczona wieńcem niewypowiedzianych uroków, świeci jak gwiazda na tej naszej, nie zawsze pogodnej ziemi. Boże! czemuż to powabne dziewczę smutnieje, blednie, schnie a nareszcie żółknie? Otóż, bo ma rówienniczkę bogatszą od siebie, którą rodzice z przepychem ubierają i którą płytki świat spotyka z przesadzonemi pochlebstwami. Biedna dziewczula! nie umie być wyższą duchem, jak jest wyższą urodą; dla tego wpada w smutek, w chorobę i robak zawiści już pokutuje w jej sercu.

„Czemuż pani tak się stroisz bogato, kiedy cię już młodość i piękność tak okazałe ubiera?” spytałem raz pewnej młodej mężatki. Ona zaś poufała z swemi przyjaciółmi odpowiedzieć: „Żeby moje przyjaciółki żółtkły z zazdrości.”

Ów wyrobnik pracujący niedawno temu z gorliwością, chwalony z powodu postępowania rzetelnego, ze wszech miar porządnego, z powodu swęj wesołości i gotowości do usług przyjacielskich, ów wyrobnik staje się niedbałym, kłótnikiem, pijakiem i bieda zakotłatała do drzwi jego. Gdzie przyczyna

tego wszystkiego? W zawiści; on widzi, że innego, mniej biegłego w swym zawodzie świat więcej ceni i zazdrości mu niezasłużonego szczęścia.

Widzisz tego literata? Przyroda obdarzyła go pojętnością, nauka wiedzą, Bóg mu wlewa natchnienie, wszystko co napisze tchnie pięknem, żywością i unosi. Ale zjawia się inny na horyzoncie literackim, inny może niższy talentem, ale wyższy doświadczeniem i przekonaniem umiejący siłą myśli wyprobowanych własnymi cierpieniami. Zawiść posiada poetę i truże mu nawet te chwile, które upływają z kolegami przyznającemi mu wyższy talent. Zawiść posiada poetę, jego natchnienie, porażone jego trującą namiętnością, wędnieje, znika lub się przeistacza w żółcią napawane uczucia. On maleje i nikczemnieje pośród niższych, którzy wzrastają; on maleje, i szukając odgłosu swych uczuć, wdaje się w niegodne siebie towarzystwa, i podli siebie i swój talent, zabija poszanowanie, na które pośród chmary nieudolnych, zasługiwać powinienby talent. Przebóg niema nic okropniejszego jak zawiść, i biada społeczeństwu w którym ta szkaradna, zabijająca namiętność stała się ogólnie rządzącą. Społeczeństwo w którym człowiek zżyma się przeciw prawdziwej wyższości swego bliźniego, wyrzeka się wszystkich nadziei szlachetnego i trwałego szczęścia; co mówię? pozbawia się tego prawa. W takim kraju niestanie się nic wielkiego, marnie przepadną jego najpiękniejsze



sze chwaty, a jego wielcy ludzie przeklinać będą swe własne życie.

Jak trafnie Owidyjusz odmalował postać zawistnego.

„Pallor in ore sedet, macies in corpore toto;
„Nusquam recta acies, livent rubigine dentes;
„Pectora felle virent, lingua est suffusa veneno.“

& & &

„Strasziwa bladosc na twarzy zalegla,
„Cialo wychudle, suche, nigdy z oka
„Nie spojrzy prosto, pierz zolcia nabiegla
„Az zielenieje, na zebach posoka
„Rdzawo osiadla, język w jadzcie plywa:
„Usmiechu nie zna, chyba go przyzywa
„Bol cudzy, noc w bezsenności trawi,
„Niewdzięczność, kłopot, zdrada—to ją bawi
„A schnie na widok powodzeń człowieka.“

Ale jaka szkoda że wszyscy zawiścią oddychający nie są do tego obrazu podobni! jaka szkoda, że ludzie z bardzo złym sercem, mają czasem nadzwyczaj dobry żołądek, i tym lepiej trawią, tym okropniej tyją, im więcej nienawidzą, i im się więcej w ich żołądek żółci wylęwa. Tacy ludzie czasem dochodzą do potwornej, obrzydliwej tuszy.....

Jakie lekarstwo na zawiść?

Człowiecze! staraj się uzdolnić i uwierzyć w twą własną wartość, w twe własne siły, w twą własną godność, a uznasz zdatność i godność w twoim bliźnim; nawet ci miło będzie złożyć hołd prawdziwie wyższemu. Wówczas przestaniesz nienawidzić i zazdrościć.

B. NIEWSTRZEMIEŻLIWOŚĆ.

Jedna z wad najhaniebniejszych, najbrzydszych jest niezawodnie niewstrzemięźliwość; nawet bezrozumnym dzieciom, widok pożerającego żarłoka lub żłopiącego pijaka, największe sprawia obrzydzenie; i żeby żarłoczny i pijany widzieć mogli, jak się przez niewstrzemięźliwość do zwierząt stają podobnemi, toby sami sobie obrzydli i nigdyby uwierzyć nie zdołali w szczerosc niesionego im przez ludzi dobrze wychowanych szacunku.

Jest to prawda u nas dowodzenia nie potrzebującą, że gdzie bardzo wielu ludzi zbytkuje w używaniu pokarmów, tam prosty lud głodzić się musi, chochy ziemia była najżyźniejszą. Są ludzie pochłaniający na własną osobę codziennie cenę całorocznego wyżywienia chłopka. Chłopek nasz nie przeje i nie przepije trzystu złotych na rok, a czym jest taka kwota dla smakosza żywiącego się nowalijami i starém winem? Takich zbytkujących ludzi nie rzadko można spotkać u nas, ludzi jednakże z głodem walczących, niestety! częściej daleko.

Bezecną jest namiętnością żarłocstwo, i dowodem złego wychowania, nikczemnego usposobienia umysłu i zwierzęcego materjalizmu. Więcej powiem: człowiek rokoszujący w poddawaniu się nałogowi żarłocstwa, niższym jest od bezdusznego, bezrozumnego zwierza, bo to nigdy się nie obżera do tego stopnia, żeby nie mogło strawić co połknie.

Ktokolwiek się tylko poddaje bez oporu lecz nawet z lubością każdemu kapryswi, każdej tyranii pożądlwego żołądka, ten zdanie swe sprzeda za kilka łyżek dobrej stawy i nigdy nie nabędzie jasnych pojęć o godności człowieczeństwa. Bardzo trudno być szlachetnym człowiekowi z ciągle czuwającym apetytem i z szczupłemi dochodami; a jak na nieszczęście, owi żarłocy, zawsze na każde zawołanie łyżki i widelca gotowi, nie znajdują się ani w najwyższej, ani w najniższej, lecz w średniej klasie.

Żarłok pojmuje złe, myśli fałszywie, nawet można powiedzieć że zaledwie mu starczą siły na myślenie; rozum jego zagłuszony trawiącą się materją, do wyraźnej jasności przyjść nie może; jego myśli czołgające się, jak plugawe robactwo, w brudnym kale żołądkowym, nigdy bystro podlecieć nie są w stanie; uczucia zaś, paraliżowane bezustanną żądzą pożywania, tępieją i nie raz nieubłaganiej nabierają srogości. Słowem, w żarłoku ciało zwyciężyło duszę, i zwierzęcy instynkt zastąpił rozum.

Jakież może mieć żarłok wyobrażenie o estetyce lub o prawach moralności? nie, dla niego nie ma cnoty, nie ma odwagi, nie ma zwycięstwa duszy nad ciałem nigdy.

Pod względem fizycznym, żołądek, najprzód sługa, staje się potem tyranem, nareszcie katem swego właściciela, trapiąc go licznemi chorobami i zabijając go nakoniec.

Najczęściej ginie żarłok w kwiecie wieku, przez apopleksją mózgu, lub przez uduszenie kanałów oddechowych tłuszczem, lub nawet przez *miserere*, spowodowane zasznurowaniem kiszek przez tłuszcz.

Nie każdy żarłok jest opojem i przeciwnie.

Pijak, brzydka nazwa, wzbudzająca pogardę względem najlepszego, najzdolniejszego człowieka; ale! albożto można zostać długo dobrym, zdolnym i przy stojnym, poddając się nałogowi pijaństwa? czyż ten sam człowiek, którego kiedyś zdołały cnoty, nie może zostać wkrótce przez pijaństwo złodziejem, zabójcą i samobójcą? U nas, w kraju, którego lud jest niezawodnie bardzo dobrotliwym, jednym z najłagodniejszych świata, możeby wcale nie było zbrodni, gdyby do tego nie wiodło pijaństwo; ale to sromotne i haniebne poddawanie się trunkowi, tak ogólne w niektórych społeczeństwach, że wcale nie razi oczu publiczności, najzacniejszego człowieka jest w stanie zwichnąć w krótkim czasie z równowagi fizycznej i moralnej, i wprawić w ów niebezpieczny szarż, w którym człowiek wpada w bestyjalną wściekłość i popełnia czyny najnieodrzeczniejsze.

Pocóż tu rozwodzić się jeszcze więcej nad straszliwemi skutkami pijaństwa? Czyż ich nie mamy jasno wypisanych na każdym kroku? i niestety, we wszystkich sferach społeczeństwa? we wszystkich sferach towarzystwa, mówię nie tylko w niższych lecz i w wyższych, któreby dobrym przykładem prze-

wodniczyć wiuny, i szampanem nie ośmielać ludu do nadużywania wódki (*).

Na cóż tu pomogą wszystkie perswazyje, groźby i prośby biednemu chłopkowi, który od czasu do czasu widzi własnego pana pijanego jak Belę, wracającego z wesela lub pogrzebu? on nie pyta czém się pan upił, czy starym węgryzmem, czy świeżym szampanem, tylko go widzi w stanie upodlenia, zupełnie takim, w jaki sam wpada gdy się upije wódką.

„Jeśli to Jaśnie Pana nie krzywdzi, to i mnie nie skrzywdzi,“ pomyśli sobie chłop, i upija się kiedy tylko może.

Któż o tém u nas wątpi, że najdzielniejszy lud, może przez gorzałkę w kilka pokoleń, pozbawić się wszelkich znamion dzielności, stać się słabym, tępym, brzydkim i gnuśnym?—Tak jest a nie inaczej! wszystko nas przekonywa, że przed rozpowszechnieniem się wódki, niektóre narody daleko były silniejsze, bystrzejsze i energiczniejsze.

Kartofel, niegodziwy kartofel wszystkiego narobił. Żaden szczery i naukowy przyjaciel ludzkości nie postawiłby nieboszczykowi *Parmentier* pomnika (**).

(*) Za Piastów znanymi trunkami były piwo i miód; za Jagiellonów dopiero weszły w użycie wina i wódki. Wszakże ślady mamy pewne, że w pierwszym tym okresie tak wina jak wódkę kupowano tylko w aptekach. Młodzież do ostatnich prawie czasów nie znała jak wodę do gaszenia prażenia.

(**) Baron Parmentier, Członek Instytutu Francyi, urodzony w r. 1737 w Montbliard, przywiózł do Francyi z Ameryki kartofle i upowszechnił je, za co mu miasto rodzinne wzniosło pyszny spizowy pomnik w r. 1850.

Dzięki kartoflowi powiększyła się niezawodnie liczba ludzi na świecie, bo kartofel przyjmuje się na wszystkich gruntach, jest tanim i do strawienia dość łatwym pokarmem; ale ci ludzie już tej sily nie mają, bo kartofel stawszy się ogólnym pokarmem, sprowadził w krew ludzkości limfatyczność i tępość, a zatem skrofule i słabość.

Kartofel nie zawiera w sobie substancji bardzo pożywnych, a zawiera odrobinę *solaminy*, substancji narkotycznej, stępującej działalności nerwów.

A potem, sam kartofel zachorował i teraz trując ludzi daleko żwawiej, staje się niezawodnie najwężniejszym powodem do owych rozlicznych chorób, które biedną ludzkość od lat dwudziestu kilku dręczą i wytępiają.

Ale to jeszcze nie najgorsze co zrobił kartofel.

Sprowadził nam taniłość wódki, i rozpowszechnił pijaństwo, stworzył mnóstwo ludzi żyjących z wyrobienia wódki, z propinacyi, z prawa sprzedawania jej.

Zbyteczną i płonną byłoby rzeczą, rozwodzić się tutaj nad szkodliwością pijaństwa; najzaciętszy pijak jest o niej przekonany, i dałby Bóg wie co, żeby się mógł tego haniebnego pozbyć nałogu, żeby mógł zapełnić rozpaczliwą próżnię swój istności, czemsiś

U nas pierwszy rozpowszechnił kartofle Biskup Krakowski Załuski, jak się tego dowiadujemy w katalogu Biskupów Krakowskich księdza Łętowakiego. Obacz co o wpływie kartofli i wódki, na tworzenie się koftuna powieściadał Dr. Orzapowski w swym praktycznym wykładzie chorób koftunowych na str. 65.

szlachetniejszym, zdrowszym i tańszym jak pieie. Idzie tu głównie o to, czy można wyleczyć natogowych ludzi z tej ohydnej i straszliwej choroby.

Wiele się naszydzono z owych pocziwych towarzystw wstrzemięzliwości, które sprowadzone z Ameryki do Europy, w r. 1829, wydały tak piękne plony, już na bardzo licznych punktach naszej części świata. Szydzono z tych towarzystw, zakazywano je, nie dowierzano im. A ja wam powiem, że te towarzystwa wstrzemięzliwości otworzyły nie jednemu ludowi oczy, i okazały mu przepaść do której dąży. A ja wam powiem, że nie jeden lud znikczemiałby, gdyby go w upadku nie wstrzymała zasada tego pracowitego, trzeźwego, moralnego stowarzyszenia.

Anglija, Holandya i Szkocyja, liczą w tej chwili dwa miliony członków towarzystwa wstrzemięzliwości. Niemcy półtora miliona towarzyszy, — Szwecyja i Norwegija dwa kroć sto tysięcy. W każdym z wymienionych krajów wychodzą peryjodyczne pisma, upowszechniające zasady wstrzemięzliwości, wchodzące higienicznie w chorobę pijaństwa. Nawet w tych pismach wytykają sławniejszych pijaków, jako niebezpieczne dla porządku publicznego osoby. Wszystkie zbrodnie, przestępstwa i procesy z pijaństwa wynikłe, także sumiennie w nich są opisane.

C. GNIEW.

Gniew jest najwyższym objawem złego humoru, to jest usposobienia umysłowego, mającego kilka

stopni, a którego najniższemi stopniami są: *drażliwość, niecierpliwość i rozdrażnienie.*

Gniew jest zaprzeczeniem cierpliwości i owej pięknej cnoty, którą nazywamy poddaniem się woli Boga. Im więcej cierpliwość zdobi chrześcijanina, tem więcej go gniew szpeci.

Gdy człowiek krwisty się gniewa, cała jego krew najprzód skupia się w sercu i tam się kotłuje, ale wkrótce wypchnięta na powierzchnię ciała, tworzy na nim wszystkie skutki gorączki: skóra rumieni się, spojrzenie nabiera ognistości, arteryje i żyły rozdymają się, i mózg napełnia się do tego stopnia krwią, że z tego wynika ból, odurzenie, zawrót głowy a nawet wyniknąć może coś gorszego: apopleksyja.

Oto gniew naszego krwistego szlachcica, gniew szybki, prędko, i najczęściej tylko sobie samemu i skórze biednego sługi szkodzący: „In jecore aegro nascuntur domini,” twierdził z słusznoscią Persiusz Flaccius w 5-tęj satyrze. Ale u żółciowych i limfatycznych ludzi inaczej objawia się gniew: krew najprzód w centrum organicznem zaparta, zostaje tam i skupia się najczęściej w wątrobie; ztąd puls ścieśniony, drobny; ztąd bladeść na twarzy, trzęsienie rąk i nóg, ztąd nakoniec ulanie się żółci w krew, i nasz gniewliwy limfatyk staje się żółtym jak pigwa. Oto gniew biurokraty, śledziennika, prowadzącego sedentarne życie; oto gniew powolny ale ciągły, sobie i innym bardzo szkodzący.

Jakby to pięknie było, żeby się u nas, przynajmniej ludzie oświecańsi, powściągać nauczyli w gniewie; ale u nas nawet nikt nie wie, że gniew jest brzydką namiętnością, a cierpliwość chrześcijańską cnotą.

Ludziom pozostającym w ciągłym stanie rozdrażnienia i niecierpliwości, bardzo trudno przychodzi być w stałym usposobieniu;—zład u nas tak ogromna liczba fantastyków, to jest ludzi z najlepszym sercem, ale z którymi żyć trudno, bo się nigdy nie wie, w jaki stopień zażyłości z nimi postępować.

Człowiek bezustannie się drażniący, irytujący, nie ma inteligencji zupełnie zdrowej, nie posiada całkowitości swego sądu, i pierwszy zrobił krok, prowadzący do obłąkania umysłowego.

Człowiek pozbawiony zimnej krwi, jest w stanie popełnić tysiąc niedorzeczności pod względem higienicznym. W ostatniej, jeszcze nie zupełnie miniętej epidemii (*) widzieliśmy, że najczęściej gniewliwi ludzie, fantastycy, popełniwszy błąd higieniczny, padali ofiarą cholery.

Jakie jest lekarstwo przeciw tworzeniu się gniewu? Żeby nie przemawiał do chrześcijan, szczerze przekonanych o świętości zasad naszej religii, toby mi trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Ale przecież chrześcijanin wie, że żyje na tym świecie aby cierpieć i był wypróbowanym. Czyż nam religija nie obiecuje za cierpienia walki sowi-

(*) Pisane w jesieni roku 1855.

tych nagród i męczeństwa korony?—Chrystus Pan więcej znosił na krzyżu, i wybaczył swym katom. Naśladować Chrystusa jest powinnością wszystkich, którzy się mienia być chrześcijanami. Ale może mi kto zarzuci, że gniew wywarty mniej szkodzi od stłumionego gniewu, i że u nas bez popędzania ludzi zaleźnych gniewem, żadnaby nie szła służba.

Więc takim sposobem znajdowałibyśmy się w wyjątkowym położeniu, i chrystyanizm jużby nie odpowiadał potrzebom naszego kraju! co byłoby bezbożnością utrzymywać.

D. B O J A Ż Ń.

Boga się bój, a na przestrochy ludzkie
trwożyć się nie będziesz.

T. Matuszewicz.

Bojaźń jest jedną z najniecierniejszych namiętności, ona człowieka upadła, poniża, ona ogołaca człowieka z siły, rozważi, rozsądki, śmiałości, woli, słowem z wszystkich przywilejów umysłu ludzkiego.

Odzwyczajenie człowieka od bojaźni, wpojenie w niego odwagi, powinno być jednym z pierwszych zadań wychowania.

Ale przebóg! cóż mówię? w tym względzie już się zatary zdrowe wyobrażenia. Wiele ludzi nie tylko bardzo dobrze urodzonych, ale nawet wychowanych, utrzymuje u nas, że odwaga jest dowodem tępości nerwów, że kto ma czulsze nerwy, ten ma obszerniej-

szy zakres żywotności, wyższe wyobrażenie o znacności życia, i że ten chronić go będzie wszelkimi sposobami, usuwając się jak najzręczniejszy, jak najszybciej z wszelkiego położenia niebezpiecznego.

Inni jeszcze broniąc niecniej we wszystkiém objawiającej się bojaźni, utrzymują zarazem z Gallem, że odwaga, tak jak tchórzostwo, jest wrodzoną władzą i że jako taka, jedna nie warta pochwały, a druga nie zasługuje na potępienie.

Istotnie Gall mówi do odważnego: „jesteś Pan bohaterem, lecz żadnej ztąd dla Pana zasługi, bo organizacja ciała twego, od twój woli nie zależąca, mieści w sobie władze i organy, które są przyczyną konieczną twój odwagi.“

Do drugich znów odzywa się Dr. Gall: „Nazywają cię lęklwym, bojaźliwym i tchórzem, ciebie który kłamiesz, pochlebiasz, basujesz, płaszczysz się i czolgasz, ciebie który własnego honoru, honoru swój żony i córki bronić nie umiesz, i który usuwasz się ze sceny jak tylko najmniejsze grozi niebezpieczeństwo; zowią cię tchórzem i pogardzają tobą; ależ ty biedaku podlegasz własnej twój konstytucyi, której oprzeć się nie można, ty biedaku wyposażony jesteś wszystkimi wypukłościami wad twoich, i dla tego niepowinieneś być potępionym za bojaźliwość swoję.“

Ale systemat Galla jest tylko genialną egzageracją i zarazem bardzo szkodliwym sofizmem, albowiem w tym samym czasie, w którym łudzi nieomył-

nością anatomiczną, najokropniej bałamuci słabe głowy paradoksami i wpaja w nie wiarę w najrozpaczliwszy, wszelką siłę woli odbierający fatalizm.

Tchórzostwo wcale nie jest wrodzoną niecnotą, ale haniebnym, dopiero przez złe wychowanie nabytym nałogiem. Od bojaźni można się według upodobania odzwyczaić, tak jak się do tchórzostwa całe społeczeństwa, wyrzekając się dawnych tradycyji przyuczają. Francuz mówi:

„Ten człowiek jest rzetelnym, dobrym, cnotliwym ale nie ufam mu, bo nie ma odwagi,“ tak jak znów mówi o innym: „lękam go się, bo prócz odwagi, żadnej innej nie posiada cnoty.“ Zdaje mi się że nie ma lepszej definicyi tchórzostwa i odwagi; odwaga robi złego człowieka niebezpiecznym, tchórzostwo poniża najlepszego człowieka, w oczach każdego dobrego i złego.

U nas bardzo wiele dobrych religijnych istot, kobiet i mężczyzn, lęka się duchów, grzmotów, ludzi biednych z ogorzałą twarzą, idiotów a nawet trupich główek, a już nadewszystko śmierci, tego nieubłaganego i niechybnego końca życia naszego.

Trudno pojąć jak szkodliwy wpływ tak ciągła bojaźliwość na trwałość życia naszego wywiera. Nieśmiałość, strach, bojaźń i tchórzostwo są ciągłym spazmem.

Są jeszcze odcienia pomiędzy lękliwością, strachliwością a tchórzostwem. Lękliwy, strachliwy i nie-

śmiały boi się niebezpieczeństwa, tchórz podczas niebezpieczeństwa, a najodważniejszy często zadrdży po niebezpieczeństwie.

Kurczą się przy ich uczuciu wszystkie drobniejsze naczynia krwiste, cała skóra ziębnieje, blednieje, wzyewy się tamują, a naturalne odchody powietrzne, wodniste i stałe, zjawiają się często pomimo woli i wiedzy. Nadto wszystka krew zbiega się wstecznym prądem w wewnętrzne organy, tam się zatrzymuje, przepełnia serce, a ruch od woli zawisły drętwieje. Nawet trawienie ulega zachwianiu, oddech staje się spazmatycznym, zęby kłapią, język bełkoce, a rozum odmawia pomocy. Słowem strach działa jak jaka narkotyczna a potężna trucizna; i człowiek truchlejący, żeby zresztą był najcnotliwszym, traci w oczach każdego najlepszego przyjaciela, nawet żony, dzieci, wszelki urok wyższości. Najmłodsze dziecko pojmuję, że na takiego ojca w żadnym niebezpieczeństwie, w żadnym trudniejszym położeniu liczyć nie można.

Religija nakazuje nam kochać życie, a nie lękać się śmierci (*).

Odważnym znoszeniem dolegliwości życia, zdobywamy sobie prawo do wiecznego istnienia na tamym

(*) Genjalny Dr. Dworzaczek mówi o śmierci w następujących pięknych słowach: „Śmierć jest ducha porodem, wyłonia go z materii, kruszy jego więzy, wracając go światu duchów, gdzie promienieje świętej miłości ogleń, gdzie niezawisły i wolny, właściwe sobie szczęście tworzy, jak go widział i uczuł na ziemi, odzwierciedlone według boskiego wzoru.“ O życiu, rozprawa VIII.

świecie; śmiercią zaś męzną i chrześcijańską dowodzimy szczerości naszej religii. Zupełnie inaczej pojmują trudne zadanie życia i śmierci, owi obłudnicy, pilnie do kościoła uczęszczający, i lękający się tego co jest nieuchronnym i w każdej chwili spotkać nas może, i przez to sobie samowolnie zatruwają wszelką roskosz życia. Nikt z ludzi lękających się ciągle śmierci nie dostał podoszętego wieku, a u niejednego bojącego się śmierci pokutują myśli samobójstwa i znękają go na śmierć, nawet istotnie nieraz do samobójstwa przywodzą.

Mści się natura na owych ludziach niemężnych, słabych wiarą, a szermierzących sofistkami, a takich na naszej ziemi napotykamy niestety coraz częściej ale „*Animalis homo non percipit ea, quae sunt spiritus Dei.*“ (Corinth I). Człowiek zwierz nie pojmuje tego co z boskiego Ducha wypływa). Kochajmy życie, ale uważajmy je zawsze za stan przechodni, który jeszcze nie jest prawdziwym celem Stwórcy naszego, ale tylko środkiem dojścia do niego.

Gdyby nawet nie było innych zasad na których wspieramy nadzieje szczęśliwego wiecznobytu, to owa ciągła tęsknota do doskonalszego bytu, wiecznie w nas czuwająca, to owe pojęcie możliwości piękniejszego rozwoju duszy naszej, gdy raz przestanie być więzioną w owym słabym a pożądlivym ciele, powinna nam być rękojmią przyszłych niewypowiedzianych, i nigdy się niekończących roskoszy. Tysiąc niedo-

skonałości w nas samych, obok najświętszych uczuć istniejących, dostatecznie przekonywają, że ten pobyt na ziemi jest tylko czasem przygotowania się i uzacnienia, że on tylko jest częsteczką naszej istności.

I czemuż nas ma do tego stopnia przerażać myśl śmierci, to jest ostatnia chwila istnienia na tej biednej ziemi i w tém własnym brzydkim ciele? Żeby to jeszcze owe życie nasze było roskoszą nieprzerywaną przez bóle i choroby; ale nic z tego; jutrenki błyszczą, cienie nocy spadają, a zawsze słyszą jęk dziecka w kolebce, westchnienia więzionego, zgrzytanie zębów rannego, płacz matki nad trumną jedyne-go syna, podpory swęj starości. „*Nec nox nulla diem, neque noctem aurora secuta est, quae non audierit mixtos ea gemitibus aegris ploratus, mortis comites et funeris atris.*”

(*Lucrecius, O przyrodzie rzeczy księga II*).

Ale m oże dla tego śmierć nas przeraża, że oczy ma ciała naszego nie widzimy tutaj jeszcze ukochanych osób, które z nami razem pielgrzymkę życia naszego odbywały, a teraz bawią na tamtym świecie, w innych obszarach, opodał od nas. Gdyby Stwórca wszystko był zastosował do tępości organów ciała naszego, i żadnego nie był pozostawił pola dla władz duszy naszej, to jest dla wiary naszej, toby sam był chybił celu i skazał nas na wieczny pobyt w tej samej materji, w której od urodzenia aż do śmierci na-

szęj mieszkamy, cierpiemy i gnijemy. „Święte ciemności wiary — powinny być nieprzejrzane dla oka ludzkiego,” powiada Bossuet, i w tém chrześcijański filozof wyższym jest od pogańskiego, który wyrzekł: „*Intelligi enim a nobis velle deberant ea quae nostra causa nos monerent,*” — (Cicero de Divinatione II. 3). Bogowie powinni nam dać przeniknąć co nas czeka dobrego na tamtym świecie). Bóg chrześcijański chciał zrobić z wiary cnotę, a filozofowie pogańscy i filozofujące niedowiarki chcą zrobić z wiary jakiś przywilój udzielony tylko tym, co głębiej i trafniej myśleć umieją.

Nie ten ma wiarę co mądry, ale ten mądry co posiadał wiarę; a więcej nieraz zadziwi trafnością zdania wierzący prostaczek, jak nie jeden uczony błąkający się od systematu do systematu w osądzeniu najprostszych rzeczy. (*)

Bojaźń śmierci w ludziach dojrzałych, którzy sami już ponieśli dotkliwe straty przez zgon rodziców, rodzeństwa, dzieci i przyjaciół, lub którzy już sami z bliska śmierci w oczy zaglądali, jest oznaką niestychanej ciemności rozumu i serca. Lękacie się tam iść, gdzie już są sercu waszemu najmilsze istoty? Albo się też obawiacie, żebyście tam nie poszli, gdzie są siedziby cnotliwych, co już przetrwali ziem-

(*) Ach gdzież rozum i oczy podział ten, który ręką Boga w całym przyrodzeniu nie widzi? wszystko w nim zamiar, mądrość, porządek dowodzi.

ską pielgrzymkę? Hufeland mówił w Makrobijotyce swojej, że „*kto się nie lęka śmierci, ten tylko jest prawdziwie wolnym; nie go już nie może uwięzić, przerazić lub umieszczyć w nieszczęściu.*—*Dusza jego napawa się wzniosłą i niezachwianą odwagą, która wzmacnia siłę żywotną i przez to staje się środkiem do oddalenia zgonu.*“ Piękne te słowa nabierają uroku świętosci, w ustach szlachetnego, uczonego, a zarazem religijnego starca.

Można i trzeba się oswoić z obrazem śmierci; śmierć może się stać obojętną najszczęśliwszemu, najweselszemu człowiekowi.

Kto czasem tylko zbliżka odważnie i z religijnym duchem śmierci w oczy spoglądał, ten się oswoi z jej widokiem; więcej jak to: z własnego wiemy doświadczenia, że prawdziwy religijant, gdy w uroczystym usposobieniu patrzy na śmierć sprawiedliwego, żądności mu pogodnej, budującej śmierci (*) i już nigdy nie przemawia w supplikacjach słów „od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie,“ bez głębokiego rozczulenia i bez gorącego pragnienia, aby i tym ostatnim aktem życia swego dowiódł szczerości wiary swojej.

(*) Dr. Marcinkowski z Poznania, mówił mi o jednym z starych pacjentów swoich: „Ten starzec umierając pławił się w roskoszach oczekującej go przyszłości, tak wielka była wiara jego, tak go upajała pewność szczęśliwego wieczno-bytu.“

A ileż to jednakże innych ludzi codziennie do kościoła chodzących, też same supplikacje odmawiających, a życzących sobie w gruncie serca zejść z tego świata nagle i bezwiedzowo po najdłuższym życiu.

Boże! kiedyż ta święta religija będzie szczerze pojętą przez tych, którzy się nią najwięcej świadczą, i którzy tak nieubлагanie nienawidzą bliźnich, co się wyznaniem cokolwiek od nich różnią?!

Jeszcze raz powtarzam: można się oswoić z widokiem śmierci (*) i usamowolnić ducha swego z podjarzma bojaźni, w którym krzepnie duch i serce człowieka daleko prędzej jak w materyjalnym jarzmie.

(*) Jednakowoż oswojenie się z widokiem śmierci nie powinno prowadzić do wagarów życia. Zażadło daleko w tym zasada sekta Stoików, pod innymi względami tak szlachetna, cnotliwa, w Opatrzność i przyszłość życia wierząca. Wystawiali oni przyszłe życie w barwach tak świetnych, tak szczęścia pełne, że nawet obudzili w swych uczniach niezwalczony wstręt do życia. Pokochanie się w śmierci stało się nawet powodem do prawdziwej epidemii samobójstwa. Kleombrot, zamiatny i szanowny obywatel z Ambracyi, dowiedziawszy się że dusza jest nieśmiertelna, rozdał skarby swoje i rancił się z wysokiej wieży, by jednym skokiem dosięgnąć nieśmiertelności. Za jego przykładem poszło prawie sześćdziesięciu uczniów Hegzyljusza z Cyreny, opowiadającego filozofja Stoików w Aleksandryi. Ptolemeusz Filadelfus, król Egiptu, musiał zakazać tej podszkajającej ale zbyt utrudnej nauki, by ciągle szerzącemu się i kraj z celnych obywateli wyludniającemu samobójstwu tamę położyć. Musiał zachęcać poetów i filozofów do opisu zastraszającego Tartara, Styksu, Cerbera i Furi.

Seneka młodszy, zadając sobie śmierć na rozkaz swego ucznia i Cesarza, okrutnego Nerona, rzekł: „*Mors summum bonum Deis delegatum!*“ (Śmierć najwyższe Bogom oddane dobro!)

Plinijusz naturalista, ten sam który na Wezuwijuszu zginął ofiarą ciekawości swojej, szczerze wierzył w nieśmiertelność duszy, o życiu zaś mawiał: „*natura vero nihil hominibus brevitate vitas prædit melius.*“ (Natura nie

Patrz na żołnierzy, majtków i górników, gdzie znajdziesz ludzi weselszych, pogodniejszych, na każdą rozkosz czulszych, do wyświadczenia usług, do poświęcenia więcej gotowych? A przecież żołnierz majtek i górnik żyje prawie w ciągłym niebezpieczeństwie i wiedzą że ich życie na włosie wisi.

Lekarz zaś, prawie zawsze na te same niebezpieczeństwa wystawiony, ciągle się trudzący i męczący, z tablic statystycznych wiedzący, że stosunkowo większa jeszcze liczba żołnierzy, majtków i górników doczeka się późnej starości niż lekarzy, nie słabnie jednakże w sprawowaniu swych trudnych obowiązków, nie daje się zrażać fatalizmem do losu swojego przywiązanym. Mówi starodawne łacińskie przysłowie:

Aliis inserviendo consumuntur,

Aliis medendo moriuntur,

Lekarz w usłudze drugich życie swe strawia;

Lecząc bliźniego, życia się pozbawia.

We wszystkich epidemijach lekarze są wystawieni na największe niebezpieczeństwo, w najbliższych i najczęstszych pozostają stycznościach z choremi, dla

mogła obdarzyć niczém lepszym jak krótkością życia.) A zatem poganie wierzyli w nieśmiertelność duszy i nie lękali się śmierci, nie powinno nas tedy dziwić, że Chrześcijanie szczerze wierzący patrzali na śmierć jak na prawdziwe uwolnienie duszy z więzów ciała. Święty Paweł Apostoł, reformator Melancthon i szczytny poeta teolog Herder, trzy potężne dusze i inteligencyje, witali zbliżającą się śmierć czułemi i wznoślemi, w literaturze jako święty zabytek pozostałemi słowami.

nich wówczas żadnego odpoczynku i żadnej rozkoszy. Śmierć, tży, widok najokropniejszego ubóstwa, najnieznośniejszego brudu, szkaradne wyziewy, oto ciągły szereg wrażeń, które lekarza częstokroć przez kilka miesięcy bezprzestannie, to jest od rana do rana ścigają. A jednak lekarz zrazić się nie daje, i w wyższym rozwoju umysłu swojego, w przejęciu się świętością trudnego powołania, czerpie siły i odwagę. Prawda, że czasem giną lekarze ofiarą swęj gorliwości, jak to dowiedli u nas w ostatnich czasach chlubnie krajowi znani doktorowie: Malcz, Rybicki, Zimmermann, Tomaszewski, Chryniewicz, Oettingen, ale żadnego z kolegów los tych godnych Eskulapa synów nie zraził, bo żaden z nich nie zginął ofiarą trwogi lecz poświęcenia.

I księża także nie małej dowodzą odwagi, gdy ciągle spełniając trudne obowiązki powołania swojego u chorych, podczas najzjadliwszych epidemij, nie dają się zrażać trudnością powinności swoich, nie dają się znękać trudami, i sumiennie wypełniają święte duchowne ministryjum, nie jednego grzesznego człowieka do skruchy, żalu i do nawrócenia się pobudzając. Oni godzą człowieka z Bogiem, oni wzruszają wnętrze zakamieniałych grzeszników, oni w ostatniej chwili życia, bolesnym wysileniem podziękując troski, obawy i męczarnie duszy wyrywającej się z ciała, cierpią z każdym człowiekiem przywołującym ich do pomocy.

Takich kapłanów, takich godnych sług Chrystusa, mieliśmy częstokroć sposobność widzieć podczas epidemii tak często nawiedzających nieszczęśliwą krainę naszą, i zdumiewając się nad siłą wytrwałości, którą nadaje szczerza wiara, wielbić nauczyliśmy się powołanie, robiące z sługi Boga najposłusznieszego sługę bliźniego swojego.

Śmierć częstokroć była jedyną nagrodą za te poświęcenia, ale czyż to zraża naszych duchownych? Czyż ich nie widzimy z coraz nową odwagą wstępujących przy każdej nowej sposobności w ślady poprzedników? Bóg sił udziela tym, którzy w Niego wierzą i każdy z księży padających ofiarą swego poświęcenia, mówi równo z Ś. Pawłem: „*Bonum certamen certavi, cursum consummavi, fidem servavi, ideo reposita est mihi gloria justitiae, quam reddet mihi Dominus in illa die justus iudex, non solum mihi sed etiam illis qui diligunt adventum ejus.*”

Epistola Sancti Pauli II^{ae} ad Timoth. Cap. 4. ver. 7.

A ileż to u nas nie ginie ludzi ofiarami trwogi, którzy nigdy choleryka nie widzieli, którzy uciekali od osób im najbliższych, skoro tylko na cholereę lub inną zaraźliwą chorobę zapadły?

Ileż to nie ginie ludzi ofiarami nedorzeczných prezerwatyw, podawanych im przez niesumiennych, a przynajmniej nierozsądnych ludzi? U takich osób

zawsze dusza na ramieniu i gotowa ulecieć jak ów ptak w strzaskanej klatce trzymany.

Junactwa pochwalić nie można, jako tchórzostwa udającego odwagę, jako kruka przebranego w pawie pióra, jako małpy nasladującej mężnego człowieka. Jednakże to mi wiadome z długiego doświadczenia, z tablic statystycznych umyślnie od dawnego czasu na ten cel sporządzonych, że zgubniejszy wpływ wywierają na towarzystwo podczas epidemii bojaźliwi ludzie wszystkiego się lękający, jak owi^o junacy urągający się z wszelkiego niebezpieczeństwa, co wszystkiego używają, od czegoby się człowiek rozsądny pod ten czas wstrzymać powinien.

Nie wiem czy może być większe potępienie bojaźni, jak we względnej pochwalie oddawanej junactwu?

Oby na płodny grunt padły słowa wyrwane z wnętrza serca, obym widział chociaż w młodym pokoleniu owoce tych słów moich i nie żałował pracy wywartej na dowiedzenie: że odwaga jest cnotą chrześcijańską, a bojaźń niecnotą wiodącą do fałszu, nie szczęcia choroby i niewolnictwa.

ROZBUJAŁOŚĆ WYOBRAŹNI I UROJONE CIERPIENIA.

Już to napomknęliśmy gdzie niegdzie, mówiąc o zgubnych skutkach pieszczenia i o hypochondryi,

niektóre uwagi stosujące się do rozbijałości uczucia i do urojonych cierpień, ale że te powody skracające życie i stępujące urok życia, tak często się w naszym społeczeństwie objawiają, więc musimy im poświęcić osobną stronicę, i wskazać systematycznie czemu i jak ta przyczyna skutki zgubne wywiera.

Wyobraźnia jest pięknym darem, przenosi ona nas w najodleglejsze, nigdy jeszcze niezwiezane obszary, wzbudza w nas najtkliwsze uczucia, najwznioślejsze myśli, i daną jest przez Stwórcę na osłodę tego życia, któreby bez zapachu poezji bardzo mało miało uroku.

Ale jak nieumiarkowanie w fizycznych rokoszach staje się niewyczerpanym źródłem najrozmaitszych dolegliwości, tak również nieumiarkowanie w czysto umysłowych rokoszach, może się stać krynicą płodzącą rozliczne cierpienia.

Gdy górę bierze wyobraźnia nad innymi ułudzeniami duszy, wzmaga się wprawdzie nieraz czucie życia, lecz osłabia się rozum i pamięć, ciało wrzesztuczna gorączką, przyspiesza się zbytek życia i jego niszczenie, a hamują się przez to siły odnawiające.

Ludzie puszczający bez zastanowienia i ostrożności wodze wyobraźni swojej, żyją niezawodnie przez czas niejaki w sferze szczęśliwszej od ziemskiego padołu, ale za to szybko wędnieją, i stają się potem nieużytecznymi, nawet częstokroć szkodliwymi

członkami społeczeństwa. Nic zgryźliwszego nad poetę odsadzonego od piersi pochwał i uwielbień!

A wieleż to nie pada ludzi ofiarą ogniściwości wyobraźni swojej? Któż zdoła usmierzyć wybuch nierozsądnej woli marzyciela lub poety, który unosząc się na skrzydłach myśli nie wie nawet że te myśli nie jego są utworem, lecz dawno znane, wydrukowane, już w rozlicznych książkach wypotrzebowane.

Owe bujne z płodnością połączone wygórowanie władz wyobraźni rzadko kiedy trwa długo, miękną woskiem zlepione skrzydła w świetle nieubłaganego słońca, następuje upadek i reakcja, a piękny polot duszy, któryby na uprzyjemnienie długiego życia mógł wystarczyć, gdyby był miarkowanym, staje się przyczyną rozlicznych rozczarowań, smutku i upokorzeń.

I tak nie jeden poeta spada, grzęźnie w tłumie i żadnego nie wywiera wpływu na estetykę, na usposobienie moralne współ-obywateli. A mógłby objąć stanowisko swego natchnienia godne, gdyby się nie był wyczerpał od razu z swego zapasu. Poeta gdy ciągle się stara zaćmić i zdumić, i gdy zapominając wrodzonej talentowi wstydlivosti gotowym jest w każdej chwili stanąć improwizacją w usługę każdej próżności, wyrzeka się przez to samo owego uwielbienia, na które zasługuje wieszczczynami żyjący w harmonii z swym świętym zapasem.

Ale bujność wyobraźni nie ujęta w słowa i wiersze, a zatem daleko częściej się wydarzająca, szczególnie wtenczas niebezpieczną się staje, gdy bierze kierunek wewnątrz, szkodzący bezpośrednio samemu sobie; a z tego wynikają niechybnie rozliczne chorobliwe usposobienia duszy, mianowicie wygórowana czułość i urojone choroby.

Zbyteczna rozbujalność fantazyi, płodzi ze słabym rozumem ową przesadzoną czułość, ową tkliwą romantyczność, ową fantastyczną melancholiją, które tak często spotykamy w naszych wykwintnych uczuciowcach.

Nic nieznośniejszego na świecie jak owa rzewność w salonie, tkliwość w kościele, melancholija w teatrze, gdy są połączone z najzupełniejszym niemiłosierdziem na widok niedoli, nie objawiającej się w wykwintnych, estetycznych, romantycznych kształtach.

A jednak też same istoty, nieczułe na widok rzeczywistej nędzy obdartego bliźniego, będą mdlały na widok pijawki, która się przystawia dziecku, i spazmów dostaną, gdy się ukaże jaki pogrzeb na ulicy.

Biada przyjaciołom i lekarzom, owych poetycznych dam, z wygórowanem uczuciem, nikt ich nie pojmie dostatecznie, nikt im nie dogodzi nigdy.

Tkliwość taka im jest sztuczniejsza i fantastyczniejszą, tém większe sprawia nadwzręczenie w nerwach i mózgu; płonąca egzaltacja umysłu jeszcze więcej

szkodzi jak szczery zapal duszy; smutek zaś sztuczny lub pochodzący z urojonych przyczyn jeszcze więcej stępią żywotne siły, jak smutek naturalny i słuszny. Słowem poddawanie się tym fantazjom jest zabójstwem wszelkiego rozumu, wszelkiego zdrowia duszy i ciała.

Niemniej chorobliwemi płodami niedostatecznego rozumu, czerpanego z książek lekarskich i rozbujającej wyobraźni, są owe urojone choroby, które u nas każdy hypochondryk posiada kolejno albo razem po kilka. Na co się przyda czytać lekarские dzieła osobom nie mającym żadnego wyobrażenia o fizyce, chemii, anatomii i fizjologii? na nic dobrego, tylko na ich własną zgubę, bo sobie wszystko błędnie tłómaczą, i każdą chorobę, której czytają opis, najfałszywiej do siebie stosują.

Przewidzenia jak najsmieszniejsze czepiają się czasem ludzi pod każdym innym względem najzdrowszych na umyśle.

Przed kilkoma laty leczyłem urzędnika z policyi, któremu się zdawało że jego żołądek jest ze szkła, nigdy też nie spuszczał ręki z po nad żołądka, z bojaźni żeby mu go nie stłuszczono. Po kilka godzin z rzędu mógł mówić codziennie o sensacjach i cierpieniach swoich.

Inny znów mający najzdrowszą rękę, myślał że jest sparaliżowaną i nosił ją najniepotrzebnie na temblaku.

Jeden z bardzo zdolnych muzyków chorował na robaka, który mu w uchu śpiewał i pokoju nie dał. Żadnym sposobem nie można go było przekonać, że jego ucho nie jest mieszkaniem żadnego robaka, tylko jego głowa siedliskiem chorobliwej wyobraźni, muzyk opuścił bardzo wygodne położenie w Warszawie, i poszedł się radzić lekarzy wiedeńskich i paryzkich.

A ileż to pomiędzy najzdrowszemi ale niczém niezatrudnionemi ludźmi fantastyków żałujących się bezprzestannie na cierpienia, których tylko w wyobraźni doświadczają. W tej chwili leczę jednego próżniackiego do jedenastej godziny śpiącego magnata, który od pięciu lat choruje na urojoną chorobę serca, i dręczy swą rodzinę nielitościwie objawami nieistniejących bólów, ciągłemi trwogami, bojaźnią śmierci, którą mniema widzieć tuż blisko, nareszcie spisaniem testamentu, obstalowaniem trumny, i tym podobnemi oznakami boleści i rozpacz. A ręczę że wszystkich pozanudza około siebie nim sam umrze, bo apetyt ma najzdrowszy, może jeść parę objadów na dzień, przytém konno jeździć parę godzin dziennie, lubi się umizgać do tej lub owój, i wcale dobrze wygląda. Ale śpi do południa, niczém się nie zatrudnia i książek nie czyta, bo już kiedyś na Uniwersytecie wszystkie mądre książki przeczytał; więc tak niezatrudniona, silnym rozumem nie powściągana wyobraźnia, musi koniecznie wpaść na bezdroża i błąkać się po nich.

Bywają osoby z tak żywą wyobraźnią, że się do wszystkich bólów i sensacyi przyznają, byleby się o nie lekarz pytał; bywają inne jeszcze żywszą wyobraźnią obdarzone, które natychmiast dostają bólów w każdym organie, gdy się lekarz o nie pyta. W egzaminowaniu takich pacjentów lekarz powinien być bardzo ostrożnym, inaczej bowiem łatwo w błąd popaść może.

Przewidzenia takie są prawdziwém nieszczęściem dla osób które ich doświadczają, a nieznośną klęską dla rodziny tych osób i dla lekarzy. Nadto stają się one fantastykowi bardzo szkodliwe, przez ciągłe utrzymywanie go w stanie trwogi i niespokojności, przez co sprowadzają częstokroć istotne i ciężkie cierpienia.

Prawie w każdą chorobę wcierpieć się można siłą wyobraźni.

Ale największe grozi niebezpieczeństwo hypochondrykom, fantastykom i zwolennikom kuracyj uniwersalnych, ze strony lekarstw nieużytecznych i przeciwnych których używają.

Lekarstwa te jeszcze prędszej wyniszczają ciało, jak sama słabość, nawet gdyby była rzeczywistą.

WYSILENIE UMYSŁOWE.

Zdaje się zbyteczną rzeczą pisać o wysileniu władz umysłowych w kraju, w którym niezmiernie mało spotykamy ofiar tego rodzaju niewstrzemięzli-

wości. Istotnie nasze prace biurowe nie są tak trudne, żeby bardzo wycieńczały władze umysłowe urzędników; uczeni nasi nie potrzebują wynajdywać nic nowego, bo wszystko im przychodzi już gotowe i dobrze obrobione z zagranicy; lekarze znów, zatrudnieni praktyką, wcale nie mają czasu oddawać się więcej teorii; zresztą reputacja erudycyi szkodzi u nas lekarzowi; u nas wierzą w lekarzy bystrych jak pioruny, którzy przez intuicyjną instyktownie odgadną każdej choroby najskrytszą przyczynę.

Ale u nas są literaci, biedni proletaryjusze Apollina, stający w usługę kapitalistów, przemysłowców literackich, a pracujący w pocie czoła codziennie po kilkanaście godzin.

Ale u nas są dostojni amatorowie piśmiennictwa, pragnący przy miernych usposobieniach umysłu zdobyć sobie sławę literacką, lub utrzymać się przy już zdobytej ciągłemi nowemi męczącemi wysiłkami.

Otóż los tamtych biednych, i tych tu upartych synów Apollina powinien nas obchodzić, bo liczba ich wzrasta codziennie, w miarę jak u nas budzić się zaczyna szlachetna wiara w krajowe talenta, w miarę jak u nas piśmiennictwo wzmaga się, rozwija, i dostępuje dzięki pracy sumiennych literatów więtości.

W oczy bije że żaden z pracujących na niwie literackiej nie cieszy się dobrém zdrowiem i oczywiste oznaki cierpień nosi na sobie, i to tak dalece, że od siedemnastoletniego ucznia, który w jednym z naszych dzienników redaguje politykę, aż do siedmiesięcioletniego starca opisującego swoje pamiętniki pośmiertne, żadnego nie ma silném zdrowiem cieszącego się literata. Jednemu jeszcze dokuczają skrofuły w nosie, drugiemu już piasek w pęcherzu, jednego trąpi ból głowy, drugiego ból gardła, tamten żali się na wątrobę, tentu na nerki, inni utyskują na serce, inni na płuca, tutaj widoczne ślady rozmiękczenia mlecza pacierzowego, owdzie wszystkie oznaki zatwardzenia wątroby, jedni brzmieją, drudzy chudną, a wszyscy prawie kaszlą, narzekają na hemoroidy, na niestrawności, złe humory i nieznośne nudy, oznaki pewne już istniejącej, lub też poczynającej się hypochondryi i melancholii.

A tylko spekulanci i przedsiębiorcy literatury, tylko księgarze i właściciele gazet dobrze wyglądają. Biedny i opłakany jest stan literata pracującego na ich zbogacenie, może jeszcze względnie mówiąc biedniejszy od stanu chłopka pracującego dla pana!

A sława? sława jest ową kopułą lazuruową osadzoną na filarach z guttaperki, która chwieje się za każdym powiewem fantastycznego smaku lub kapryśnej, nowości spragnionej mody; sława u nas żadnego

rozsądnego zachęcić, żadnego niezdolnego zniechęcić nie zdoła, bo zależy od intryg, od widzimi się, od najlichszej przypadkowości ale nie od prawdziwej zasługi tego który ją zdobyć pragnie. I tak marnie ginie nie jeden prawdziwie niepoznany, a lepszego losu godny szermierz myśli i słowa,—i tak, zdobywa sławę nie jeden co jej niegodzien,—i tak nie jeden spekuluje na utudną sławę w wieku, w którymby powinien jeszcze się uczyć i doskonalić, wstępuje przedwcześnie w arenę życia publicznego, i chce nauczać lub przynajmniej bawić swych współziomków. Niema u nas jednego tak sumiennego czasopisma, lub też księgarza, którzyby nie drukowali pracy początkującego, byleby dana była za darmo; starsi w literaturze już piszą z nałogu, chociażby w żadną przyszłość nie wierzyli, lub o niej najmniejszego nie mieli wyobrażenia; chciwi sławy piszą z próżności i takim się dzieje sposobem że się literatura popoplituje, i że sumienni literaci, którzy istotnie mają coś do powiedzenia i godni są posłuchania, muszą zniżać cenę mozołu swojego, służyć przemysłowcom zakupującym pracę umysłową, jak inni zakupują zboże, futra lub starzyznę; muszą zadawałniać się nieodpowiednim zyskiem za swój ciężki mozoł.

Jednakże sam Napoleon, nie wielki przyjaciel wszystkiego co od jego woli bezpośrednio nie zależało, zacięty nieprzyjaciel Chateaubrianda i wielu innych jego dumie nie hołdujących literatów, mówi, że

literaci z powołania są ludzie użyteczni i szacunku godni, bo oni chlubę przynoszą wiekowi i krajowi swojemu.

Takie natężenie umysłu osłabia najwięcej, które podejmuje się mimo pociągu i chęci. Jest to natężenie wycieńczonej duszy. Znekany już niewdzięcznością, lub nieuznaniem umysł, gdy się wysila, traci jędrność i sprężystość, i nie mając sposobności odhartowania się w praktycznym czynnym życiu, słabieje i pociąga cały organizm w widoczne osłabienie.

Ludzie już raz nałogowo przywykli do sedentarniej pracy, zaniedbują zupełnie cielesnego ruchu, i przez to tracą równowagę spraw żywotnych.

W zatrudnieniach umysłowych nic więcej nie wyczerpuje, jak ciągłe nad jednym przedmiotem i w tymże samym kierunku myślenie. Dowodem tego filozofowie, szperacze historyczni, i niektórzy zacięci powieściopisarze, którzy wszystko, co się w ich szczytym zakresie myśli, oczu, nauki i działania zdarza, chcą wystawić w kształcie powieści zastosowanej do ciasnych pojęć przelotnej i teraz panującej mody.

Daleko lepszym zdrowiem cieszą się literaci, którzy umieją urozmaicać przedmioty prac swoich, którzy umieją oderwać się od jednej pracy poważniejszej i trudniejszej, aby przejść do innej weselszej.

Ale ten przywilej tylko służy tym, którzy posiadli wielki zasób nauki, dzięki długoletnim pracom i mo-

zołom. Autor, który nie wiele się uczył, nie wiele widział i do niczego nie należał, nie potrafił się przezczać z jednej pracy do drugiej, i szczęśliwy jest kiedy chociaż w jednym przedmiocie dostąpi jakiej takiej mierności.

Im więcej doznaje się przyjemności w pracy umysłowej, tem mniej szkodzi wysiłanie na jej dokonanie wywarte. Ale wieleż to takich, którzy pracują *con amore*, z natchnienia, dla samej przyjemności pracy, i jednym skokiem dobiegają celu? Od rozmaitej miary i siły myślenia zawisła łatwość tworzenia; co jednemu bardzo łatwo, to drugiemu bardzo trudnem. Czemuż przy podnoszeniu ciężarów probujemy zawsze sił swoich, a czemuż ich nie doświadczamy przy pracach umysłu?

Nasz chłop stosunkowo daleko mędrszy od niejednego z dzisiejszych w niedoli pozostających literatów, którzy w innym zawodzie znaleźliby chleb i szczęście.

Jeszcze w innym zawodzie giną ludzie ofiarami natężenia umysłowego zdobywając rozdęcia serca, astmy, różnych chorób nerwowych, rozmiękczenia mlecza pacierzowego i cierpień wątroby.

Tym zawodem tak płodnym w choroby jest karcjarstwo.

O tych ludziach którzy sobie zrobili zawód z łupienia bliźnich, przyjaciół, a częstokroć nawet i kre-

wnych, wcale nie warto pisać, bo żadne słowo rozumu i prawdy do nich nie przejdzie. Otoczeni chciwskim murem chciwości i sobkostwa, ludzie ci tratują nogami wszystko co jest na tym świecie szlachetnem, i urągają się z tych co w szlachetność wierzą.

TRUCIZNY.

Człowiek dojrzały, mianowicie obywatel ziemski, pleban, nauczyciel wiejski, powinien być obeznanym z działaniem wszystkich szkodzących zdrowiu i życiu wpływów, aby mógł sam siebie i innych niższych tą wiedzą, uchronić od ich szkodliwości; dla tego też nauka o truciznach musi wchodzić w skład ogólnego wykształcenia człowieka dojrzałego.

Za trucizny uważamy tutaj wszystkie substancje, które wprowadzone w organizm ludzki, jakkolwiek bądź drogą, zadają mu śmierć, chorobę, bóle lub cierpienia.

A zatem trucizny mogą się wedrzeć w ciało ludzkie rozmaitemi sposobami: prosto do krwi przez rany, wrzody i pryszcze, a pośrednio przez usta i żołądek, przez kiszkę odchodową, przez jamy noso-

we, uszy, części rodne, płuca i przez całą powierzchnią skóry.

Wszystkie trucizny można jeszcze podzielić na fizyczne i zaraźliwe, z których ostatnie tem się różnią od pierwszych, że się w żyjącem ciele zaszczepiają i posiadają własność udzielania się drugiemu.

Dla większej wygody czytelnika, dla ułatwienia poglądu na wszystkie rodzaje trucizn, podzieliliśmy je na człowiecze, zwierzęce, roślinne i mineralne, ze względu na ich pochodzenie (*).

A. TRUCIZNY CZŁOWIECZE.

Aqua Tofana (Aquetta di Napoli), to jest jad wyradzający się w ślinie człowieka systematycznie na śmierć łechtaniem męczonogo. Na zaszczyt ludzkości chcielibyśmy wierzyć, że takiej trucizny nigdy nie było, chyba w urojeniu poetów i powieściopisarzy, jednakowoż znakomici lekarze wierzą do dziś dnia w istność tej trucizny, którą dawniej miano zadać śmierć kilku historycznym osobom.

Wiadoma nam historia Borgiów, księżniczki Henryki Angielskiej i margrabiny Brinvilliers, największej trucicielki jaka w ostatnich wiekach istniała.

(*) Wiemy że ten podział nie jest ściśle naukowym, i znamy różnice zachodzące pomiędzy *trucizną*, *jadem* i *zarazą*; tutaj jednakże w dziele przeznaczonem do użytku popularnego, nie wahałiśmy się iść za przykładem innych Autorów, i w artykule o *truciznach* pomieściliśmy wszystko, co człowiekowi szkodzić może jako trucizna w ścisłym znaczeniu tego słowa, jako jad i jako zaraza.

Aqua Tofana ma zabijać nie zadając ani boleści, ani zapaleń, kurczów ni gorączki.

Jad weneryczny, w skutku nie tak szybki jak najmniej zjadliwa trucizna, ale stokroć okrutniejszy od wszystkich znanych nam trucizn, bo nie przestaje się liczyć ofiar około siebie, bo zatrąwa źródło samego życia, i w najstodsze roskosze miłości wszczepia gorączkę, cierpienia i śmierć przedwczesną.

Ileż to ludzi z przyczyny tego jadu wlecze życie zgryzotą napawane? ileż to ludzi żyje z przyczyny jego w śmiertelnej niepewności własnego zdrowia, i spogląda na swe dzieci jako na możliwe ofiary swjej własnej rozpusty, albo swego własnego już odziedziczonego nieszczęścia? Na cóż tu rozwodzić się jeszcze więcej nad szkodliwością owej Nemezy, w jednej chwili opadającej człowieka a ścigającej go, jego dzieci, wnuki, i prawnuki, aż do wyginięcia całego rodu częstokroć przez dwa stulecia. Każdy z czytelników naszych jest przekonany o szatańskiej szkodliwości jadu wenerycznego, czy się objawi u ludzi ubogich niemogących pielegnować zdrowia swego, czy u najbogatszych, zdolnych wydać miliony na swe uzdrowienie.

Nie potrzebujemy już dowodzić, że u nas skutki jadu wenerycznego są daleko zgubniejsze jak gdziekolwiek indziej (*), w krajach cieplejszych lub na-

(*) Z siedmiu młodzieńców, gubernatorów, kupcyków, urzędników, i obywateli, którzy na początku tego roku, leczyli się w jednym z naszych

wet zimniejszych, że u nas daleko trudniej wyleczyć się z chorób syfilitycznych jak na południu lub nawet w zimniejszej jeszcze północy jak w Norwegii; idzie tutaj głównie o zbadanie przyczyn tej zastanawiającej uporczywości chorób wenerycznych.

Nie wahamy się odpowiedzieć kategorycznie na to pytanie, ono bowiem było przedmiotem długich i sumiennych poszukiwań z naszej strony:

Ponieważ jad weneryczny łączy się u nas w organizmie prawie zawsze z zepsuciem krwi szkrofulicznym, artrytycznym, świerzbowym a mianowicie koftunowym, najuporczywszem jakie tylko być może.

Liczne doświadczenia przekonały nas, że jad weneryczny pochodzący z osoby która ma, miała lub której rodzina miała koftun, daleko jest zjadliwszym od jadu wenerycznego, tem zepsuciem krwi niespotęgowanego; nadto przekonaliśmy się, że jad taki zaszczipiony zdrowemu człowiekowi może mu udzielić nie tylko weneryją, lecz nawet zaszczipić koftun (*).

najznakomitszych zakładów zdrowia, pod okiem bardzo doświadczonego lekarza na choroby weneryczne, ani jeden jeszcze dotąd nie wyzdrowiał, lubo wszyscy wypuszczeni byli jako wyleczeni po kilkumiesięcznym pobyciu w szpitalu. U wszystkich wybuchnęła później syfilis z nową wściekłością, Podobnych przykładów mógłbym zacytować tysiące.

(*) Zalecam wszystkim lekarzom w Polsce praktykującym i chcącym być obeznanymi z właściwością klimatu i naspołobien chorobliwych miejscowości, czytanie i zglębenie nieoszacowanego dzieła ziemka naszego Doktora J. Oczapowskiego pod tytułem „Praktyczny Wykład Chorób Koftunowych“ które wyszło w Warszawie w Drukarni Banku Polskiego w r. 1839.

Temu w naszej ludności tkwiącemu usposobieniu do kołtuna przypisać należy, dla czego u nas choroby weneryczne pomimo najświetlejszej pomocy lekarskiej, pomimo najstaranniej przeprowadzonych kuracyj, nie raz tak są uporczywe, że wyczerpują wszelką cierpliwość lekarza i odwagę pacjenta. Któż z wenerycznych wieździć może z pewnością od jakiej osoby pochodzi początkowo jad, którym się zaraził? może go otrzymał dopiero z dziesiątej ręki, ale ta najodleglejsza osoba miała właśnie kołtun lub usposobienie kołtunowe, i udzieliła jadowi wenerycznemu nowej zjadliwości, której się zgubna siła jeszcze i w dwudziestą rękę nie stępi.

Nie ma na świecie większych niwellatorów jak śmierć i jad weneryczny. Śmierć równa wszystkich ludzi z sobą, a tenże sam jad weneryczny, od jednej osoby czerpany, wałęsa się w krwi najdosłojniej urodzonego panicza tak dobrze jak we krwi ubogiego i brudnego rozpustnika, i przez to ich spokrewnia z sobą.

Zarażony jadem wenerycznym panicz, jest tedy bardzo bliskim krewnym wszystkich splamionych wyrzutek z towarzystwa, bo wspólna w jego żyłach krąży ciecz, krew i zaraza.

Zarażony familijant przestaje mieć szlachetną krew którą mu dali rodzice, on ma tylko posokę taką jaka wrze i pokutuje w rozpustnej hołocie.

Częstokroć najniewinniej można popaść w bezdenną otchłań wenerycznego zarażenia przez całowanie

się z osobami syfilitycznymi, przez fajki, szklanki, łyżki i instrumenta dęte, które im służyły, przez zaszczepienie ospy ochronnej skażonej syfilityczną zarazą, nakoniec przez mamki. Heż to dzieci nie pada ofiarą zarażonych mamek?

A zatem w naszym kraju prawie nie ma środka zabezpieczającego z pewnością od zatrucia wenerycznego, ale ludzie pilnujący skwapliwie czystości ciała swojego, ludzie nie robiący wybryków dyetetycznych, ludzie estetyczniejsi, wyżsi duchem i cnoty, umiejący walczyć przeciw zwierzęcym potworom pożądlivego ciała, będą się umieli strzedz fatalnej zarazy, która gnębi biedną krainę naszą do tego stopnia, że już się w najskrytsze zacisza wiejskie wdarta, i tam zatrula naszego ludu wiejskiego żony i córki.

Dżuma, żółta febra, tyfus, szkorbut, świerzba, ospa, szkarlatyna, odra, słowem choroby w których się wyradza kontagium, to jest jad przeznaczalny od człowieka do człowieka. (Cholera azyjatycka nie należy do chorób zaraźliwych.)

Dżuma i żółta febra już od bardzo dawna nas nie nawiedziły, ale zgnity tyfus bardzo jest częstym u nas, i udzielić się może nie tylko przez dotknięcie, ale nawet przez zbliżenie się do atmosfery chorego. Środkami zaradczeni są: nie wychodzić na czczo z domu, wystrzegać się zbliżenia z chorym, nie połykać śliny dopóki przy nim zostajemy, nie stawać na

przeciw jego oddechu, nie dotykać się go, zmieniać odzież; strzedz się futer, umywać się octem, płukać usta wodą aromatyczną, zażywać tabakę, żuć odrobinę kamfory, palić tytoń, i t. d.

Niektóre dysenteryje tak są zaraźliwe jak tyfus, i tych samych wymagają środków zaradczych.

Szkorbut może się stać zaraźliwym przez bardzo bliskie styczności z osobami na szkorbut chorującymi, mianowicie w szpitalach, więzieniach, kazamatkach. Wymaga wielkiej czystości, kwaśnych, świeżych potraw, umywań i płukań z octu.

Przeciw świerzbie ubezpieczyć się można obmywaniami w wodzie miękkiej z solą kuchenną i odrobiną saletry.

U nas pomimo zaszczepiań ospy ochronnej, dość często zjawia się naturalna ospa i liczne zabiera ofiary. Ale zaszczepianie ospy odbywa się u nas w sposób niedostateczny: niezmiernie bowiem u nas trudno dostać dobrej krowianki, to jest materji ochronnej świeżej lub zebranej na dzieciach nie limfatycznych, nie skrofulicznych, nie kołtunowych, i nie świerzbowych. Nawet krew żydowska ma mieć w sobie jakiś ostry ferment, który przeprowadzony materją ospy w krew zdrowego dziecka, natychmiast wyradza wysypki, liszaje, a wtedy i ognipióry. Dobrze o tém wiedzą dbali o zdrowie dzieci swoich możniejsi Izraelici, i starają się mieć dla swych dzieci ospę zebraną z chrześcijan. Ostrość krwi u ży-

dów niższej warstwy społeczeństwa pochodzi zapewne od nadużywania cybuli, czosnku, ryb i korzeni, zarazem od niedostatecznego pielęgnowania czystości skóry.

Bywają epidemije tak mocne ospy, szkarlatyny i odry połączone z zapaleniem tak gwałtownem łoż, gardła i grdyki, że największem niebezpieczeństwem grożą dzieciom. Lepiej je wtenczas najzupełniej przegrodzić od chorych, przytém kadzić octem, bursztynem, jałowcem.

B. TRUCIŁNY ZWIERZĘCE.

Wścieklizna wyradzająca się w całym psim plemienu, to jest w psie, w wilku, w lisie, i w szakalu, może być udzielona ludziom śliną albo przez ranę, albo przez zetknięcie śliny z bardzo delikatnym nadskórkim nosa, warg, części rodnych, albo nawet przez wpadnięcie śliny na jaką dawną ranę, na pryszcz lub wrzód.

U nas, (pomimo często wydarzającej się wścieklizny psów i najsmutniejszych skutków ich ukąszenia na ludziach i na bydłe sprawdzanych,) jeszcze bardzo fałszywe obiegają wyobrażenia o znamionach charakteryzujących wściekliznę. Dla tego widzimy się zmuszeni wyliczyć tutaj wszystkie dotychczas przez najznakomitszych weterynarzy uznane objawy tej straszliwej choroby.

Wścieklizna psów okazuje się w dwóch różnych kształtach: 1^o *Wścieklizna gwałtowna*, objawia się

u psów nadzwyczajną drażliwością i łatwością do rozniewania, lizania przedmiotów zimnych, (łańcuchów, kamieni, gwoździ w podłodze,) niespokojnością, bieganiem z miejsca na miejsce. Jednakże przytomności nie tracą psy wściekłe, aż dopiero na krótki czas przed śmiercią; poznają jeszcze pana swego i osoby około nich zwykle chodzące, okazują się czułe za dobre obchodzenie się. Im bardziej jednak wzrasta gwałtowność choroby, tym mniej są powolne. Utrata apetytu, osobliwie do pokarmów stałych, pokazuje się pospolicie zaraz z początku choroby. Psy wściekłe jednakże nieraz pożerają rzeczy do pożywienia nieśtużące: drzewo, torf, słomę, skóry, wełnę, kawałki szkła, tajno własne, urynek, i t. d. *Wszystkie psy na wściekłą chorującą mogą patrzeć na wodę i inne płyny, i mogą je lizać i pić w każdym zakresie choroby. Niektóre nawet wyszukują wodę i piją ją z chciwością; ale są i takie któreby chciały pić wodę lecz jej nie są w stanie połknąć z przyczyny nabrzmienia języka i gardła, Prawdziwego wodowstrętu nie ma żaden pies wściekły, a tym mniej do przedmiotów błyszczących lub do światła.* Wszystkie psy wściekłe doznają z początku zatwardzenia stolca.

Najważniejszym znakiem wściekły psów, u wszystkich spostrzegać się dającym, jest właściwa zmiana głosu i szczekania. Tony wydawane przez psa wściekłego raz są wyższe, drugi raz niższe, niż w sta-

nie zdrowia, a przy tem chrapliwe i nieprzyjemne. Szczekanie jego przechodzi zawsze w krótkie wycie, tak że tego ani szczekaniem, ani wyciem nazwać nie można; jest to coś między jednym a drugim pośredniego. Nie wydarza się to w żadnej innej chorobie psów, i bez widzenia nawet psa rozpoznać wściekłą dozwala. W czasie wydawania tonów dopiero opisanych, większa liczba psów wściekłych podnosi pysk do góry, podobnie jak te psy szczekające albo wyjące, które słysząc grających na instrumentach muzycznych znieść tego nie mogą. Niektóre psy wściekłe odzywają się tak prawie bezprzestannie, bez żadnej przyczyny; inne kiedy niekiedy tylko albo gdy są drażnione, czasem znowu zmieniają się te tony, lecz im dłużej trwa choroba, tym głośniej się stają, tak dalece iż u niektórych nabiera nareszcie podobieństwa do krzákania świń.

U największej liczby psów na wściekłą chorujących, pokazuje się prędzej lub później skłonność do kąsania, ale w rozmaitym stopniu i nie raz z przerwami. Psy z natury łagodne i spokojne chwytają tylko zębami pobliskie przedmioty ale nie gryzą; psy zaś złośliwe napadają na inne zwierzęta i na rzeczy nieżyjące, gryzą je, szarpią, a niekiedy własnego nawet nie oszczędzają ciała. Przez drażnienie ich powiększa się w nich chęć kąsania. Najprzód i najgwałtowniej ukazuje się w nich chęć kąsania kotów, nawet takich z którymi wprzód w zgodzie żyły; potem

innych psów i zwierząt, a nakoniec ludzi. Psy zdrowe choćby największe chronią się wtedy najczęściej instynktową ucieczką przed wściekłymi choćby najmniejszymi. Samo kąsanie dzieje się zwykle cichaczem, bez poprzedniego warczenia albo szczekania. Czasem się zdarza, iż psy wściekłe napotkawszy inne, wachają najprzód ich pysk, części płciowe, i otwór stolcowy, kiwając przytém ogonem; a potem niespodzianie je gryzą. Podobnież gryzą one cichaczem nadstawiony im kij i przytém ogonem machają.

Niektóre psy wściekłe czynią często poruszenia pyskiem takie, jakby łąpały muchy, lub inne owady w powietrzu latające.

Powierzchnowa postać psów wściekłych w pierwszych początkach choroby, tak mało się zmienia, iż się nie wydają choremi. Drugiego dopiero albo trzeciego dnia choroby czerwienią się im oczy, od czasu do czasu przymykają się na kilka sekund powieki, a skóra na czole i nad powiekami fałduje się w małe zmarszczki. Później oczy stają się mdłe i jakby kurzem posypane. Niektórym puchnie cała głowa, innym niektóre tylko jej części, jak np. nos, język, i t. d. Większa ich liczba ma sierść najeżoną, a wszystkie w krótkim czasie bardzo znacznie chudną.

Pysk psów wściekłych w większej liczbie przypadków więcej jest suchy niż wilgotny; a tём samém bez piany. Do rzadkich wyjątków należą te przypadki,

w których gardziel jest nabrzmiąta, i ślina przełykana być nie może.

Dopóki psy wściekłe mają jeszcze nieco siły i nie są ścigane, dopóty trzymają ogon jak zwykle, dopiero wtedy gdy już znacznie osłabną spuszczają go na dół, ale nigdy nie wciągają go więcej niż zwykle pod siebie.

Chód także psów wściekłych nie różni się od zwyczajnego w początku choroby, ale później w miarę wzmaganja się onéj, powiększa się osłabienie nóg tylnych, przechodzące nareszcie w sparaliżowanie. Twierdzenie że psy wściekłe zawsze w kierunku linii prostej biegną, jest błędne. W początku choroby biegają one i owszem tu i owdzie, w jak najrozmaitszych kierunkach, wietrząc przy tём po ziemi, a gdy je napada chęć kąsania, skaczą nawet aby kąsać. Dopiero gdy w późniejszym zakresie choroby, wpadną jakby w stan odurzenia, wtedy dopóty biegną w jednym kierunku, dopóki straciwszy siły nie padną; albo dopóki ich okoliczność jaka do zmienienia tego kierunku nie znagli.

Przypadłości spokojnej wściekłości psów. W tój wściekłości psy zmieniają się także, stają się w ogólności cichymi, spokojnymi, a nawet smutnymi.

Najważniejszym znakiem zaraz z początku choroby w oczy wpadającym jest to: że ~~szczęk~~ dolna wisi na dół jakby sparaliżowana, a tём samém pysk jest ciągle mniej lub więcej otwarty.

Z przyczyny takiego paralitycznego wiszenia na dół szczęki dolnej i ciągłego otwarcia pyska, psy tego rodzaju choroby cierpiące, nie mogą nic przełykać, ani nawet płynów; wszystko im z pyska wypada. Dla tego także spływa im nieraz z paszczy ślina śpioniona; i mniej one mogą kąsać niż psy właściwą wściekliznę cierpiące.

Chęć kąsania, niespokojność, i chęć odbiegania z domu, nierównie tu są w niższym stopniu, niż w poprzedzającym gatunku wścieklizny.

Koniec języka wystaje często psom takim po za zęby z pyska.

Głos w tej wściekliznie zmienia się zupełnie w taki sposób, jak w wściekliznie właściwej; ale rzadko go kiedy słyszeć można, tak dalece, iż psy zdają się być oniemiałe.

Co do przytomności, chęci jadła i napoju, braku wodowstrętu, szybkiego chudnienia, zatwardzenia stolca, i innych wyżej wymienionych przypadłości, wścieklizna spokojna nie różni się prawie od wścieklizny zwyczajnej.

Przebieg równie gwałtownej jak i spokojnej wścieklizny bywa rozmaity. Zawsze jednak kończy się ona śmiercią; i to albo z wyczerpania sił, coraz bardziej wzmagającego się, zwykle w siedm lub ośm dni, od okazania się pierwszych jej znaków, albo jakby apoplektycznie w krótszym nierównie czasie.

W ogólności zaś żaden pies dłużej nad 40 dni w chorobie tej nie żyje.

Psy spragnione picia, i zadowolenia płciowego, podczas srogięj zimy lub gorącego lata, zwłaszcza trapione bólem zębów, robakami i reumatyzmem, najłatwiej zapadają na wściekliznę, ta zaś wścieklizna już musi istnieć w psie, ślina ich już musi wyrzucić owe straszliwe znane nam skutki, gdy jeszcze żadnych innych oznak wścieklizny nie ma, gdy jeszcze psy te się łaszają, liżą swych panów i swe panie, ztąd nieraz najokropniejsze i publiczności z przyczyn swych nieznanne powstają skutki.

Człowiek ukąszony przez psa wściekłego, (przez wilka, lisa, kota, i inne zwierzę wścieklizną opętane,) lub zarażony przez wszczępienie się śliny jego już opisanemi, mimo wiedzy odbyć się mogącemi sposobami, jeżeli nie użyje środków zaradczych, i pozwoli jadowi wścieklizny rozejść się po krwi swojej, wpada niechybnie w najrozpaczliwszą chorobę jaka tylko istnieć może, wpada w wściekliznę.

Wścieklizna u ludzi nie wiedzących że ją mają zaszczeploną w krew swoją, objawia się najprzód dziwnym jakimś smutkiem, ruchliwością, niespokojnością, potem lekkim, paroksyzmem spazmatycznym, nareszcie konwulsyjami, boleścią w całym ciele, ształem, utratą przytomności, czasami tylko nieprzewyciężonym wstrętem do wody, i do wszystkiego do wody

podobnego, niewypowiedzianym pociągiem do rzucania się na ludzi i do kąsania ich.

Największém udręczeniem w tym stanie są owe *intervalla lucida*, owe chwile przegradzające paroksyzm, w których nieszczęsny człowiek wraca całkiem do przytomności, i zdaje sobie całkowicie sprawę z owego rozpaczliwego stanu.

Podczas naszego pobytu w szkole lekarskiej Montpellierjskiej, jeden z bardzo wiele rokujących współuczniów, nieszczęsny Donnadieu, został ukąszonym bardzo lekko w nogę przez pieska, o którym nie wiadomo że był wściekłym.

W dziewiątym dniu, gdy rana już się prawie zgoiła, wybuchła straszliwa choroba, i biedny pacjent który już kończył wydział lekarski natychmiast pojął że to była wścieklizna. Żadne pióro nie zdoła opisać męczarni młodego medyka doskonale wiedzącego, że jego choroba musi się skończyć niechybną śmiercią. Sam prosił wszystkich obecnych i ojca swego także lekarza na jego pomoc przybyłego, żeby go związano i żeby się doń nie przybliżano podczas paroksyzmu, bo go ogarnia wówczas nieprzezwyciężona żądza kąsania. W najczulszych wyrazach opłakiwał on, w chwilach jasności często doświadczanych los swój okrutny, najprzykładniej sposobił się na śmierć spowiedzią, przyjęciem Komunii Świętej, i ostatniego namaszczenia; niestłuchane męczarnie i wszystkich lekarzy obecnych przestraszające

konwulsyje znosił godzin blisko trzydzieści, i nareszcie wpadł w śmiertelny Tetanos, to jest kurcz wyprężony, podczas którego dusza uleciała z ciała okropnymi bólami miotanego. Żadne lekarstwa, obfite puszczenie krwi, nawet najmocniejsze narkotyki, opium brane w najmocniejszych dżozach po cztery grany, żadnej nie sprawiły ulgi pacjentowi, żadnej nie uśmierzyły boleści.

Po śmierci nic nie znaleziono pod językiem owych krost, o których Dr. Marochetti lekarz badający w roku 1813 na Podolu wścieklizny mówił, że się znajdują zawsze jeszcze przed wybuchnięciem wścieklizny, i o których utrzymuje że są ostateczną przyczyną wścieklizny. Dr. Marochetti zaręcza że po wypaleniu tych krost żelazną sondą do białości rozpaloną i po użyciu w wielkich dżozach wywaru z Janowcu (*Genista Tinctoria*) wścieklizna nigdy nie wybuchnie.

W naszym kraju bardzo częste mamy przykłady wścieklizny, nie tylko u psów, lecz nawet u wilków się pojawiającej, i nie raz ludzie i rozliczne zwierzęta padają ofiarą ich ukąszeń.

Wytępic ze wszystkiém wścieklizny nie możemy, ona się bowiem tworzy aż zanadto łatwo w stosunkach klimatu w którym żyjemy, z zbytecznego gorąca w lecie, zimna w zimie, nawet ze słot oodziaływających bardzo niekorzystnie na psie zęby; ale za-pobiegać winniśmy o ile możności rozszerzaniu się

wściekliczny, i zdaje się najlepszym, do celu najłatwiej prowadzącym środkiem byłoby, gdyby trzymano tylko pszczołkowi pożyteczne i potrzebne, to jest kądle i buldoki, niezbędne stróże bezpieczeństwa na wsi, a wyżły, charty, ogary, i taksy (jamniki) służące nam do polowania.

Za wszystkie inne psy służące tylko do rozrywki, do fantazyi i za konduktorów kobiecej kłiwosci, nieumiejącej się wyrzucić na coś lepszego, zwłaszcza za małe eleganckie pieski, właściciele powinni płacić podatki, z którego przychód mogłoby być obróconym bezpośrednio na cele dobroczynne; każdy pies bez wyjątku do potrzeby i do fantazyi służący musiałby być opatrzony dwa razy na rok oznaką dającą mu *prawo do życia*. (*) Tak się dzieje w kilku krajach, i najlepsze z tych ustanowień wynikają skutki, to jest rassy psów się poprawiają, psy nie parszeją; wtenczas nie tak łatwo wydarzają się przypadki wściekliczny, bo właściciele lepiej pilnować będą psów użytecznych, lub za które podatek opłacają.

Ukąszonego można jeszcze i w parę godzin zabezpieczyć od wściekliczny następującymi środkami:

Ranę wymyć natychmiast słoną lub ammoniakalną wodą, potem wypalić ranę najlepiej za pomocą żelaza do białości rozpalonego, wreszcie gnoić ją przez miesiąc lub sześć tygodni za pomocą wizyka-

(*) Dawnemi czasy każda wieś polska miała obowiązek płacić „psiar-skie.“ (obacz Rzysszczawskiego codex diplomaticus str. 208.)

toryi. Przez cały ten czas trzymać ukąszonego na dyjecie, dawać mu pić codziennie półtoręj kwarty dekoktu z trędownika, (*Scrophularia nodosa*). Roślina ta prawie powszechnie i przez lud znana, a prawie wszędzie u nas w wilgotnych miejscach rosnąca, jest istotnie środkiem przeciw zatruciu jadem wściekliczny; mieliśmy już kilka razy sposobność o tém się przekonać, i na własne oczy widzieliśmy jak dwoje prosiąt przez psa wściekłego pokasane, i już konwulsyjami miotane, śliniące się i gryzć chcące, zostały do najzupełniejszego zdrowia przyprowadzone mocnym wywarem trędownika wlanym za pomocą butelki w gardło.

Chorobie karbunkułowej, czyli antraksowej czyli zarazie śledziony ulegają nie tylko wszystkie zwierzęta swojskie i dzikie, ale nawet ryby. Dotknięte nią zwierzęta po największej części padają, i to tak szybko, że im żadnej nie można nieść pomocy. Jest ona najniebezpieczniejszą dla bydła rogatego, owiec i świń; koni rzadziej napada. Żaden klimat, żadna miejscowość nie uchroni od tej zarazy, grassuje jednakże rzadziej w zimie i w zimniejszych krajach.

Choroba karbunkułowa może się objawić z wyraźnemi guzami karbunkułowemi, lub bez tych guzów z cierpieniem różnych trzewiów, (właściwa zaraza śledziony). Pospolicie zwierzę dostaje drżenia zadnich nóg, porusza się ociężale, mleko się zmienia, staje się żółtawem, puls przyspieszony, nieregularny

potem prawie żaden, ciało nader gorące, oczy zaognione, potem zgasłe, oddech trudny, charaktery zapalne potem zgniłe, guzy (w formie guzowatej to jest mniej szybko przebiegającej), na różnych częściach ciała, najniebezpieczniejsze tworzą się na głowie, szyi, gardle, wymieniu, na częściach głównych i na stawach.

Materyja z tych guzów i w ogólności całe ciało zwierzęcia na karbunkul padłego lub chorego, takim zaraźliwym jadem są przesiąknięte, że muchy wystarczają na przeniesienie go z zwierzęcia na człowieka, i na wzbudzenie w nim najokropniejszych najczęściej śmiercią kończących się boleści, zapaleń i owrzodzeń. Mięso zaś zwierząt takich, nawet żeby tylko przez godzinę chorowały i zarzniętymi były, równie prawie jest zjadliwe gdy zostanie spożytem. (*)

Wszędzie gdzie tylko panuje zaraza na bydło, (a u nas wydarza się to na nieszczęście bardzo często od lat dwudziestu kilku,) ludzie powinni być nadzwyczaj ostrożni w obchodzeniu się z bydłem, powinni przedewszystkiem pielęgnować czystość ciała, obmywając się wodą z aromatycznym octem, wykadzając mieszkania bursztynem, chlorem, wytępiając muchy i niszcząc wszystkie padliny zakopywaniem ich

(*) W roku 1855 we wsi Dobrzyjałowo pod Łomżą, wymarła cała rodzina wieśniaków, złożona z siedmiu osób, w najokropniejszych męczarniach o flarami lakomatwar zjedli poledwiec z wolu, który zdechł na chorobę karbunkulową.

w ziemię i przysypywaniem wapnem, aby łakome i prawie zawsze głodne kmiotki nie mogły wykopać i zjadać obrzydliwego ściernia.

Wybuch choroby karbunkulowej u człowieka, poprzedzony jest uczuciem niewypowiedzianego smutku, niespokojności i osłabienia. Zaraz wówczas należy dać na womity i obmywać trzy razy na dzień całe ciało aromatycznym octem.

Nosacizna końska czyli smark może się przenieść na człowieka, jak to najnowsze doświadczenia wykazały, mianowicie we Francyi.

U koni nosatych zwykle z jednego nozdrza płynie materyja gęstawa, lepka, koloru brudno-żółtawego, zsycha się na nozdrzach i tworzy na ich brzegach skorupę zielonowatą, smrodliwą. Z oka téjże samej strony wydziela się materyja gęstawa, lepka i w wewnętrznym kącie oka w grudkę się gromadząca. W rowie podszczękowym nabrzmiwiają gruczoły limfatyczne nieruchome, twarde, okrągłe, wielkości orzecha laskowego, czasami i jaja kurzego, niebolesne. Błona nosowa blada, czasem siwawa, na niej punkta i paski czerwone, i wrzodziki wielkości grosza, nieco wklęsłe z słupowatym brzegiem, wydzielające posokę nieznośnie cuchnącą. Zgniła gorączka, puchnięcie głowy i nóg zwykle towarzyszą nosaciznie, chorobie prawie zawsze śmiertelnej.

Nosacizna końska z największą łatwością przenosi się na człowieka i zrzadza okropne prawie zawsze

śmiercią się kończące przypadłości. Nie tylko z bydłęcia na człowieka przechodzi zgubny jad nosacizny przez wszcepienie (*inoculatio*), lub zarażenie (*infectio*), ale nawet z człowieka już nią zarażonego na innego człowieka. Niedawno temu pan Rocher uczeń medycyny Paryzkiej, opatrując w szpitalu Ś-go Antoniego mastalerza smarkiem zarażonego, sam się zaraził, i umarł w najokropniejszych męczarniach, ofiarą swej gorliwości; w roku zaś przeszłym 1854 w Wrzesniu mieliśmy sami w Terespolu z Doktorem Kojśiewiczem sposobność przekonania się o zabójczym wpływie zarazy w mowie [będącej, na jednym żydzie, handlarzu koni.

Zakres tego dzieła nie pozwala nam wchodzić w opis przypadłości znamionujących zatrucie nosacizną końską, powiemy tylko, że wybuch choroby poprzedza peryjod *inkubacji*, trwający pięć do sześciu dni, niczem wcale niecharakteryzowany; potem dopiero zjawiają się boleści głowy i całego ciała niby reumatyczne, nareszcie gruczoł wzdłuż naczyń limfatycznych, gorączka, wrzody, pryszczki i odchód nieznosnej smrodliwości z nozdrzy. Gangrena, zgnilizna ogólna, dyaryja krwawa, majaczenia, stan tyfusowy poprzedza śmierć niechybną.

Zaradcze środki jak najsprężystsze powinny być użyte zaraz z początku, gdy tylko prawdopodobieństwo najmniejsze możliwej zarazy gdziekolwiek istnieje. Wrazie inokulacji mocne i zręcznie

wykonane wypalanie, czystość najskrupulatniejsza, obmywanie całego ciała octem, kadzenia mieszkań, kąpiele parowe powinny być użyte.

Księgosusz, zaraza bydła rogatego, tyfus samemu tylko bydłu rogatemu właściwy, szerzy się pomiędzy bydłętami przez ez bezpośrednie lub pośrednie ich z sobą zetknięcie. Pochodzi z południowo-wschodnich krajów Europy między Donem i Dnieprem leżących, i dostaje się przez udział od lat dwudziestu kilku bardzo często do nas postępując i to zawsze pewnym, geograficznie wyznaczyć się mogącym traktem od wschodu ku zachodowi.

Bydłę zarażone staje się smętne, leniwe, przeżuwa wolniej i traci chęć do jada, sierść jeży się, odychanie odbywa się z trudnością, kaszel się jawi. Potem dreszcz, trzęsienie skóry, zimno i gorąco naprzemian, nagłe zmiany temperatury w uszach, rogach i nogach. Chód ociężały powłóczący, oczy połyskowe wystające, wzrok wytrzeszczony, łyż. Nozdrza i pysk gorętszy, błona słuzowa nozdrzów czerwienista, ślina przezroczysta wylewa się z nozdrzy i pyska w postaci długich nici. Pragnienie, brak apetytu. Przeżuwanie nieregularne, lub ustanie jego, odymanie brzucha, w okolicy lędźwiowej ból, gnój ciemnego koloru spiekły i spalony. Mleka znacznie mniej; oddech prędszy, kaszel częsty i stłumiony. Około 9 do 12 dnia nastaje zupełne osłabienie, boki zapadają, oczy połysk tracą, łyż obfite mają

kolor żółty, potem schną, toż samo i śluz w nozdrzach. Potem nastają wszystkie symptomy tyfusu, śluz nabiera smrodliwości, błony z pyska schodzą, biegunka czarno-brunatna z krwią zmieszana, puls tak szybki że trudno go namacać, oddychanie w najwyższym stopniu utrudzone z głośnym sapaniem i stękaniem, pysk otwarty: śmierć następuje 13 lub najdalej 17 dnia po zarażeniu, przy coraz więcej wzmagających się kurczach. Po śmierci jawi się wkrótce zgnilizna, ale nie tak prędko jak w zarazie śledziony.

Po otworzeniu trupa okazuje się trzeci żołądek, księgą zwany, w kształcie nadętej twardej kuli, ma również na zewnętrznej powierzchni ciemno-czerwone plamy, bardzo rzadko jest on miękki i bez plam. Wewnątrz między jego listkami jest pokarm bardzo suchy zielono-żółtawy, lub popielato siwy, czasami jednak trafia się miękki i rzadki. Ta okoliczność, że między listkami księgi znajduje się czasami pokarm papkowaty, dowodzi że wyraz *księgosusz* na oznaczenie tej choroby nie jest właściwym, choroba ta jest prawdziwym tyfusem.

Pierwiastek zarażający tej choroby tworzy się od chwili jej wybuchnięcia a szczególnie rozwijania się. Jest on lotny, tworzy się we wszystkich częściach, wyziewach i odchodach bydłęcia, i wydobywa się z trupa przez trzy miesiące i dłużej.

Żmija, zwierzęta czyli gady zwane w ogólności *wężami* w jednych okolicach naszego kraju, miano-

wicie w gubernijach Augustowskiej i Płockiej, są rzadkie; w południowych zaś szczególnie w gubernii Lubelskiej bardzo częste, a nawet w niektórych miejscach mnogie. Węże i żmije dwa różne od siebie stanowią rodzaje; gdzie widać jedne, tam zwykle bywają i drugie, wszakże żmije są u nas daleko radsze jak węże. Nie po samem tylko ubarwieniu ale i po ogólnym kształcie ciała, te gady na pierwszy rzut oka rozeznac można. Żmije różnią się od węży głową prawie sercowatą, to jest w tyle mocno rozszerzoną, tarczami pokrytą i stosunkowo cieką za nią szyją, szyja zaś węży wygląda grubsza, ponieważ głowa ich od tyłu mniej jest rozszerzona, a ciało w ogólności bardziej wałeczkowate, kiedy u żmii jest wyraźniej wrzecionowate. Przy każdym też spotkaniu węże okazują się żywsze, ruchawsze, płochliwsze, a żmije ociężałe, leniwe, co może pochodzi z ufności w jadowitą broń swoją, której wszystkie zwierzęta lękać i strzedz się muszą. Jednego ich gatunku szczegółowy podajemy tu opis.

Żmija Ruda, (łac. *Vipera Mersca*, niem. *Kreuzotter*, fran. *Vipère rouge*), na wierzchu głowy, w środku między oczami ma dużą tarczę, a za nią kutyłowi dwie większe, tu i owdzie na 4 części się dzielące, reszta głowy pokryta drobnymi łuskami. Z pośrodku wierzchu głowy ciągną się kutyłowi na boki dwie ciemne, sierpowatą wklęsłością na zewnątrz obrócone pręgi, które już się rozchodzą, już zbiega-

ją i tworzą wtedy sercowatą plamę. Pomiedzy temi pręgami zaczyna się ciemna, rzadko tu i owdzie przerywana gzygzakowata linija, i ta idzie przez cały grzbiet i ogon żmii. Po obudwóch jej bokach naprzeciw każdego zagięcia widać po jednej małej ciemnej plamce, których dwa tak rzucone szeregi ciągną równieź wzdłuż całego ciała. Oprócz tych stałych cech gatunkowych, widzieć się na niej jeszcze dają znaczne odmiany co do maści ubarwienia, a to według płci i wieku tego gadu.

Tak zwana *Żmija czarna* (*Vipera prester*), cała czarna lub czarno-siwa, ledwo ślady tu i owdzie ciemniejszych pręg i plam mająca, zdaje się być raczej odmianą jak oddzielnym gatunkiem.

Prócz koloru różni się jeszcze powierzchnie samiec od samicy tém, że ogon ma grubszy i dłuższy, choć cały znacznie od niej bywa mniejszym. Najdłuższy widziany samiec miał 2 stopy i 1 cal, a samica 2 stopy 6 cali długości.

Pysk żmii jest bardzo głęboki, i aż prawie do końca głowy rozszczepiony, może ona równie jak wszystkie węże, otworzyć go tak, iż wierzchnia i dolna szczęka zejda się na jedną płaszczyznę. To otwieranie i nadzwyczajne rozszerzanie się paszczy następuje u tych zwierząt tém łatwiej, że dolna ich szczęka nie schodzi się bezpośrednio z kością czaszkową, tylko pośrednio przez kostkę ruchomą, tudzież że żuchwy dolnej szczęki nie są połączone z sobą masą ko-

ścianą, ale długim bardzo rozszerzalnym wiązadłem. Dla tego to wąż połykać może przedmioty o wiele grubsze od zwyczajnej swego ciała objętości.

Nie w wysuwalnym języku, jak pospolicie lud sądzi, ale w odpowiedniej budowy zębach, żmija ma straszną swą broń jadowitą. Wszystkie więc mają zęby i kąsać mogą, ale te tylko są jadowite, co posiadają właściwe do tego zęby, a właśnie takimi natura zaopatrzyła żmije. W tyle głowy po obu bokach jest po jednym podługowatym gruczole, gdzie się jad zbiera. Od każdego gruczola idzie ku przodowi kanał, którym jad dostaje się do skórkowatej pochwy zęba w górnej szczęce. Ząb ten w spokojnym stanie żmii cały w pochwie jest ukryty hakowato w tył zakrzywiony bardzo ostry. Przy nasadzie od przodu znajduje się w nim dziurka prowadząca do kanału wewnątrz zęba, którego maleńki otwór wychodzi przy ostrym końcu w delikatną rynienkę, od tego jeszcze otworu idzie przodem po wypukłości zęba, rynienka odkryta do pierwszego przy nasadzie otworu. Przeznaczeniem jest, jak się zdaje, tego misternego dodatku, aby przyjmował i prowadził do rany nadmiar jadu niemogącego się pomieścić w wewnętrznym kanale. Jadowity ząb żmii bywa od 1 do $1\frac{3}{4}$ linii długi.

Jad żmii, każdego węża jadowitego działa na krew w bezpośredniem tylko zetknięciu, na skórę zaś ciała i w kanale trawienia nie wywiera szkodliwego

wpływu, dla tego może, iż się przez trawienie rozkłada. Trucizna łącząc się z krwią zaraz ją ścina, a wtedy część płynna rozchodzi się po przyległej tkance, gdy pozostała część skrzepla czarno-czerwona kanał żyły zatyka i krążenie wstrzymuje.

Symptomatami zwykłemi po ukąszeniu są, ból dosyć wielki w porównaniu z wielkością rany, rozpościerający się na cały ukąszony członek, okrąg czerwony zapalny jawi się około ranki, część ta puchnie i w przeciągu kilku godzin puchlina miękka rozpościera się na cały zraniony członek. Jednocześnie powstają mdłości, niespokojność a nawet womity żółciowe, ból głowy i omdlenie. Część zraniona sinieje, często się tworzą pryszczki; stan ogólny pogorsza się ciągle, omdlenia coraz częstsze, oziębienie, gorączka zgubna, żółknięcie skóry, śmierć następuje w przeciągu dni kilku, ale czasem bez wszelkiego lekarstwa nastąpić może uzdrowienie.

Zdarzyło mi się widzieć niedawno krowę, która zdechła na ukąszenie żmii, i zaniedbanie narazić może na największe niebezpieczeństwo, a uciekanie się do zażegnawcy, jak to ma miejsce u naszych wieśniaków, jest niedorzecznością nie do darowania.

Głównemi lekarstwami na ukąszenie od żmii są: ammoniak, chlor, i różne rośliny, między któremi najlepszą jest kolumbijska roślina zwana *Micania guaco*. Podają ją za tak dalece skuteczną, iż ukąszenia żmii nie szkodzą osobie której sok tej rośliny

ny zaszczerpiono. Bolesne skutki szczepienia do kilku tygodni rozciągać się mają. Pierwsze pewniejsze wiadomości o skutkach tej rośliny podał Aleksander Humbold. Zasługują także na polecenie, według okoliczności wyssanie jadu z rany, jej wymycie lub wyrżnięcie skałeczonego miejsca albo wypalenie za pomocą sądy rozgrzanej do białości, jak również postawienie baniek na ranie, przewiązanie nad nią ciała i t. p.

C. TRUCIZNY ROŚLINNE.

Roslinność kraju naszego tak piękna i bogata, mieści w sobie nie tylko wiele żywiołów zdrowia, to jest ziół lekarskich, ale niestety także bardzo wiele roślin nadzwyczaj zjadliwych, które zabijając albo *odurzajaco*, (jak psinki, świniawesz, szalój, i różne jadowite grzyby); albo *wzbudzając swą ostrością zapalenia i śmiertelną gangrenę*, (jak wilcze łyko, mlecznik i inne jadowite grzyby). Niezliczone są przykłady że zamiast pietruszki użyto do sałaty podobnej pietruszce cykuty, zamiast pasternaku do jarzyn podobnego mu szaleju, zamiast jadowitych jagód, dzieci w jednym miasteczku zjadły niedawno jagody z psinki, (*Solanum nigrum*), i umarły w okropnych męczarniach, a zamiast maku zjadają czasem nasienie z tondery lub z lulka i także marnie giną.

Każdy przynajmniej czytać umiejący człowiek powinienby poznać szkodliwe rośliny kraju swojego,

a mianowicie jadowite grzyby, które rok rocznie w naszym tylko Królestwie do kilkuset ofiar zabierają; u nas na wsi podczas głodów, (a te często się zjawiają), całe rodziny wymierają w skutek użycia jadowitych grzybów, i to w najokropniejszych mękach.

Pomiędzy trującymi jawnopłciowymi roślinami kraju naszego najważniejsze są następujące.

1. *Atropa Belladonna* (Pokrzyk lekarski).

Rośnie dziko w Szwajcaryi, we Włoszech i Niemczech, a nawet u nas w Olkuskiem, w okolicach Ojcowa w lasach, u nas ją hodują w ogrodach. Łodyga tej rośliny na 4 do 5 stóp wysoka, gruba, okrągła, gałęzista i gęsto liśćmi okryta, liście są spore ogonkowate, jajowate ku końcowi, lancowato wycinane i nieco zastrzone, ciemno-zielone soczyste, gdy młode są włosiste, starsze zaś gładkie, i tylko nerwy i ogonki na dolnej stronie włoskami opatrzone. Woń ich odurzająca, a smak ostry, kwiaty wyrastają z kątów liści, są pojedyncze albo podwójne, brudno-purpurowe u wierzchu, później brudno-żółtawe; stoją na szypułce i mają koronę dzwonkową pięcioczielną, a kielich pięcio-ząbkowy. Owoc jest jagoda czarna, okrągła, soczysta, dwu-komórkowa z nasionami nerkowatemi. Korzeń jest trwały, długi, na kilka cali gruby, gałęzisty, zewnątrz brudno-żółtawy, wewnątrz biały, miękki, soczysty, obrzydliwie słodkawy.

2. *Hyoscyamus niger* (Blekot pospolity).

Rośnie wszędzie po drogach i rowach pod płotami, około wsi i na dziedzińcach, cały pokryty włosami nieco lepkiemi i ma woń odurzającą, nieprzyjemną; kwiaty są w kłosach jednobocznych i składają się z korony lejkowatej pięcioczielną, brudno-żółtawą, fioletowo-siatkowaną i z kielicha jednolistnego trwałego. Liście są pierzasto dzielne, wycinane, podługowate, łodygowe, stulające. Nasiennik stanowi torebkę dwukomórkową, a w niej nasiona workowate.

3. *Digitalis purpurea* (Naparstnika czerwona).

Ta roślina w Niemczech i Szwajcaryi dzika, u nas w ogrodach hodowana, ma łodygę kończystą, grubą, kosmatą, do 2 stóp wysoką; liście jajowate na przemian stojące lub podługowate lancetowate, krótko ogonkowe przy osadzie zwężone, faliste, przy brzegach karbowane, ciemno zielone, od spodu jaśniejsze. Kwiaty stoją na długich szypułkach formują długie jednostronne grona. Kielich ma pięć listków, korona stanowi rurkę brzuchatą, u góry ma 4 wycięcia krótkie, i jest białą albo purpurową a wewnątrz z różnobarwnymi plamami nakrapianą, nieco włosista.

4. *Datura Stramonium Tondera Penterynda* (Bieluń pospolity).

Do nas sprowadzili ją Cyganie z Indyj, do swych guślarskich czynów, u nas rośnie dziko, ma 2 stóp

wysokości, todyga gałęzista walcowata, gładka, ma na sobie liście ogonkowate, długie, szerokie, jajowate, zaostrzone, na brzegach nie równo wycięte. Kwiaty są spore na krótkich szypułkach, są białe, lejkwate, składają się z długiej fałdowanej w końcu pięciokątnej rurki. Owoc wielkości i kształtu kurzego jaja, kolczaste u spodu cztero-komórkowe, a w górze dwukomórkowe, ma znaczną w sobie ilość nasion nerkowatych czarnych, wewnątrz białych smaku obrzydłego.

5. *Daphne Mezereum* (Wawrzynek Wilcze łyko).

Jest to krzew u nas w lasach rosnący, wypuszcza z początkiem wiosny na końcach małe kwiaty lejkwate, a potem dopiero liście. Kwiaty są różowego koloru, potrójnie stojące i dosyć równe.

Owoce, są jagody okrągłe czerwonego koloru, wielkości grochu, które jedno nasienie zawiera. Cała roślina posiada ostrość, a kora przyłożona do ciała pęcherze naciąga.

6. *Laetuca Virosa* (Salata jadowita).

U nas w ogrodach utrzymywana, ma todygę do 5 stóp wysoką, gałęzistą, u dołu kolcami opatrzoną, nakrapianą czerwonymi plamami, które potem czernieją. Liście są sztywne, podługowate, bez ogonków na brzegach i pod spodem kolczyste, z wierzchu gładkie, mają w sobie sok mleczny, kwiaty stoją w gronach, i są blade żółtego koloru.

7. *Prunus Lauro Cerasus*. (Sliwa Laurowa).

Jest to drzewo zawsze zielone, pochodzi ze Wschodu, u nas w oranżeryjach utrzymywane, lecz tu rzadko kiedy kwitnie. Kwiaty białe gronowe, nieco mniejsze od wiśniowych, liście są spore podługne jajowate, świecące, piłkowane, skórzaste, z wierzchu ciemnozielone, i przy osadzie przy każdej stronie żeberka środkowego gruczołkiem opatrzone. Woń przyjemna kwiatów i liści w roztarciu przyjemniejsza, do gorzkich migdałów podobna.

8. *Pulsatilla nigricans* vel *Anemone pulsatilla*

(Sasanka zwyczajna).

Należy do rodziny jaskrawych, ranunculaceae, jest to roślina trwała u nas na piaszczystych górach i w lasach obfita. Kwitnie z początkiem wiosny. Liście korzeniowe są pierzasto-dzielne, listki wielodzielne a podziałki równo-wązkie. Cała roślina jest wełnista. Z korzenia wyrasta jedna lub kilka todyg, na których wierzchołku jest kwiat zwieszony, otoczony pokrywą do liści podobną, mający 6 płatków korony, a kształt dzwonka. Kwiaty te są zewnątrz ciemno-niebieskie, białą wełną pomszone, wewnątrz zielonawe, w końcu odgięte.

9. *Lolium Temulentum* (Życica, Durnica trwała).

Kłoski ościste, od kielicha mniejsze; źdźbło łokciowe i wyższe, u góry chropawe, korzeń roczny. Ro-

śnie na polach uprawnych pomiędzy zbożem jarém; w pszenicy niekiedy $1\frac{1}{2}$ łokcia dorasta wysokości.

10. *Colchicum autumnale* (Zimowit jesienny).

Jest rośliną zielną, trwałą, ma korzeń cebulowy, tak jak u tulipanów, łodygę pojedynczą, liście pochewkowate, prosto-stojące. Kwiat wierzchołkowy, okrycie kwiatowe pojedyncze, kolorowe o sześciu głębokich przedziałkach. Pręcików sześć przeciwległych wcięciom kielicha, jest to prawie ostatnia jawno-kwiatowa roślina, która u nas kwitnie na jesieni, i w tym czasie sam tylko kwiat koloru blade-żółtego ukazuje się z ziemi. Po okwitnieniu, część dolna słupka zamieniająca się na owoc, pozostaje przez następną zimę ukryta w ziemi. Na wiosnę dopiero wyrastają liście szerokie, lancetowate, całe do konwalijowych podobne, pochwą brunatną przy podstawie okryte, z pośrodku liści pokazuje się jedna, dwie lub trzy torebki, zawierające czarne, kuliste nasiona. Rośnie na mokrych łąkach, a kwitnąć późno jest ich ostatnią przedzimową ozdobą.

W ogrodach widzieć się dają różne odmiany pełne i pojedyncze, gdzie się utrzymują i rozmnażają jak tulipany. W naszym kraju zimowit należy do rzadkich roślin, w południowych jednak stronach przytrafia się, szczególnie w Krakowskiem w okolicach Olkusza. Lubo ta roślina wtenczas obficie się znaj-

duje na niektórych łąkach, kiedy już innej zielonej paszy nie dostaje, przecież bydło jej nie rusza, co ją czyni podejrzaną. Jakoż cebula zimowita, osobliwie w początku lata wykopana, ma smak ostry i nudzący; wyciśnięty z niej sok sprawia odrętwienie zębów i czyni ślinę bardzo gorzką; trzymając długo cebulę w palcach, te na pewien czas drętwieją.

Nie tylko bydło i innym zwierzętom, ale i dla ludzi roślina ta wewnątrznie użyta jest trucizną. Po jej użyciu szczęki się kurczą, język drętwieje, wargi się rozpalają, uryna gwałtownie z bólem odchodzi, żołądek pali, ból głowy nadzwyczajny, wielkie pragnienie, brak apetytu i t. d. też same skutki sprawiają kwiaty i nasiona.

11. *Cicuta maculata* vel *Conium maculatum*.

(Pietraszluk plamisty).

Łodyga jest prosta od 2 do 6 stóp wysoka, piszczałkowato okrągła, purpurowemi plamami nakrapiana, w górze gałęzista. Liście są spore, potrójno a w górze podwójno pierzaste, pojedynczym listkiem zawsze zakończone, baldaszek cokolwiek płaski, pokrywa ogólna z pięciu listków złożona, szczególnie połówkowa krótsza od baldaszków, z 3 listków złożona, korony są białe. Owoc jest prawie kulisty z wypukłemi piłkowato karbowanemi żeberkami, które są bardzo dobrą cechą odróżniającą tę roślinę

od innych podobnych. Obrzydliwa woń téj rośliny do kocięj uryny podobna, znamionuje ją.

12. *Cicuta Virosa* (Szaleń Jadowity).

Pod nazwiskiem szalenia i cykuty, rozumiano dawniej różne jadowite rośliny, a głównie do rodziny baldaszkowych (*umbelliferae*), i psinkowych (*solanaceae*) należące, wiele bowiem z tych rodzin posiada, własności odurzające, a ztąd w użyciu są zawsze bardzo niebezpieczne. Roślina ta należy do baldaszkowych, i jest u naszego naturalisty Kluka, pod nazwiskiem *szalenia* opisana, a często zwana jest *cykutą wodną* od jęj systematycznego nazwiska.

Cykuta, jedna z największych trucizn dla ludzi i zwierząt, ma korzeń trwały, częstokroć bardzo wielki, wewnątrz komórkowaty przecięty wzdłuż, przedstawia owe komórki na sobie poukładane bardzo wyraźnie, a z przecięcia wypływa ostry sok, który wkrótce przybiera kolor pomarańczowy. Z korzenia wychodzi mnóstwo nitkowatych korzonków, częstokroć jak sieć splełanych; zapach korzenia nieco do pasternaku jest podobny, ale bardziej obrzydliwy, na powierzchni ma wiele wypukłych obręczek które pochodzą od przegród wewnętrznych.

Z wierzchołka korzenia wyrasta łodyga gałęzista, wewnątrz czcza, pełno wodnisteo i lepkiego soku, wysoka do dwóch łokci, wyraźnemi kolankami po-

przedzielana. Z kolanek wyrastają gałęzie szeroko się rozchodzące, i znowu się na mniejsze dzielą. Liście gładkie, lśniące, stoją na tępych i prostych ogonkach, wyrastają z przeciwnej strony baldachów kwiatowych. Liście te są składane, to jest z mniejszych złożone, listki te stoją parami, wierzchołek liścia tylko jednym się kończy; owe mniejsze listki rozdzielają się znowu na wiele mniejszych, niekiedy do 15 ich liczba dochodzi, te są jajowato okrągłe, ząbkowane, czasem pojedyncze, a czasem na 3 lub 5 wcięć podzielone. Baldach kwiatowy wielki wyrasta na przeciw liścia, pospolicie nie ma pokrywy, dzieli się na 12 do 18 mniejszych, zwanych baldaszkami. Każdy baldaszek opatrzony jest u dołu pokrywką z 3 do 5 listków złożoną, owoc jest bardzo małym kielichem wieńczony, który pochodzi od pozostałej błizny, składa się z 2 ziarn, te są jajowato okrągłe, prążkowane, nieco włosiste, bruzdowane, białe obwodzone, i podobne do nasienia pietruszki.

Ta zdradliwa roślina jest pospolitą w wodach stojących, na błotach i w rowach kopanych. Kwitnie w Czerwcu i Lipcu, staje się często przyczyną zatrucia szczególnieo dla dzieci wieśniaków, co w korzeniu jęj okrągłym upatrując niejaki podobieństwo do brukwi lub innego jadalnego korzenia, zjadają go i stają się ofiarą śmierci, jeżeli wczesny ratunek w pomoc im nie przyjdzie. W starożytnęj Grecyi przy-

prawiano truciznę roślinną pod nazwiskiem *cykuty*, i na wypicie jej skazywano więźniów na śmierć osądzonych, takiego losu doświadczyli dwaj obywatele ateńscy Sokrates i Focyon, ztąd poszło wyrażenie *cicutam bibere*, wypić truciznę.

Korzeń cykuty czyni zawrót, nieprzełamną skłonność do spania, sen śmiertelny, utratę zmysłów, bardzo wielkie osłabienie, pomieszanie, szaleństwo, łamanie w kościach, womity krwawe, czkawkę, rozpalenia, nabrzmienia, czarne plamy na ciele, suchość w gardle, a wreszcie śmierć. Po zgonie, ciało osobliwiej podbrzusze i twarz nadzwyczajnie nabrzmiewają i czernieją, a z ust piana wypływa.

Zwierzętom również ta roślina jest trucizną, owce od niej zdychają, konie i woty nie tykają jej wprawdzie, głodem jednak do niej zmuszone dostają rozmaitych chorób.

Pomiędzy grzybami najzjadliwsze są:

Agaricus muscarius (Bedłka muchar).

Ma kapelusz z wierzchu pąsowo-czerwony, brodawkami białymi upstrzony, trzon opatrzony pierścieniem. Rośnie w lasach. (Patrz tab. 13).

Agaricus necator (Bedłka jadowita).

Sok mleczny cierpki i piekący, kapelusz z wierzchu oliwkowo-brunatny lub innego koloru, na brzegach włóknisty, blaski białe, trzon pełny od kapelusza bledszy, rośnie w lasach. (Patrz tab. 14).

Agaricus integer (Bedłka mierzliwa).

Błaszki pod kapeluszem białe, kapelusz niestałego kształtu i koloru, trzon bez pierścienia, sok nie wypływa po zadrażnieniu. Rośnie w lasach. (Tab. 15). Wszystkie rodzaje kolczaków, to jest grzybów mających kapelusze pod spodem kolczaste, także są podejrzane.

Najlepszym sposobem przekonania się, czy grzyby już ugotowane są jadowite, jest: przemieszać je przez minutę łyżką srebrną; jeżeli grzyby są jadowite, to niezawodnie łyżka zczernieje zupełnie jak w rozczynie chloru lub salmiaku. Przypadłości sprowadzone przez użycie jadowitych grzybów, są zatrważające w kształtach i skutkach. Nie raz żołądek do tego stopnia jest sparaliżowany trucizną odurzającą grzybów, że żadnemi dozami emetyku lub ipekakuany nie można z niego wydobyć womitów. Nieraz znów do tego stopnia ostrym pierwiastkiem innych jadowitych grzybów jątżony, że najokropniejsze sprawia kurcze i boleści, przypadłości zupełnie do zatrucia arsenikowego podobne. Częstokroć, trzeba się uciekać aż do sondy żołądkowej dla wyprowadzenia z żołądka trucizny. Jako antydot przeciw zatruciu jątżącemu, najlepszą jest oliwa prowancka jak najświeższa, pita całemi kwaterkami co kwadrans z odrobiną morfiny.

Wrazie odurzenia, to jest nieprzytomności umysłu, gadania od rzeczy, drżenia członków, rozszerza-

nia żrenicy, należy nie tylko wyprowadzić przyczynę zatrucia z żołądka, lecz także dawać dużo oliwy prowanckiej z kawą czarną bardzo mocną i lewatywy z kawy. Ciało całe nacierać octem, podawać sól amoniacką do wąchania. (*)

D. TRUCIZNY MINERALNE.

Arszenik, czyto biały, sprzedający się na wytopienie myszy i szczurów, czy żółty *Auri pigmentum* potrzebny introligatorom do farbowania, bardzo gwałtowną jest trucizną; najmniejsza ilość, to jest szczypta, wystarcza na zabicie człowieka pośród najokropniejszych boleści. Znam przykład zatrucia się młkiem, w którym się utopiła mysz arsenikiem otruta, a cacka malowane na żółto farbą arsenikową, nieraz zadały śmierć dzieciom biorącym je w usta. Często także krople sprzedawane pokątnie przez szarlatanów przeciwko febrze zimnej, leczą wprawdzie tę febrę, ale potem sprowadzają prawie zawsze bóle śledziony, puchnięcie, a następnie śmierć.

Ołów, miedź, żywe srebro często także stają się powodem zatruć przypadkowych i umyślnych. Mala-

(*) Dr. Julian Weinberg, który napisał bardzo piękne dzieło: *O grzybach i bedłkach jadowitych i jadalnych*; zaleca także kataplazmy na brzuch z piolannu moczonego w winie.

Dr. E. Majewski „O grzybach jadowitych krajowych“ Kraków 1839.

rze podlegają chorobom brzuszny (Colica pictorum) pochodzącym z ciągłego stykania się z farbami ołów zawierającymi; kotlarze i tokarze. mosiężniki często padają ofiarami powolnych chorób brzusznych, spowodowanych wkradaniem się pyłków miedzianych w żołądek i płuca; wreszcie złotnicy i inni rzemieślnicy trudniący się złoceniem za pomocą merkuryszu zapadają na choroby płucowe, pochodzące oczewiście z wyziewów tego kruszcu. Zresztą i umyślne zatrucie może być zadane sublimatem i spowodować nieznosne boleści żołądka a nawet i śmierć.

Alum w większych dozach, saletra nawet wzięta zamiast soli glauberskiej, obudzają wszystkie przypadłości gwałtownego zatrucia, które tylko z wielką trudnością uśmierzone być mogą.

Podzielam na trzy kategorie pomoc, która ma być udzieloną osobom zatrutym. Najprzód, starać się winniśmy o wypędzenie trucizny emetykiem, purgującymi środkami lub sondą żołądkową; powtóre, ma być danym przeciw każdej truciznie właściwy jej antidot; po trzecie, pomoc lekarska na każdą przypadłość spowodowaną rozmaitemi truciznami (ból, zapalenie, zatwardzenie lub zbytne rozwolnienie, odurzenie, kurcze, konwulsyje i spazmy) powinna być udzieloną choremu.

Antydotem przeciw arsenikowi, jest trzeci niedokwas żelaza wodnisty, potem węglan magnezyi lekko upalony, wszystko w wielkich dozach i najlepiej

w mleku. Puszczanie krwi jest prawie zawsze potrzebne, przytém postawienie pijawek na żołądek i lewatywy z mleka.

Antydotem przeciw zatruciu ołowiem jest sól glauberska lub angielska, na pół z mlekiem, olej rycaonowy (kleszczowiny), oliwa prowancka. Ale przede wszystkim starać się wypada o wzbudzenie womitów.

Antydotem przeciwko zatruciu merkuryjuszem i miedzią (gryszpanem) są białka od jaj po sześć razem bite miotełką lub drewnianym widelcem i rozmieszane w wodzie, potém womity, oliwa prowancka.

Antydotem przeciw emetykowi i innym preparacjom antymonu jest wyciąg gallasów lub jakiegokolwiek innej substancji zawierającej *garbnik*, na przykład: kory dębowej, wierzby, tarniki.

Na kwasy wszelkie (siarczany, solny, saletrowy, królewski, pruski, szczawiovowy), najlepszym antydotem jest magnezyja palona, kreda, woda wapienna, mydliny.

Na alkalijs (potaż, soda; ammoniak, wapno niegaszone) dawać ocet, sok cytrynowy, rozczyń kwasu siarczanego. Przeciw wodzie chlorowej zaś białka od jaja.

O GAZACH SZKODLIWYCH.

Z pomiędzy gazów czyli powietrz, wiele jest gwałtownych trucizn, i te trucizny tém są zdradniejsze, że będąc niewidzialnemi, ostrzegają człowieka o niebezpieczeństwie dopiero wtenczas, gdy przez oddychanie skutki z nich okropne nastąpiły. Wspomniemy tylko o tych z których przypadki są najpospolitsze.

1. *Gas niedokwas węgla*.—Wtedy zawsze się tworzy, gdy przed wypaleniem węgla w piecu, zawczasie tenże piec zamykamy. Ten gaz bezbarwny jest bardzo zabijający, i sprawia skutki znane na nieszczęście zbyt często pod imieniem zagorzenia, które jeżeli z całą ścisłością nie będą leczone, najczęściej śmierć zrzędzają. Gaz ten zowie pospółstwo czadem z pieca.—Pali on się pięknym kolorem błękitnym, dla tego też w piecu łatwy jest do poznania, po wydobywającym się z węgla płomieniu tegoż koloru; ostrożność więc radzi, dotąd pieców nie zamy-

kać, dopóki najmniejszy ślad płomienia niebieskiego na węglach spostrzegać się daje. Gdy jednak zagrożenie już nastąpiło, co poznać można po bólu czyli ciężkości głowy chorego, dzwonieniu w uszach, chęci do spania, mieniącym się wzroku, ciężkości oddychania, biciu serca gwałtowném, wreszcie opadnięciu z sił zupełnie, tak, że chory zdaje się być umarłym z twarzą czerwoną, siną lub bladą, lub jeżeli niektóre z tych znaków się okażą, radzę natychmiast użyć następującego sposobu ratunku.

Najsamprzód wynieść osobę na wolne powietrze, nie obawiając się działania zimna, gdyż to jest owszem potrzebne, następnie ją rozebrać i położyć w znak, zważając by głowa i piersi były nieco wzniesione w celu ułatwienia oddychania. Nadewszystko wystrzegać się należy kłaść chorego w łóżko ogrzane, i dawać mu enemy z dymu tytoniowego. Dawać mu należy ocet zmieszany z trzema częściami wody i trochę soku cytrynowego, równocześnie kropić całe ciało a szczególnie twarz i piersi mieszaniną zimnej wody z octem i pocierać ciało szmatkami zmoczanymi w tymże płynie lub w spirytusie kamforowym, wódce kolońskiej, i t. p. Po trzech lub czterech minutach osuszyć potrzeba części zwilgocone, przez wytarcie ich serwetą rozgrzaną, i znowu po trzech lub czterech minutach rozpocząć nakrapianie i smarowanie ciała octem zimnym rozwołnionym. Środki te ciągle z wytrwałością powtarzać wypada.

Rozcierać potrzeba skórę pod podeszwami, dłonie rąk i cały krzyż szczotką. Użyć także wypada enemy zrobionej z wody zimnej zmieszanej z trzecią częścią octu, w kilka minut po jej zadaniu potrzeba dać drugą zrobioną z wody zimnej, z 4 do 6 łutów soli kuchennej i 2 łutów soli gorzkiej, (siarkową magnezową). Przesuwać pod nosem patyczek zasiarkowany zapalony, dla podrażnienia tego organu, lub zamiast siarki dać do wąchania (lecz tylko przez czas krótki) roztworu amonii. W miejscu tych środków można w nosie sprawić małe podrażnienie, włożywszy weń trąbkę z papieru lub piórka. Wpuszczać potrzeba wewnątrz powietrze. Gdy nie ma do tego stosownego przyrządzenia, można to skutecznie przez przyłożenie swych ust do ust chorego, i następnie dmuchając. Jeżeli pomimo wszelkiego ratunku, chory znajduje się w stanie ospałości, nie traci ciepła naturalnego, jeżeli twarz zachowuje czerwoną, powieki nabrzękle, oczy wystające, potrzeba mu krew puścić z nogi lub żyły powierzchownej na szyi, (vena ingularis externa). Ten sposób jest lepszy od leczenia za pomocą emetyku, który nie zawsze może być z korzyścią zastosowany. Gdy już minie niebezpieczeństwo, kładzie się chorego w łóżko ogrzane, stojące w izbie z otwartymi oknami, starając się pozbyć osób niepotrzebnych, następnie daje mu się napić kilka łyżeczek wina mocnego, np. Malagi, Alikanto, Madery, i t. p. lub wina cie-

płego ostodzonego. Emetyk w tym tylko przypadku może być korzystnie użyty, gdy po zupełnym oczuceniu, chory uczuwa chęć do wómitów, ciężkość i gnienienie w żołądku, lecz i w tym przypadku lepiej użyć środków laksujących, jako to enem zrobionych z soli zwyczajnej i siarkanu magnezji (soli gorzkiej).

Wszystkie środki powyższe aby celu swego dopięty, powinny być bez żadnego ociągania i przez długi czas (nawet gdyby chory zdawał się być umarłym) wykonywane. Często dopiero chory w 5 lub 6 godzin wychodzi ze stanu pozorniej śmierci, szczególnie nie trzeba ustawać z wpuszczaniem w płuca świeżego powietrza.

2. *Gas kwas węglowy.*—Jest w stanie gazu czyli powietrza bezbarwnego, znacznie cięższy od powietrza atmosferycznego, gasi ogień i zabija zwierzęta nim oddychające. Tworzy się przy wszystkich fermentacjach, stąd w piwnicach gdzie zachowują trunki fermentujące, znajdować się może; zapach jego jest nieco szczypiący.

Ostrożność radzi, dotąd do takich piwnic nie wchodzić, dopóki się nie przekonamy, że nie zawierają w sobie tego powietrza, co nie podlega wielkim trudnościom, pomniąc na własności tego gazu nieutrzymywania ognia; jeżeli więc w piwnicy świeca gaśnie, natychmiast uchodzić z niej potrzeba, i jak najprędzej ją przewietrzyć lub rozlać w niej znaczną ilość wody zimnej, w którejby było rozmacone wapno,

albo wreszcie kilka wiader wody zimnej, można także dla sprawienia ciągu powietrza wstawić w piwnicę węgle rozpalone, w przeciwnym razie śmierć prędka nastąpi. Na przypadek uduszenia tym gazem, tym samym sposobem należy chorego ratować, jak powiedzieliśmy przy niedokwasie węgla.

Jeżeli wielka liczba osób przebywa w jakim miejscu a powietrze nie jest odświeżane, powstać może zatrucie tegoż powietrza, przez utworzenie się znacznej ilości gazu kwasu węglowego, co poznać można po obficie płynącym pocie, wielkim pragnieniu, bólu piersi, ciężkości oddychania, duszeniu, mocnej gorączce, opadnięciu z sił i ospałości, któraby niebacznie śmierć zrządziła, gdyby niepośpieszono z ratunkiem w ten sposób, jak mówiliśmy przy niedokwasie węgla.

Gas Siarkowodor.—Jest w stanie powietrznym, nie utrzymuje ognia, i jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn; mała bowiem ilość tego gazu zmieszana z powietrzem atmosferycznym, prędko śmierć zrządzić może. Lubo nie ma żadnego koloru, łatwo go jednak poznać można po nieznośnym zapachu i smaku jaj zgniłych. Tworzy się w zwierzętach w skutku złego trawienia, stąd jest obfity w kloakach, kanałach i innych miejscach przeznaczonych do składowania nieczystości. Skoro zapach jego uczuć się daje, potrzeba starać się o jego zniszczenie, co najlepiej skutecznie za pomocą wykadzenia chlorem,

który siarkowodorowi przez zmienienie jego natury szkodliwość odbierze.

Jeżeli zaś już zatrucie nastąpiło, użyć następującego środka ratunku. Po otruciu tym gazem, chory czuje się słabym, zbiera mu się na womity, drżenie konwulsyjne w całym ciele się okazuje, a szczególnie w piersiach i żuchwach, skórę ma zimną, oddychanie łatwe ale nieregularne i puls także nieregularny.

Jeżeli choroba jest cięższa, cierpiący pozbawiony jest przytomności, uczucia i ruchu, ciało ma zimne, usta i twarz sine, piana pomieszana z krwią z ust się wydoba, oczy zamknięte bez blasku, źrenica rozszerzona i bez ruchu, puls słaby lecz częsty, bicie serca nieregularne, oddychanie krótkie, trudne i jakby konwulsyjne, członki są bezwładne. Często także pewien rodzaj drgania na ciele spostrzegamy.

Jeżeli choroba jest jeszcze cięższa, muskuły ściągają się raptownie, lub krótko trwale; a potem następują poruszenia konwulsyjne z wyginaniem krzyża połączone, chory wydaje krzyk podobny do ryczenia wołu, skóra, oddech, bicie serca, twarz, usta i źrenice są zupełnie takie, jak wspomnieliśmy poprzednio.

Leczenie zatrutego tym gazem jest następujące: najsamprzód wynieść go potrzeba na wolne powietrze, kropić go mieszaniną zimną octu i wody i nacierać szczotką z włosów. Gdyby był pod ręką chlor

rozpuszczony w wodzie, możnaby go przez chwilę trzymać pod nosem chorego, jednak nie bardzo długo, z przyczyny, że działa szkodliwie na płuca; środek ten jest bardzo dobry, jeżeli jest prędko użyty.

Jeżeli chory połknął nieco płynu zgniętego z kloaki, potrzeba mu jak najprędzej wzbudzić womity przez danie do zażycia łyżki oliwy, lub dwóch granów emetyku, albo 24 granów ipekakuany, co jest skuteczniejsze od oliwy.

Gdyby te środki okazały się niedostateczne, bicie serca było ciągle, nieregularne i gwałtowne, wtenczas potrzeba choremu puścić krew z ramienia, mierząc jej ilość stosownie do sił chorego. Jeżeliby pierwsze puszczenie krwi nie zrządziło pożądanego skutku, drugi raz można je powtórzyć. Cierpienia nerwowe, spazmy i konwulsyje uśmierzyć potrzeba kąpielami zimnemi. Po kąpieli położyć wypada chorego w pościel ogrzaną i krzyż mu rozcierać. Na ostatek, wtedy przyłożyć trzeba synopizmy i wizykatoryje na nogi, jeżeli po użyciu wszystkich powyższych środków, chory nie odzyskuje przytomności, uczucia i ruchu. Te są środki ratowania przy otruciu powyższymi gazami w gwałtownych przypadkach, gdyby jednak lekarz na miejscu się znajdował, zawsze lepiej byłoby użyć jego pomocy.

Odmarznienie i zamarznienie wymaga rozsądnej pomocy, przejście bowiem zanadto szybkie z zimna do ciepła, nadzwyczaj jest szkodliwem i zabić może

zmarzłego człowieka, lub stać się powodem do gangreny nóg, rąk lub innego członka. Przenieść zmarzłego człowieka do izby chłodnej, położyć go na wygodnym łóżku, rozcierać go śniegiem, a gdy życie wracać zaczyna, obłożyć mu ręce i nogi i zmarzłe członki chustkami zmoczanymi w zimnej wodzie. Ludziom krwistym należy puścić krew zaraz po powrocie do życia, dla zapobieżenia późniejszym zapaleniom.

Oparzenia ogniem, cieciami gorącymi, wotryolejem i innymi kwasami, najlepiej się leczą wodą wapienną, pomieszaną z oliwą prowancką lub z olejem migdałowym, ale nadzwyczaj dobrze działają także wata, kartofle tarte, konfitury, lub galareta z pożytek, nareszcie woda jak najzimniejsza przykładana bezustannie.

RANY, ZŁAMANIA I WYWICHNIĘCIA.

Są okoliczności w których niebezpieczeństwo jest tak naglące, że często nie ma nawet czasu posłać po doktora; chory umrzeć może za nim przybędzie lekarz, szczególnie gdy mieszka daleko, jakto w pospolicie bywa na wsiach. Każdy człowiek w takim razie jest lekarzem; dla tego bardzo pożyteczną jest rzeczą aby każdy znał sposoby zaradzenia w nagłych przypadkach, wiedział co robić należy, a czego unikać. Tak na przykład jeżeli w zemdleńiu, otruciu lub skałeczeniu wielkiej arteryi, nie poratuje się chorego spieszenie i raptownie, prędko umrzeć on może; gdy tymczasem starania stosowne, jako to wyniesienie na świeże powietrze w pierwszym przypadku, wymioty w drugim, zawiązanie rany w trzecim, mogą go wyrwać od śmierci w całym znaczeniu tego wyrazu.

Kiedy więc zdarzy się jaki przypadek, należy najprzód powoli, z zimną krwią wybadać o co idzie, bo nic nie jest szkodliwszego, jak niewczesny pośpiech i przestrasz; one bowiem nie pozwalają zbadać jakiej słabości należy zaradzać, i stają się często przyczyną pomyłek, które stać się mogą równie zgubnymi jak sam przypadek. Pierwszemu staraniem być powinno, iżby osobę którą spotkał przypadek, wygodnie posadzić lub położyć tak, jak tego wymaga potrzeba i miejscowość, i żeby odkryć część uszkodzoną; oddalić potem niezgrabnych gadułów i tchórzów.

Kiedy się nie jest w możności dać stosowny ratunek, lepiej jest zaczekać przybycia osoby znającej się, niż używać środków zaradczych na ślepo. Kiedy się zaś jest pewnym co należy robić, trzeba postępować porządkiem, spokojnie, a nadewszystko wytrwale, niezrażając się pozorną nieskutecznością swoich starań. Często bowiem *np.* u topielców i wisielców wróciło życie, w chwili kiedy ich osądzono już za zupełnie umarłych.

Jest obowiązkiem każdego przyjaciela ludzkości, postawić się w możności ratowania siebie, lub drugich w razie przypadku, zanim przybędzie lekarz. Człowiek oświecony, powinien mieć stałość, przytomność umysłu i rozwagę; trzeba żeby w nagłej potrzebie umiał korzystać ze wszystkiego z czego tylko można, co tylko ma pod ręką. Niech wie, że środ-

ki najprostsze, jakie się wszędzie znajdują, są oraz najskuteczniejsze; a wszelkie tak nazwane niezawodne, powszechnie lekarstwa, są albo nic nieznaczące, albo też zasadzają się na sposobie zupełnie prostym, ale okrytym niepotrzebnym mnóstwem dodatków, które przez to niepotrzebnie czas zabierają.

W zranieniu, rozmaite są sposoby ratowania, stosownie do natury części zranionych, rzeczy którą były zranione, przypadku jaki się wydarzył. W ogóle mówiąc, rany tym są niebezpieczniejsze, kiedy są w częściach od których zależy życie. Najniebezpieczniejsze są w głowie, szczególnie gdy czaszka uszkodzona; następnie rany w piersi i w brzuchu. Rany zrobione narzędziem ostrym siecznym, po których czyste i równe następuje przecięcie, są mniej niebezpieczne jak od narzędzi spiczastych lub kończatych, które robią tylko przerwanie; rany od broni palnej, są z tego ostatniego przypadku, a nadto zostawiają one w ranie ciała obce, które wyciągnąć trzeba przez operacje chirurgiczne. Toż rozumić o ranach zrobionych narzędziem napuszczonem jaką jadowitością, jako to żądłem żmii, węża, wielu owadów, zębami zwierząt wściekłych, lub nożem który służył do kłajania zwierząt zdechłych lub zgaiłych; wreszcie rany którym towarzyszy złamanie lub wywichnięcie kości, otwarcie wielkiego kanału krwi, są bardzo niebezpieczne.

Trzeba wiedzieć wszystkie te okoliczności chcąc nieść pomoc osobom ranionym; już to czyniąc to co potrzeba, lub, co jest niemniej ważnem, nie pozwalając czynić rzeczy mogących powiększyć zło. Oczywiście że ze wszystkich ran, o których nadmieniliśmy, największa część wymaga operacyi, lub opatrywania, czego nie potrafi zrobić osoba nieznająca sztuki leczenia. W tym razie, najlepiej chwycić się takich środków, przy którychby pomocy, chory czekając na lekarza, najmniej cierpiał.

W ranach prostych, dotykających tylko skóry, lub części miękkich, jakimi są przecięcia mniej lub więcej głębokie, należy się starać o jak najprędsze połączenie części rozciętych.

W tym celu, należy się wystrzegać rozdzierania brzegów rany, lub wprowadzenia w to miejsce, jak to zwyczajnie bywa, wody słonej, tabaki, balsamów, cieczy mocnych i innych lekarstw, mających własność powiększania bólu i opóźniania zabliznienia. Równie szkodliwą jest rzeczą naciskać rany, aby krew wyszła.

Należy najpierw obmyć je starannie gąbką napojoną wodą ciepłą, lub świeżą, dla oczyszczenia ich zsiadłej krwi, piasku, ziemi i innych obcych cząstek. Potem ściska się jak najmocniej obydwa brzegi rany i pokrywa je plasterkiem angielskim, a następnie obwiązuje.

Głównem tu działaniem jest zbliżenie dwóch brzegów rany i utrzymanie w bezpośredniem zetknięciu tak, żeby tam powietrze ani inne obce ciała nie mogły działać na części rozdzielone. Każdy więc środek temu pomagający, należy uważać za dobry, nadewszystko gdy prędzej go można użyć jak innego.

Niedawno wynaleziona substancja zwana collodium (bawełna strzelnicza rozpuszczona w eterze siarkowym) skupia wszelkie rany najgłębsze, i najczęściej rozszarpane, skomplikowane z przedarciem naczyń krwistych, lepiej od wszystkich skupiających plasterów. Ściaga ona ranę tak szczelnie, że krew się tamuje, a żadna wilgoć wodnista z zewnątrz, ani krew z wewnątrz nie rozmiękcza téj substancyi. Wszystkie plastry ściągające straciły wziętość od chwili wynalezienia collodionu, który zmienił całą postać chirurgii opatrującej. Zamiast przysypywania rany tłuczonym cukrem, mąką, żywicą sproszkowaną i przywiązywania jej płatkami umocnionym w białku od jaja, które po wyschnięciu tworzy dosyć mocną warstwę, można po prostu obwiązać ranę płatkami zmocnionym w collodium.

Podobnież działa roztwór żywicy w alkoholu, w którym się macza płatek do przywinięcia; alkohol ulatniając się zostawia żywicę, która twardnieje i tworzy gałunek powłoki, ale część stała pozostająca z collodium po ulotnieniu eteru, przylega szczególnie do skóry, a miększą jest daleko, i daleko

mniej przez to dokuczają rozpalonym brzegom rany. Dzięki collodionowi (jeśli jest dobrze zrobionym), można się ustrzedz podwiązywania mniejszych arteryj.

Ale kiedy przy ranie otwartą została jaka duża arterya, upływ krwi może zgubić chorego w kilku minutach. Trzeba go więc zatrzymać, dopókiby człowiek znajdujący się nie zaradził temu w sposób przyzwoity. Krew z arteryi jest jasno-czerwona, wybiega z gwałtownością skacząc wyżej lub niżej w stosunku bicia pulsu.

Można być pewnym, iż krew bije z arteryj, kiedy ta przestanie płynąć, za ściśnieniem w miejscu głównej arteryi członka, pomiędzy raną a sercem.

Przykłada się wtedy palec wzdłuż arteryi i przyciska się ją do kości, tak aby wstrzymać płynienie krwi. W tym stanie, od którego zależy życie chorego, zostawić należy go aż do przybycia lekarza. Można także użyć na ten cel chustki obwiązawszy nią członek, i zakręciwszy kijem lub kluczem.

Lecz jeżeli przybycie lekarza z przyczyny odległości miejsca, nie może tak prędko nastąpić, można to ściśnienie skutecznie sposobami sztucznymi. I tak, kiedy arterya jest mała, zatyka się ranę kulkami z skubanki dość twardymi, i te wstrzymują się kompresami, tak, aby jednym końcem wstrzymywały szarpie i ściska się mocno bandażem. Lecz ten sposób ma tę niedogodność, że sprawia ból i byłby niedo-

stateczny jeśli rana jest duża. W tym razie ściśnienie arteryi głównej członka jest najstosowniejsze. Dajmy na przykład, że arterya promienista, to jest ta na której się puls maca, jest zraniona w dłoni; należy mieć: 1^o bandaż zwinięty w krążek dosyć długi; 2^o wstążkę mocną jakąkolwiek lub taśmę; 3^o kawałek grubego papieru trzy cale w kwadrat, w końcach zaokrąglony, 4^o nakoniec mały kijek cztery cale długi i gruby jak palec. Oto sposób jak tego użyć: Przykłada się bandaż zwinięty do części wewnętrznej ramienia, dwa lub trzy cale nad łokciem w miejscu gdzie się czuje bicie pulsu i owija się członek, a brzegi kompresu spina szpilkami. Z drugiej strony kładzie się ów kawałek papieru, przyciska stosownie do zgięcia tej części ciała, potem przewiązuje się dwa razy wstążką lub taśmą dosyć wolno, żeby można zakręcić kijkiem, a przez to spłaszczyć arteryją. Kiedy krew przestanie ciec, przymocowuje się kijek bandażem, żeby się nie odkręcił. Tym sposobem wstrzymuje się krew, a jeśli zacznie ciec na nowo, dosyć jest raz jeszcze zakręcić kijkiem. Lecz pamiętać trzeba, że to jest sposób tylko tymczasowo zaradczy, że trzeba śpiesznie przywołać lekarza. Byłoby nierozsądkiem czekać na przykład noc całą, bo członek tym sposobem ściśnięty mógłby się zgangrenować. Jeśli zaś arterya jest zraniona w stopie lub goleniu, ściśnięcie tymże sposobem skutecznia się wyżej kolana od spodu, w miejscu gdzie się czuć

daje bicie arteryi głównej tego członka. Jeśli zaś rana jest w udzie, ściśnienie robi się w pachwinie, bo tu arterya wychodzi od brzucha.

Kiedy w ranie kilka małych arteryj jest otwartych, przykłada się na ranę skubanki umaczane w rozcieku atunu, ekstraktu saturnowego, albo też w occie winnym, w wodzie melisowej lub czystej kolońskiej, szarpia zaś przywiązuje się bandażem dosyć mocno.

Rany żył są daleko mniej niebezpieczne niż arteryj; krew która z żył wypływa jest ciemno-czerwona, i płynie jednym nieprzerwanym strumieniem; płynie zeń tém obficiej, kiedy się naciska nad raną, to jest pomiędzy sercem a raną, a zatrzymuje się i przyciska pod miejscem zranionem. A więc ma się rzecz zupełnie przeciwnie jak w arteryjach, i to podaje sposób łatwy i pewny rozróżnienia jaki zaszedł przypadek. Zwitek szarpi przymocowany bandażem, dostatecznym jest do utrzymania tego płynienia krwi, które też nie jest tak zatrważające.

W każdym razie mocnego zranienia, chory powinien być położony wygodnie na łożku, uwolniony od wszystkiego coby utrudzało bieg krwi, trzymany w zupełnym spoczynku ciała i umysłu, pozbawiony jadła a nadewszystko frunków mocnych, a to aż dopóki lekarz go nie opatrzy. Kiedy ma być w pewną odległość przeniesiony, najlepiej użyć do tego noszów, na których materac lub siennik położyć należy, bo trzęsienie powozu mogłoby zaszkodzić. Ta-

kie same ostrzeżenie zachować należy przy złamaniu lub wywichnięciu.

Kiedy po upadku osoba czuje w miejscu stłuczonym wielki ból, kiedy ta część ciała zdefiguruje się, i nie można nią poruszać, należy tak postępować, jakby istotnie złamanie lub wywichnięcie nastąpiło, bo ostrożność nie zawadzi. Złamanie zależy na złamaniu jednej lub wielu kości; wywichnięcie jest to wyskoczenie z miejsca stawu, w skutek zerwania się więzadeł, które utrzymują w związku końce kości. Członki zgniecione, stratowane, są to ściśnięcia nadzwyczajne tychże więzadeł, które jednak nie sprawiają wywichnięcia.

Z tego łatwo miarkować jak wielkiej potrzeba znajomości kształtu i związku naczyń, aby umieć nieść skuteczną pomoc. Osoba nieznająca tego, może jeszcze pogorszyć złe, tak że lekarz nie może nic pomódz w zapalonych i zbolałych częściach. Przy wywichnięciu nie należy czynić ani żadnego naciągania, ani wciskania w celu wrócenia części w swoje miejsce. Nadewszystko nie należy robić tak zwanych naciągania, które pospolicie zależą na mocnym ciągnięciu i kręceniu w rozmaitych kierunkach wywichniętego członka; być może iż trafi się jeden przykład naprawienia wywichnięcia, ale za to sto innych przykładów przekonywają o ważnych szkodach, jakie ten sposób sprawić może; lepiej jest nie mieć zupełnie żadnej pomocy, jak mieć taką.

Przy złamaniach i wywichnięciach niebezpieczeństwo nie jest tak naglące, jednak pośpiech wielką jest pomocą.

Osoby nieznające się na sztuce leczenia, powinny się ograniczyć na podniesieniu chorego zręcznie i ostrożnie, wstrzymując nadewszystko członek uszkodzony, tak aby nie doznał żadnego poruszenia, w czasie przenoszenia. Po złożeniu chorego na łóżku, należy go rozebrać, odzież na części cierpiącej należy rozciąć nożyczkami, aby uniknąć wszelkiego naruszenia bolesnego.

Członek należy położyć zlekka na poduszce w położeniu na pół zgiętym, bo to jest najwygodniejsze, albo zresztą jakie chory sam uzna za stosowniejsze. I tak czekać należy przybycia lekarza; jeżeli się spóźnia, można członka obłożyć płatkami umaczanym w ciepłej wodzie, z przydaniem łyżeczki od kawy octu winnego lub spirytusu kamforowego. Tym sposobem, którego bez wszelkiego zaszkodzenia użyć można, utrzymuje się członek w stanie w jakim był po przypadku, i lekarz nie zastaje członka uszkodzonego w gorszym stanie. Niestosowne ratowanie staje się często powodem kalectwa i śmierci.

Ratowanie utopionych.

Żadna pomoc nie jest skuteczną topielcowi pływającemu na powierzchni wody: nie mógłby bowiem wypłynąć z odmętów, w których znalazł śmierć, na

powierzchnią, gdyby się w nim nie były rozwinęły gazy wynikłe z gnilizny trupiej.

Lecz gdy człowiek umyślnie w celu odebrania sobie życia, czy też przypadkiem wpadnie w głęboką wodę, trzeba go z niej wydobyć jak najspieszniej, i zanieść w miejsce suche i miernie ciepłe. Zdjąwszy z niego wszelkie ubranie, położywszy go na materacu owiniętego w kołdry wełniane, trzecz go wypada wełnianemi lub przynajmniej bawełnianemi szmatami, jak najlepiej ogrzanemi. Kładzie go się cokolwiek na bok prawy, z głową lekko podniesioną aby mógł oddać wodę która przeszła w płuca. Potem używa się wszystkich środków zaleconych wprzód, gdy była mowa o uderzonych gazami.

Ratowanie powieszonych.

Gdzie tylko zobaczysz powieszzonego tam go odwieś, połóż na materacu i postępuj z nim jak wprzód powiedziano, o ratowaniu uduszonych. Prawa żadnego kraju nie wzbraniają nieść pomocy człowiekowi powieszonemu.

Ratowanie dzieci nowo-narodzonych i nieoddechających.

Dziecko przyjsć może na świat uduszone, wówczas nie krzyczy, jest sine, usta ma fioletowe, a członki miękkie i spadające. Takie dziecko umrzeć może łatwo, jak mu się nie da śpiesznego ratunku. Na-

Jeży otrzeć dziecko ciepłemi szmatami, wytrzeć go chustką napojoną wódką lub octem, za pomocą pióra wydobyc z gardła śluz tam się znajdujący, podrażnić piórkiem nozdrza i w razie gdyby to wszystko nie pomogło, nadać je lekko przez usta powietrzem własnych piersi, nakoniec dać kąpiel ciepłą.

ROZDZIAŁ VI.

STAROŚĆ.

„Peu de gens savent être vieux.”

La Rochefoucauld.

Starość (senectus) rozpoczyna się około roku 60, u niektórych później, u niektórych wcześniej, jak u kobiet, i trwa lat dziesięć, kilkanaście, aż do nastąpienia zgrzybiałości; ale śmierć przerywa najczęściej starcom wątek życia, i nie pozwala im umierać bez bólu, bez wiedzy swego stanu, tak jak Bóg zezwolił, żeby umierali ludzie, gdyby jednego organu przedwczesne osłabienie lub też jedna z tysięcy przypadkowości zagrażających zdrowiu, życia znikającego nie skróciły.

Zmiany zachodzące w człowieku przy schyłku życia w odwrotnym są stosunku do zmian zachodzących przy jego rozwijaniu się. Funkcje czyli sprawy żywotne, odbywają się z powolnością codzien wzrastającą, arteryje tracą czynność, krew stygnie, egoizm wkrada się w serce, rozum także słabnąc zaczyna, ciągle słabiej, mniej się zaczyna zatrudniać przedmiotami ogół ludzki dotyczącymi, abstrakcyjnymi, jak przedmiotami widzialnymi; pamięć przeszłości trwa jeszcze wyraźniej, jak gdyby się w wierząc odbijała zwierciadło, ale na przedmioty tyżące się terażniejszości, lub na mniejszą odległość słabiej ciągle. Taki wiek może trwać długo. Wszystko schnie w starcu, kości, mięśnie, nerwy, mózg, władze umysłowe i władze serca, ale pozostaje w nim wyraźny instykt własnej konserwacyi i wyraźna wiedza zwiększającej się słabości. Są starcy, którzy pomimo tego zachowują całą jędrność serca względem swoich, ale to fenomenalne zdarzenia.

A wyjątkowo starcy czasem dochowują w bardzo podeszłym wieku umysł poetyczny, jędrne, litosciwe serce, wesoły humor, zastanawiającą pamięć i najszersze zamiłowanie do nauk. Do rzędu takich, dzisiaj bardzo wyjątkowych, a niegdyś w naszym kraju dość licznych starców, należał mój własny ojciec. W siedmdziesiątym roku życia, jeszcze się zabawiał czytaniem filozoficznych ksiązek, pisaniem poezyj w kil

ku językach, mianowicie w łacińskim, polubił kwiaty, pielęgnował je z czułością, i uczył się botaniki, ale systematycznie zgłębiając tajniki życia i rozwoju roślin.

Więc i starość ma swoje uroki, można nawet powiedzieć że zdrowy, wygodnie żyć mogący i niewłaściwymi wiekowi swojemu namiętnościami nietargany starzec, żyć dopiero zaczyna owym swobodnym życiem, w którym odpoczynek jest dozwolonym, w którym rozrywki umysłowe największej nabierają wartości. Patrzcie na owych starców pielęgniujących razem z naukami, utwierdzić ich mogącymi w religii, swe wnuczeta i prawnuczeta. Rodzina i współobywatele czczą takiego starca ogrzewającego ich przykładem i radami do wytrwania w trudnej wędrówce życia; i nawet na młode, piękne, kwitnące kobiety taki starzec z śnieżnym włosem, z pogodnym czołem niewypowiedziany wywiera urok.

Czyż nie jeden młodzieniec, który się niczego nie nauczył i wiedzie bezbarwne, bezużyteczne życie, nie pozazdrości czasem takiemu rzeźwemu starcowi?

A zatem uczcijmy starców, tak jak niegdyś w naszym religijnym, szlachebnym kraju ich czczono, zajmujmy się nimi, nie strońmy od ich towarzystwa, i wskaźmy im środki zachowania się jak najdłuższego przy życiu, aby nam mogli służyć do wskrzeszania pamięci ubiegłych czasów.

A zatem pogadajmy starców z koniecznością życia ogołoczonego z zachwyceń młodszego wieku, i przypomnijmy sobie co Wolter napisał mając lat ośmdziesiąt kilka.

Qui n'a pas l'esprit de son âge
De son âge a tous les malheurs.

HYGIENA STAROŚCI.

Życie człowieka, pod fizycznym względem zauważane, jest bezprzestannem odnowieniem i bezprzestannem zniszczeniem, nieskończoną walką, toczącą się pomiędzy siłą żywotną, która chce tworzyć i odradzać, a siłą naturalnej chemii, usiłującej wszystko rozтворzyć i w pierwiastki najprostsze wszystko rozłożyć. Ciało człowieka chce żyć koniecznie, opiera się pomimowolnie władzą sił swoich dowolnych grożącemu zniszczeniu, więc czerpie z całego otaczającego przyrodzenia nowe żywioły, nowe części składowe, więc je połyka, pochłania, niemi się otacza i do nich się tuli, i przez to powoływa je z martwego stanu do życia, i z najrozmaitszych obcych substancyj tworzy jednorodny płód przedstawiający wszelkie charaktery życia. I cieszy się organizm

ludzki temi nowozdobytemi częściami ciała swojego dopóki mu służą, a potem gdy się zużywają, zaów je z związku swego opuszcza, oddaje je naturze jako mu już niepotrzebne rzeczy, i znów chemija bierze pod władzę swoją nieożywioną część świata.

Ten zaś zbiór i rozbiór trwa jednocześnie, w każdej chwili, od początku życia aż do jego końca.

Ale nie trwa ciągle zjednostajną siłą, tylko zmienia się w pewnych stanach życia. W zdrowiu i wieku niemowlęcym, dziecięcym, w młodzieńczym i w męzkim, siły tworzenia przemagają; w chorobie i w starości siły roztwarzające górę biorą. Z choroby ocknąć się mogą potężnie siły żywotne i najczęściej się budzą, czasami nawet z nową, wprzód nigdy niedoświadczoną sprężystością; w starości już te siły są osłabione, cięży na nich wyrok Boga, nie pozwalają nam żyć wiecznie w tém jednym ziemskim ciele; trzeba je więc, jeśli chcemy żeby na długo wystarczyły, pielęgnować, starannie utrzymywać, wzniecać ale roztropnie, żeby od razu lampa życia nie wygorzała.

Dobry żołądek jest najważniejszym warunkiem długiego życia: on jest bramą przez którą wszystko przechodzi, co z naszym ciałem zjednoczyć się powinno; on jest miejscem w którym odbywa się pierwsze działanie żywotne; on jest spichrzem, z którego wszystkie inne organy czerpią najważniejsze, wprawdzie nie jedyne, zasoby życia i trwałości.

Tyle tylko jeść i pić, i to tylko jeść i pić, co strawić można—powinno być główną zasadą każdego starca, bo to co się nie strawi nie tylko nie idzie na pożytek starcowi, ale nawet zatruiwa część tego co się już strawiło. Zdrowy, sztucznymi środkami niewzbudzany apetyt, łatwe i doskonałe, lekarstwami niefatwiane strawienie znamionuje dobry żołądek, a popsuc go mogą bardzo łatwo nie tylko błędy dyetetyczne, przejedzenie i przepicie, lecz także zaziębienia, guiew, umartwienia, troski, zbyt ni ruch i praca. Człowiek starzejący się ma daleko mniejszy zapas sił żywotnych i mniej zdolności do odnawiania się; gdyby więc w tej epoce życia, żył z równą żywnością jak przedtém; gdyby się wystawiał płocho na wrażenia, które młodszemu wiekowi bezkarnie uchodzą, toby się siły wyczerpały daleko szybciej, i śmierć nastąpiłaby prędzej.

Pokarm starca powinien być łatwo strawny, w części obfitującej, więcej płynny jak stały, cokolwiek więcej korzeniami zaprawny, niż pokarm młodszym stosowny. Godziny w których starzec się żywi, powinny być uregulowane. Obiad starca powinien się składać z ciepłej przyprawnej zupy, z kruchych mięs, z zwierzyny, z pożywnych roślin, z dobrego piwa i kilku kieliszków wina, zwłaszcza węgierskiego, które jest dla starca tém, czém dla dziecka mleko, to jest pożywieniem prosto w krew i w ciało wsiąkającym.

Kwasy, marynaty i surowizny są dla starca pokarmami bardzo do strawienia trudnymi.

Starzec nie powinien podżegać apetytu swojego w dni ciepłe i pogodne, wódką ani żadnymi medykamentycznymi środkami, tylko czekać na naturalny apetyt, który się niezawodnie zjawi, jeżeli nie wstanie bardzo późno, jeśli się nie zgniewa i nie zmartwi, nie waha się z kąta w kąta czekając śniadania, objadu i kolacyi, tylko jeśli się czem zatrudni.

Pogoda i zadowolenie umysłu, szczęście familijne, męźny pogląd na przyszłość, wesołe przypomnienia przeszłości, przechadzki w czasie pogodnym, zatrudnienia mechaniczne i lekka literatura w czasie słotnym, są dla starca obfitymi źródłami szczęścia i zdrowia. (*)

Zimno szkodzi starcom, bo żadnej już z nich reakcyi nie wydobywa, tylko mrozi, stępnia i krew wpędza w organy wewnętrzne, dając powód do zawrotów i bardzo szkodliwych przepełnień płucnych. Starzec powinien utrzymać w sobie ciepłik wszelkimi możliwymi środkami, zwłaszcza noszeniem ciepłych, a nie zanadto ciężkich sukien, utrzymaniem stosownego stopnia ciepła w pokoju (do 14° Reaumura), i w potrzebie przejściem do cieplejszego klimatu. Kąpiele niezbyt gorące, ale zawsze przynajmniej na

(*) Le bonheur et la santé sont, pour ainsi dire solidaires et inséparables.

26° Reaumura ogrzane, są dobrym środkiem do pomnożenia ciepła i przyspieszenia działalności skóry. Wcierania balsamiczne w skórę i tarcia gryzące w nogi, w razie ich zimna, okazały się nader skutecznym środkiem w Szwecyi, gdzie starcy muszą umieć pielęgnować swe życie, kiedy nie raz do stu pięćdziesięciu lat żyją (*).

Porządek we wszystkich działaniach życia, nie bardzo potrzebny wiekowi młodszemu, a nawet do pewnego stopnia jemu szkodliwy, jest starcom niezbędnym. Sen, wypróżnienia, ruch, jedzenie i picie, zatrudnienie, spoczynek, zabawa powinny mieć swój wyznaczony czas i swoje uregulowane następstwo; tylko podróże niedalekie a przyjemne, powinny przerywać ten porządek, — lecz nigdy nudnych, hałaśliwych, nieprzyjemnych osób odwiedziny. Nie ma dla starca nic bardziej trującego jak towarzystwo przymusowe, nieprzyjemnych mu, natrętnych i porządek burzących osób. Starzec powinien się ubiegać o towarzystwo młodszych od siebie osób, powinien odmładniać się w widoku niewinnych zabaw dzieci, (**)

powinien szukać największej przyjemności życia w udzielaniu zbawiennych rad młodzieńcom.

(*) On ne saurait croire, combien une petite santé, bien conduite, peut aller loin.

(**) Uznała sama Melcyna, że wesołość jest zdrowsza, aniżeli Chinina.

Nagła utrata substancji jakimikolwiek wypróżnieniami, krwistemi, potnemi lub nawet stolcowemi, może się stać życiu starców bardzo niebezpieczną i tylko lekarz doświadczony i z stanem zdrowia starca obznajmiony, może wtargnąć bardzo sprężystymi środkami w organizm jego.

Upuszczenie starcom krwi pozostanie zawsze środkiem bardzo heroicznym i niestety niepewnym i zaczyna wychodzić z użytku od czasu jak za pomocą nowo wynalezionych suchych baniek, opatrzonych pompką pneumatyczną, można przeciągnąć na raz wielką ilość krwi, z organu zagrożonego w skórę. Każdy starzec, zwłaszcza na wsi mieszkający i natychmiastowej pomocy lekarskiej uzyskać nie mogący, powinienby mieć u siebie taką pompkę, ze trzydzieści baniek opatrzonych kruczkami, do których tę pompkę przysrubować można.

Zabawy burzliwe, etykietałne uczt i obiady, wyczerpują starcom siły, żadnej im nie robiąc przyjemności, i wielu ginie starców w skutek oficjalnego objedzenia się i ceremonijalnych nudów. (*) Nie każdy starzec obdarzony jest żołądkiem pod obu względami tak strawnym, żeby służąc jako zabawnik całemu gronu dostojnych gości, mógł zarazem

(*) Miłszy chleb własny, choć czarny, niżeli pieróg cudzy.

i własnemu zdrowiu służyć; i lepiejby było żeby się starcy nie zapatrywali na owych fireykowatych działów, którzy żyć nie mogą bez pochlebiania, zabawiania, bassowania i nadskakowania.

ROZWIOZŁOŚĆ.

Rozwiozłość w starości jest haniebną obrzydliwością uwłaczającą godności wieku sędziwego, niecną w zdrowiu nieśtychanie szkodliwą, a przykładem swym dla młodzieży zgubną. Bywają starcy, którzy nie tylko rozmowami rubasznymi lubią gorszyć, ale nawet wznieciwszy w sobie fałszywą żądzę, próbują jeszcze w sposób nieprzyzwoity znikających sił swoich. Wielu z nich przypląca nagłą śmiercią taki wybryk, zostawiając na tym świecie po sobie bardzo smutną a nawet zgrozą przejmującą pamiątkę. Raveillé-Parisé znał trzech starców, którzy stracili wzrok wkrótce po zaślubieniu młodych kobiet, i czterech innych, którzy w akcie spółkowania skonali.

„Starość święta i poważna jest najuroczystszym obrazem Bóstwa na tej ziemi, wstyd i hańba niech okryje tych, którzy ją kalają w towarzystwie wsze-

tecznic pospolitych i salonowych“—mawiał Niemcewicz.

Sknerstwo nie jednemu starcowi skraca życie, nie jednego także zabija. Sknerstwo jest namiętnością najdziwaczniejszą i najpłonnějšíą jakie tylko istnieją. Skąpy człowiek jest do wszystkiego gotowym, on poświęci swoje sumienie i swój honor, on gotów każdej chwili poniżyć własną swą intelligencyją a nawet duszę, dla zyskania najmniejszej korzyści materialnej. Skąpiec nie wierzy w innego Boga jak w złoto, z tego też pochodzi, że żaden skąpy nie jest w gruncie serca rzetelnym człowiekiem, ani dobrym ojcem, ani litościwym panem, że zazdrości najbliższemu przyjacielowi powodzenia, że ciągle jest dręczony pragnieniem zysku, i że się bezprzestannie dręczy wynalezieniem sposobów umieszczenia w miejscu najpewniejszym skarbów swoich.

Najsławniejszy umysł, gdy długo jest dręczony żądzą zysku, obawą utraty pieniędzy i życia, nikczemnie, upadła się i zupełnie dzieciennie.

Skąpiec nigdy długo nie żyje, bo się źle żywi i zawsze jest niespokojnym, zawsze w trwodze. Skąpiec nikogo nie kocha, ani żony, ani dzieci swoich; to też przez nikogo nie jest żalowanym, gdy umrze.

Najszczerzy religijant wesołym jest na pogrzebie sknery, a dzieci nie długo noszą żałobę po skąpym ojcu, i nie często go wspominają, bo im nie wzbudza żadnych rzewnych uczuć.

GŁÓWNE CHOROBY STAROŚCI. (*)

Senectus esse morbus est. — Celsus.

Kanal pokarmowy odmawia usług, w skutek strąty zębów, w skutek wycieńczenia gruczołów ślinowych i mięśniów otaczających żołądek i kiszki. Trawienie odbywa się wolniej i trudniej. Raz się jawią rozwolnienia, drugi raz zatwardzenia, opuchnięcia wątroby, kamienie żółciowe, krwawe womity, nawet skir żołądka.

Z powodu powolności i utrudnienia w cyrkulacyi żyłowej brzucha, powstają zapalenia, wzdęcia, skupienia i najróżnorodniejszych postaci hemoroidy. Zapalenie chroniczne błony śluzowej i trzewiów, właściwe jest starcom i ztąd bardzo często owe niewypowiedziane nieprzyjemne uczucie pełności w brzuchu.

(*) Czytanie tego artykułu nie zalecam starcom, tylko młodym ko-
biętom wybierającym się zawrzeć ślubu małżeńskie ze starcami.

Kanal moczowy już bardzo wczesnie się psuje zwłaszcza u pijaków; nerki wydzielają urynę źle i mało; pęcherz tracąc elastyczność nabiera drażliwości i uczuwa bardzo często potrzebę wypróżnienia się, a często następuje to z największą trudnością, z paleniem i bólem.

Nabrzmienie prostaty, rozdęcie żył na pęcherzu, katar i paraliż tego organu, dają powód do rozlicznych utrudzeń w urynowaniu. Potem piasek wyrabiający się w nerkach i spadający do pęcherza z większą lub mniejszą trudnością, staje się powodem do boleści i kamienia.

Ściany brzuszne wycieńczając się, z łatwością przepuszczają trzewia, z czego powstają kity; często także pęcherz i kiszka odchodowa strasznie się rozszerzają, u kobiet zaś starszych macica opada.

Cyrkulacyja Osłabienie objawia się najwięcej rozdęciami i innymi chorobami serca i większych naczyń, skostnieniem kłapek serca i aorty, śluzami krwi żyłowej, wezbrańiami krwistymi w rozlicznych organach, z czego womity, urynowanie i stolce krwawe.

Innym starcom którzy przechowali dobry żołądek, dokuczają znów zbytek krwi, owa zaś krew płynąca w słabych żyłach, nie ma już własności młodej, szlachetnej krwi, tylko jest ciężką, rodzącą tłuszcz, skupiającą się w organach brzusznych i w mózgu. Podobna dyspozycyja staje się powodem do serwatkowych nabrzmiałości, do wodnej puchliny, tem nie-

bezpieczniej szej, im więcej skóra traci z swęj dzia-
 łalności.

Oddychanie. Codziennie trudniejszym się staje z po-
 wodu rosnącej słabości klatki piersiowej i samych
 płuc, z powodu rozdęcia kanałów oddechowych i ko-
 mórek płucowych. Starzec już nie może odetchnąć
 całą piersią, i kwasoród powietrza już nie działa tak
 silnie na odnowę krwi i siły. Zapalenie i zakatarze-
 nie kanałów oddechowych, trwają prawie bezprze-
 stannie u starców i wszystkie inne choroby komplikuj-
 ją. Astma nerwowe, astma spowodowane błędami
 serca, zaduszenia, ciężkość oddechu trapią starców
 niemłosiernie. Krew zatrzymuje się częstokroć w ży-
 łach płucowych, często przedziera się powietrze do
 samych płuc, i sprawia kaszle, wstrząśnienia serca
 i zawroty głowy. Katar chroniczny stać się może
 bardzo gwałtownym za lada najniższym powodem,
 za lada zmianą temperatury. Wezbrania krwi w płu-
 cach przychodzą częstokroć tak nagle, że następuje
 apopleksyja płuc czyli uduszenie.

Mózg traci siłę skupienia, mięknie, rozdziera się,
 zmienia się w niektórych punktach, ztąd powstają
 odurzenia, częściowe paraliże, utrudzenia w chodzie
 i w ruchu. Zresztą krążenie odbywa się z trudnością
 w tym organie z powodu nabrąń żyłowych; zapalenie
 częściowe, senność, zawroty, ciężkość głowy upor-
 czywa są skutkami tych wezbrań. Apopleksyja, ów
 miecz Demoklesa zawieszony nad głową gniawliwych

i niewstrzemięzliwych starców, z tegoż samego po-
 chodzi źródła. Czasami, cała massa mózgu powoli się
 psuje i rozum słabieje stopniowo, starzec traci zwią-
 zek w ideach, plecie lada co, słowem wpada w głu-
 powatość.

Mleczka pacierzowego osłabienie objawia się naj-
 więcej słabością nóg, drżeniem, uczuciem jak gdyby
 mrówki lazły, osłabieniem pęcherza i kanału odcho-
 dowego.

Zmysły tepiejają, mianowicie wzrok i słuch, zapale-
 nia ocz chroniczne, katarakty, glaukoma i rozliczne
 choroby ocz tworzą się w starości; uszy zaś odma-
 wiają usługi, tętnią, brzęczą i piszczą nieznośnie.

Kości mianowicie długie łatwo się łamią u starców,
 bo są przesadzone fosforanem wapna, a nie łatwo się
 zrastają, bo żywotności plastycznej w nich braknie.
 Z postępem wieku skielec starca chyli się, skrzywia,
 zrastają się pomiędzy sobą kręgi i mniejsze stawy.

Muskuly słabną, czasem chorobliwie się ściągają,
 kurczą, wyciągają lub drżą; reumatyzm, artrytyzm
 bierny trapi starca.

Skóra u starców jest zimną, suchą, nie oddziały-
 wającą potami, ztąd przyczyna wielu chorób skur-
 nych, mianowicie liszajów, świerzbiączek, róży, ztąd
 także niezmierne niebezpieczeństwo z zaziębienia
 pochodzące.

Pleciowe organa dość prędko schną i niekzemnie-
 ją u starców, jądra chudną, maleją, miękną, albo też

stają się siedliskiem skira, rozdęcia żył, wodnej puchliny; zwęża się kanał urynowy, zapala się członek. Kobiety zapadają często w wieku krytycznym (to jest w czasie kiedy regularność ustaje), na rozmaite choroby organów płciowych, mianowicie na opadnięcia macicy, na opuchnięcia wodniste jajeczników, na polipy, skiry, raki uścia macicznego, upławy i inne choroby zależące od zapalenia chronicznego błony śluzowej tego organu. Słowem, przy schyłku męskiego wieku, rozpoczyna się u nie jednego człowieka ów długi szereg słabości, cierpień, niedołęztw, męczarni, które nam potem stale aż do grobu towarzyszą, które nie raz stają się przyczyną, że wzywamy śmierci jak zbawienia.

Pociecha dla starców.

Są choroby, które starca nie dręczą nigdy, albo przynajmniej bardzo rzadko; takimi są: zapalenia bardzo gwałtowne, wodne puchliny mózgu, gorączka tyfoidalna, ospa, odra, szkarlatyna, krup, zapalenia gardła, koklusz, suchoty tuberkułowe, szkrofuty, abcessa, konwulsyje, robaki, artrytyzm stawów bolesny, monomanija, newrozy, hipochondryja, histeryja.

Wszystkie choroby zaraźliwe; jako to dżuma, żółta febra, wszystkie choroby epidemiczne, jako to cholera morbus, mniej często napadają starców, jak ludzi młodszych, w kwiecie wieku pozostających.

Możemy nawet z pewnością zaręczyć, że nie jeden człowiek przebrnąwszy podczas młodości i wieku męskiego dotkliwie cierpienia, pochodzące z usposobienia zapalnego, cieszy się na starość, kiedy zbytnia siła krwi ustaje, daleko lepszym zdrowiem i z przyjemnością znosi życie. Prawda ta jest niezaprzeczoną, i już na się zwróciła uwagę ojca medycyny z wyspy Koz, nieśmiertelnego Hippokratesa. Wyrzekł on w swych Aforyzmach (Sekcja II, 39). „*Senes ut plurimum, quidem juvenibus minus aegrotant, quicumque vero ipsis morbi sunt diuturni, plerumque commoriuntur.*“

„Starcy są zwykle mniej chorowitemi od młodych ludzi, lecz cierpienia chroniczne wprzódy zyskane, towarzyszą im najczęściej aż do grobu.“

Kto zaś w młodości i w wieku męskim żył wstrzeźliwie, i rozsądnie się prowadził, ten pewno i w starości wolny pozostanie od cierpień dolegliwych, a owe osłabienie fizyczne ciągle się powoli zwiększające u starców, nie jest zupełnie ogołocone ze wszelkich uroków. Często dopiero w starości doświadczamy prawdziwej słodczy niezachwianego pokoju duszy.

O Lekarzu Starców.

Medicus curat, natura sanat; tak bez żadnej wątpliwości lekarz leczy, a natura uzdrawia, ale na nie-szczęście natura nie wiele dopomaga lekarzowi wle-czeniu starców. Jednakże kto pozna głębiej fizyolo-

giją starości, przyrodę i przebieg jej chorób, ich charakter specjalny, kto ze znajomością łączy cierpliwość i przytomność, kto sam sobie przypomni że będzie kiedyś starcem, i przedmiotem litości i względów młodszych od siebie ludzi, ten w zasobach natury, swęj własnej mądrości i dobroci znajdzie zasoby odżywiające, któremi starcom udzielić może ulgę.

Medyk w leczeniu starców powinien ocenić okoliczności szczególne, towarzyszące nie tylko każdej chorobie starca, lecz także towarzyszące zawsze konstytucyi starości, powinien rozpoznać stan sił obecnych i upewnić się jakimi były te siły kiedyś, czy ich nie nadużywano, czy starość nie jest przedwczesną, czy nareszcie siły nie leżą gdzie ukryte lub zaczajone u starca, jak się to nieraz zdarza, i czy ich nie można do rańniejszego życia pobudzić.

U starca wiele rzeczy trzeba umieć odgadnąć, *mente diciniori*, owym umysłem Boskim; bo u starca wszystko jest ciemnem, sama przyroda kryje się u niego w fałdy i szczeliny.

Nawet wtenczas gdy walczyć musimy u starca przeciw gwałtowniejszym zapaleniom miejscowym, miejmy wzgląd na stan sił jego ogólnych, i nie wyniszczajmy organizmu, aby go nie pozbawić władzy oddziaływającej. W tym wieku używać należy raczej lekarstw wzmacniających niż osłabiających; pomiędzy takimi lekarstwami wybierać należy skrupulatnie najlepsze co do smaku i działalności, a do-

brą dyjetą należy wspierać czynność lekarstwa. Qui bene judicat, bene sanat, często się zdarza że osoby nie należące do uczonej professyi, ale umiejące dobrze sądzić o rzeczy, umiejące się przejąć cierpieniami starości, lepiej leczą starców od owych genialnych lekarzy, którym wystarczy minuta na rozpoznanie choroby, na zbadanie jej przyczyn, na napisanie recepty i na schowanie honorarium.

Nie zapominajmy także, że pewne choroby starości nie są do uleczenia, i że znów inne wcale się nie powinny leczyć, bo zamiast jednej mniej niebezpiecznej choroby, może wybuchnąć w starcu choroba nieubłagana zabójcza. Pomiedzy temi chorobami mieszczą się stare wrzody na nogach, liszaje, wyrosty, fistuły, apertury i wizykatoryje.

Wiele jest lekarzy poświęcających się wyjątkowo chorobom dzieci, inni znów oddają się wyłącznie chorobom młodych kobiet, czemużby medyk nie miał się zatrudniać specjalnie leczeniem chorób starości? Choroby te napiętnowane osobliwym charakterem wymagają ze strony lekarza osobnych i nie waham się powiedzieć, wyższych zdolności; w leczeniu bowiem starców czasu tracić nie można, na siłę uzdrawiającą przyrody wiele liczyć nie powinno się, a potem w leczeniu starców nie wystarczy owa powierzchowna znajomość natury ludzkiej i środków lekarskich, którą się zadawalniają niektórzy,

bardzo szczęśliwi wleczeniu chorób kobiecych lekarze.

Są lekarze którym daleko mniej umiera starców jak innym, a to dla tego, że znają dokładnie konstytucyjną swoich pacjentów, że szczerzej umieją zająć się starym nudziarzem, że ich nie tylko nie mierzi stary człowiek ciągle utyskujący, lecz że lubią rozpoznawać to, co jest trudnem do odkrycia, i że są przyzwyczajeni do zwalczania podstępnego nieprzyjaciela pokutującego w ciele starca. Zresztą, jeśli dobry lekarz nie jest w stanie wyleczyć starego pacjenta swojego z choroby, to niech go przynajmniej zachowuje od złego lekarza, który jeszcze pogorszy złe i boleści przysporzy. Szczęśliwym niech się ceni starzec, który w cierpieniach swoich doznaje pomocy lekarza znającego prawa życia, umiającego ocenić jego odcienia, jego miarę w przybywaniu i w ubywaniu, znający choroby już przebyte, charakter, temperament i konstytucyjną swego pacjenta; taki starzec ma jakoś daleko większą pewność życia, od innego błakającego się od lekarza do lekarza, a nieumiejącego przywiązać sobie żadnego.

„Doktora dobrego, grosza ucziwą pracą zdobytego, przyjaciela domowego wesolego mocno szukaj a będziesz i w starości szczęśliwym,“ mówi nasze przysłowie.

ROZDZIAŁ VII.

ZGRZYBIAŁOŚĆ.

To jest na nieszczęście, aź zanadto pewną, niezaprzeczoną rzeczą, że kto przeszedł życia swojego wiosnę, lato, jesień, a jeszcze nie umarł, ten wstępuje w życia swojego zimę, skrzepłą, smutną zimę, i umiera w każdej chwili cokolwieczek, nie wiedząc o tém, nie czując tego, nie dbając ani o życie, ani o śmierć. To jest na nieszczęście aź zanadto pewną rzeczą, że kto długo przeciągnął życie swoje i chronić go umiał przed szkodliwemi wpływami, ten wpada wreszcie w ów stan omdlenia fizycznego i moralnego, w ową odrętwiałość moralną, którą nazywamy zgrzybiałością.

Tak jest, na widok skostniałego, zgrzybiałego, drżącego staruszka, powiedziałabyś: oto człowiek któ-

rego matka nasza natura już odstąpiła; oto istota ludzka której macocha natura odbiera siły, piękność, rozum, któremu zdaje się mówić: człowiecze tyś żył, tyś płodził, tyś mnożył bliźnich twoich, tyś radą swoją służył młodszemu od siebie, więcej już nie wymagam od ciebie, cel mój dopięty, a teraz idź, nie zawadzaj tym którzy potrzebniejsi, którzy w pełni życia swojego umieją je przelać innym.

Śmierć! śmierć! o okrutne i niechybne prawo natury, śmierć! twój nieubłaganej kosy, wyminąć nie może najpotężniejszy i najmędrzy człowiek.

Ale cóż ja mówię? co ja piszę? ja śmiem żalić się na naturę za to że nam zadaje śmierć; i że ją poprzedza owym stanem odrętwienia fizycznego i umysłowego nazwanym zgrzybiałością.

Ja śmiem nazwać naturę macochą za to, że nam zadaje śmierć? Ależ wyrok Boga ciąży na woli natury, a Boga wyrokiem jest abyśmy wiecznie nie bawili na tym padole ziemskim; natura zaś zawsze dobroczynna, zawsze poczciwa, zamrażając w nas życie, stępując w nas uczucie, usiłuje nas przeprowadzić bez bólu, bez żalu, bezwiedzowo, z tego życia w inne daleko lepsze.

Nie użalajmy się tedy na naturę, tylko na siebie samych i to za to, że nie umiając pojąć jej macierzyńskich intencji, skracamy sobie swywołnie życie tysiącem zabronionych wybryków, i umieramy niedostąpiwszy zgrzybiałości, częstokroć w okropnych

mękach i z okrutnym żalem w sercu, żeśmy nie spełnili dosyć godnie, albo całkowicie powierzonego nam na tym świecie posłannictwa. Tak jest, natura matka nasza staje pomiędzy nami a wyrokiem Boga, i odbierając nam powoli siły, czucie, rozum, chce osłabić tego wyroku dotkliwosci, bo ona wie żeśmy okrutnie słabi i niedowierzający, ona wie, że nie zawsze schodzimy z tego życia z pełną wiarą w wieczno byt duszy.

A zatem pojmy lepiej intencyją natury, i brońmy się co mamy siły przeciw chorobom i przeciw wszystkim życia naszego szkodliwym wpływom, sił naszych żywotnych nie trwońmy płochą na fraszki lub zbytki, tylko wydawajmy je roztropnie z wiarą i oszczędnością.

Jak wielkie dary posiada człowiek który żył i myślał? On zdobył rozum i doświadczenie, on wie, że śmierć na niego czeka, i że jej ujsć nie może, ale wie także, że mądry sił swoich oszczędzający człowiek żyć może długo na tym świecie, i to bez wielkich bólów, bez chorób.

Życie powinno nas opuścić bez boleści, tak jak kiedyś wstąpiło w nas w chwili poczęcia. Siły nasze powinny nas opuszczać wolno, stopniowo, aż do ostatniej nitki, aby parka długo mogła prząść. Niech to życie ciągle trwa i ciągnie się; *dum superat Lachesi quod torquat*, dopóki starczy Lachezie przędzy naszej, a zejście z tego świata nie

będzie dla nas ową okropnością, z jaką umiera człowiek przedwcześnie, nieraz w pełnej sile wieku swojego, otoczony dziećmi jeszcze jego pomocy potrzebującymi.

O Hygiejo, boska wnuczko Apolina, powierz nam swoją wielką tajemnicę, abysmy mogli żyć długo, zdrowo, szczęśliwie, umierać bez bólu i bez żalu. „Nie truj się przykremlami wspomnieniami przeszłości, korzystaj mądrze z terażniejszości, przyszłości się nie obawiaj, nie rozżarzaj płomienia życia twojego, miej litość z cierpieniami bliźnich, bo w samem uczuciu litości jest balsam dla serca twojego: działaj, wspieraj, bądź wesołym, wierz w lepsze jeszcze życie, a pobyt twój na tym świecie przeciągnie się długo i będzie szczęśliwym.“ Tak mówi Hygieja, i tak jest spisaniem na obeliskach Egiptu jeszcze na tysiąc lat przed Chrystusem Panem naszym.

Życie jest pojedyńkiem który odbywamy z losem aż do śmierci; czemuż tego pojedyńku nie możemy przeciągnąć tak długo jak tylko można, czemuż nie mamy korzystać z przewagi, którą nam daje rozum i doświadczenie. W mocy każdego mądrego jest przedłużyć zakres życia, tak jak jest w mocy każdego niedorzecznego skrócić go płochym czynem.

Do pewnego punktu człowiek trzyma w ręku swoim nić losu swojego, niechże ją wyplata wolno, a wyminą się choroby, niebezpieczeństwa się unikną, ży-

cie się przeciągnie, i powoli nieznacznie bez żalu i wiedzy, wstąpimy w ten wiek z którego przejście do grobu nie jest bolesnym, a ten wiek nazywa się zgrzybiałością.

W zgrzybiałym człowieku maleje, krzepnie i chyli się ciało, zmysły tępieją, pamięć, przytomność, wyobraźnia więdną, słowem w tym celu człowiek staje się powoli jak gdyby grzybem, z miejsca się ruszyć nie mogącym i usypia nie wiedząc że to sen śmiertelny. Czasem niknienie sił fizycznych i moralnych odbywa się z zastanawiającą jednostajnością. Znow jedna z tych stron o wiele przeżyje drugą, i nie jeden zgrzybiały starzec zachowuje przytomność umysłu aż do ostatniej chwili życia, i widzi się umierającym. Wielu takich starców widzieliśmy, a na niejednego zgon patrzyliśmy, ale ani razu nie zdarzyło nam się doświadczyć, żeby człowiek zgrzybiały umierając z przytomnością umysłu, żałował tego życia, owszem wszyscy ci ludzie jakiegokolwiek wiedli wprzód życie, umierali z budującą i prawdziwie religijną odwagą. A zatem warto żyć i starcować, warto przeciągnąć życie aż do zgrzybiałości, aż do czasu w którym przy rozstaniu się z tym światem nie będzie ani bólu, ani trwogi, ani żalu. Ale nie jeden mi zarzuci: „płonna jest walka z losem, niepodobną nawet; daremną jest rzeczą opierać się przeciw nieubłaganemu wyrokowi Niebios; i czyż warto dla przy-

czynienia sobie lat kilku życia, odmawiać sobie zachwyceń które je skracają, ale zarazem tak przedziwnym urokiem obdarzają? Czyż warto wysilać się całe życie dla przeciągnięcia go aż do zgrzybiałości, i wlec przez długie dni niedołęzną istność.“

Tak nie jeden z was moi czytelnicy wykrzyknie, i tę książkę odrzuci na bok, może nawet ze wzgardą. Oh! drodzy bliźni, słowa które tu w uroczystém usposobieniu spisuję, wykwitły z długoletnich doświadczeń; ja byłem nie raz świadkiem zgonu przedwczesnego starca, co za młodu szastał życiem, w wieku dojrzałym rozumował jak tu powiedziano, a w wieku sędziwym gorzko żałował wybryków i lekkomyślności, w sile wieku popełnionych. Nie! tak płocho sądzić o życiu mogą tylko ludzie do długiego życia przeznaczeni; a bujnością zdrowia ożywiani. *Pereant qui crastina curant!* niech przepadną ci, co o jutro się frasują! tak wykrzykiwaliście niegdyś wy! co dzisiaj patrząc na drżące, woli nieposłuszne członki swoje, płaczecie nad marnością silnego a źle przechowywanego zdrowia, a widząc łzy powstrzymywane w oczach żony i dzieci, dopiero uznawacie prawdy tutaj wykładane z taką nieubłaganą sumiennością.

Dirige gressum! dobiegnij celu, jak najdalszego celu, o człowiecze przeznaczony do życia wiecznego, a okupujący sobie pewność wieczności tylko cierpliwym znoszeniem dolegliwości pobytu na tej ziemi.

Bytowanie duszy w ciele twojem nie powinno się kończyć, aż dopóki wola Niebios je przerwie; twoim jest obowiązkiem starać się o przedłużenie życia, o tyle o ile rozum twój i wola twoja wystarczą.

WIEK ZGRZYBIAŁY MA SWOJE UROKI.

Z dziwnym występuję zdaniem, ale z prawdziwem; świadkiem bowiem byłem naoczny kilka razy w życiu, tak pogodnej i prawie wesołej starości, jaka tylko istnieć może w wyobraźni poety. Na dowód zdania mojego opiszę fakt następujący, jeden z najwięcej przekonujących.

Podczas pobytu mojego na Uniwersytecie Królewskim w roku 1832, Polacy tamże pobierający nauki, poznali starca nazwiskiem Kondratowicz, który zrodzony w Gub. Mińskiej w 1722, dziwnym zbiegiem okoliczności dostał się do wojska pruskiego, i odbył pod Fryderykiem II, zwanym Wielkim, wszystkie kampanie, mianowicie wojnę siedmioletnią od r. 1756 do r. 1763. Kilkakrotnie ranny zawsze odzyskał zdrowie, i awansowawszy na podoficera pozostał w woj-

sku całe lat 62, bił się jeszcze w r. 1806, pod Jeną, i wreszcie jako inwalida do wojska niezdatny, uzyskał dymisję; a potem gdy Prusy wyszły zwycięsko z wojen i finansowych trudności, będąc dziewięćdziesięcioletnim starcem, uzyskał od rządu pruskiego 200 talarów rocznej emerytury wraz z ozdobą krzyża żelaznego.

Już w roku 1740 Adam Kondratowicz zawarł był związki małżeńskie z jakąś młynarką w Królewcu, i z nią miał kilku synów, z których najstarszy, następujący się także w wojsku pruskiem, dzierżawił potem wiatrak pod Królewcem, i ożeniwszy się miał kilkoro dzieci, a nareszcie umarł w roku 1829 dziewięćdziesięcioletnim starcem, zostawiając własny wiatrak jedynemu liczną rodziną obdarzonemu synowi. Nasz stary sto sześć lat liczący Kondratowicz pozostawał u wnuka swojego, chował się razem z jego dziećmi, i w chwili gdym go poznał, używał jeszcze pełności władz umysłowych, nadzwyczaj lubił mówić po polsku, przestawać z Polakami i rozpowiadać o dawnych wojnach. Codziennie odbywał, nie wiele się pytając o pogodę, długie przechadzki, lubił się napić wódki, ale się nigdy nie upijał, jadł z dobrym apetytem, ale nigdy wiele na raz, żeby najlepszą potrawę; o zmarłym swym synu przemawiał z rzewnością pocieszając się nadzieją zobaczenia go wkrótce na tamym świecie, wnuka swojego zniemczającego i surowego człowieka nie bardzo lubił, a z prawnu-

kami, których miał około tuzina różnego wieku, żył na stopie równości dzielając ich zabawy. Później coś we dwa lata stary Kondratowicz zapadł na uderzenie krwi do głowy i już nigdy nie przyszedł zupełnie do siebie, stracił wszelką pamięć, zaprzestał swych spacerów i dzieciństwa. Jego jedynym zatrudnieniem było bawić się w piasku ze swymi najmłodszymi prawnukami, których uważał za braci i siostry, wnuka zaś swojego uważał za ojca, wrękę go całował, bał go się zupełnie jak żak, zwłaszcza gdy coś zbroił, to jest gdy owoc jaki w ogrodzie skradł, lub gdy się pobił z prawnukami. Słowem starzec ten sto-dziesięcioletni, zeschęty, zgrzybiały ale jeszcze ruchawy, stał się co do rozumu dzieckiem, dzieckiem wesołym, ale bez pamięci przeszłości, i nie doświadczywszy żadnych bólów usnął snem wiecznym w setnym trzynastym roku życia, bawiąc się w piasku.

Otóż zaiste bardzo dziwna karyjera; ale nie jeden człowiek przebiegł podobną, nie jeden świetny mąż, który czynami swojemi świat zadziwił, umarł zgrzybiałym, dziecięciwym starcem zupełnie tak jak nasz Kondratowicz; i zdaje się, że w życzeniu natury jest, żebyśmy wszyscy w ten sposób bawiąc się z dziećmi, ze świata schodzili.

A więc nawet zgrzybiałego starca życie mieć może swoje uroki, a więc życie długo przeciągnięte nie przestaje być miłym aż do ostatniej chwili; przeciągajmyż tedy dopóki sił starczy naszej woli i sztuce

lekarskiej, starajmyż się mieć pośród siebie starców, świadków dawno ubiegłej przeszłości, i tak religijnym otaczajmy ich szacunkiem, jakim niegdyś cnotliwi ojcowie nasi pielęgnowali dnie dziadów swoich.

Może z niejednego narodu dla tego znikła pamięć chlubnej przeszłości, że nie było starców, którzyby ją opowiadali, i że nie było ludzi, którzyby się chcieli przysłuchiwać opowiadaniom starców.

Biedny nasz lud, pomiędzy nim mało ujrzyś starców; bieda, opuszczenie, zarazy wciąż u nas panujące wytepiają u nas nieubłaganie tych, którzy na utrzymanie życia swojego już nie mogą pracować.

Niegdyś w dalekich, istotnie lepszych czasach, każda wioska szczyciła się posiadaniem żyjących jeszcze praszczurów, a panowie udzielali im wsparcie chlubiąc się z dobrego bytu poddanych, pozwalającego im tak długiego życia. (*)

Boże! czemuż wszystko się zmieniło z postępem naszej oświaty?

O sztucznych środkach przedłużenia życia.

Wielu starców instynktownie przemyśliwa o przedłużeniu sobie życia. Zawsze trafiali się ludzie szukający sposobów przeciągnięcia istności swojej jak najdłużej, a w tej liczbie znaleźli się i tacy, co śmie-

(*) Kto się nad cierpiącą starością lituje, niechaj będzie pownym łaski Boga.

li marzyć o nieśmiertelności jeszcze na tej ziemi. Dzieje umysłu ludzkiego przedstawiają pod tym względem najdziwaczniejszą mieszanię słabości, dumy, przenikliwości, niedorzeczności, śmiesznych przesądów i bardzo roztropnych pomysłów.

Fizyka, Chemija, Astrologija, mianowicie nauki mistyczne, tajemnicze, we wszystko ludzie uderzali dla osiągnięcia długo-wieczności, wszystko badali, ze wszystkiego czerpać chcieli zasoby dla osiągnięcia tego cudownego *arcanum arcanissimum*, wielkiej tajemnicy długiego życia. Nie ma prawie wynalazku, wysilen, badań i formułek, które poparte nadzieją do łatwowierności wiodącą, nie byłyby użyte i zachwalone jako skuteczne pod tym względem. Już w samym związku stowarzyszeń ludzkich, wówczas gdy nauki zaledwie kielkować zaczynały, silono się na wynalezienie sposobów zapewniających wiecznobyć ziemski, albo przynajmniej rozpalających niknący płomień życia.

Transfuzji, to jest przelania krwi młodzieńczej w żyły starców używano we Francji za panowania Ludwika XV, i sam Regent Francji Filip Orleański do tego się uciekał sposobu. Nikt nie osiągnął dobrego skutku z tego przelania krwi młodzieńczej w żyły starców, a jednak do tego ich nadużywano stopnia, i tyle młodych ludzi padło ofiarą tej bezbożnej chci-

wości pieniędzy i życia, że cnotliwy Król Ludwik XVI zakazał pod karą śmierci owego frymarczenia krwią.

Balsamy, essencyje, eliksiry długiego życia, płynne złoto i wszystkie podobne utudne środki, alchemii i starej chemii straciły przecież z postępem nauki wszelką wziętość; ale potrzeba było wieków całych dla wyleczenia umysłu ludzkiego z podobnych łatwowierności, doprowadzających właśnie do zguby i do szkody. Lecz któż nie wierzy w to, co pragnie? zawsze lubo nadzieje kojarzą się chętnie z najniedorzeczniejszą łatwowiernością.

Dla tego nie ustawano i później w ubieganiu się za wielką tajemnicą życia; dla tego wielki chemik Valli przekonawszy się, że starość następuje w zwierzęciu w skutek przepełnienia ciała fosforanem wapna, zaręcza, że ją można oddalić wstrzymaniem się od potraw w których sól ta przeważa, i że życie można przedłużyć środkami rozkładającymi ów fosforan wapna. (*) Sumienny i gienjalny badacz natury, nasz zacny przyjaciel Doktor Dworzaczek nie przystaje na to, i owszem zaleca wszystkie potrawy zawierające wiele fosforanu wapna jako środki żywiące mózg i jego działalność, a mój zmarły przyjaciel Doktor Marcinkowski podzielał opinią Doktora Valli, i siedł za radą Doktora Dworzaczka, utrzymując, że fosforany wzniecają mózg, ale że skracają ogólne

(*) Groch jest pokarmem zawierającym najwięcej wapna, zaraz po grochu idzie pod tym względem pszenica.

życie. Poznajemy w tém człowieka z nieograniczonym poświęceniem, który zwykł był mawiać: „Nie idzie mi o długie życie, ale o to żebym żył dzielniej podczas mego życia.“ (*)

Magnetyzm zwierzęcy zwraca w obecnej chwili na siebie oczy wszystkich ludzi łaknących długiego życia: i te nadzieje zapewne zawiodą, lubo jest niezaprzeczoną prawdą, że magnetyzmem zwierzęcym można powołać do czynności siły uspięne, w letargu pogrążone, że nim można uspokoić siły rozkietzające, skupić siły rozpierzchnięte.

A tak nadzieja zawsze czuwa na spodzie serca naszego, i zdumiewający postęp nauki żywi ją bezprześcannie. Nigdy nie przestaniemy ubiegać się o wynalezienie środka przedłużającego życie, chociażbyśmy sto razy więcej wygórowali naukami.

Ale czyż istotnie tak nierozsądnie ubiegać się o wynalezienie środka podsycającego siłę żywotną i przedłużającego istnienie? Wcale nie. Są przecież ciała zabijające przez rodzaj fulguracyi, to jest porażenia, mając się bezpośrednio siły żywotnej przez którą istniejemy. Takiem ciałem jest cyanowodor, czyli kwas wodocyanowy, czyli kwas pruski, znany także w naszym świecie naukowym pod nazwą

(*) *Annosus stultus non diu vixit, diu fuit* mówi stare łacińskie przysłowie (Stary głupiec nie długo żył, lecz długo był). *Non vivere, sed valere, vita est* (nie żyć, lecz wartość jest życiem) myślał Dr. Marcinkowski.

kwasu obcego. Zabija on podobno dla tego, że się opiera dekarbonizacyi krwi w płucach, ale zabija od razu, wprowadzony do ciała w jakikolwiek bądź sposób w należytej koncentracyi, chociażby w najmniejszej ilości.

W naturze, w której jest potęga ujemna tak do-raznie działająca, musi być i potęga dodatna w zupełnie odpowiedniej sile. Idzie tylko o jej wynalezienie, a wszystko co jest dobroczynnem, co leczy, co dodaje zasoby życia, zostało później wynalezionem od tego, co niszczy, co odejmuje, co osłabia, co zabija, w ogólności co jest szkodliwem.

Wszystkie choroby istniały przed wynalezieniem substancyj leczących je, a ileż to jeszcze lekarstw nieznanych, ile także chorób które wynikną z nieprzewidywanych stosunków?!

„Przeciw śmierci jeszcze żadne nie wyrosło ziele“ powiedział pewien człowiek z olbrzymim umysłem, ale cieszymy się błogą nadzieją, że kiedyś nasi prawnukowie będą musieli sztucznym sposobem przedłużyć sobie życie, ścigajmy za odkryciem tego *arcantum arcanissimum*, a może niespodzianie znajdziemy przynajmniej lekarstwo na Cholerę, tak nas niemiłosiernie dziesiątkującą.

Tym czasem umiejmy żyć i umierać jak ludzie w wiecznobyty przez Chrystusa zwiastowany wierzący.

klimatu, pokarmów i wygod nie wywiera żadnego wpływu na długość życia: więc wyznaczyć musimy, że trwałość życia nie zależy od zwyczajów, ani od obyczajów, ani od jakości pokarmu, i że nic zmienić nie zdoła praw mechaniki, które ustanowiły liczbę lat naszych.“ Buffon ma wielką słusność, bo istotnie trwałość życia nie zawisła ani od klimatu, ani od żywności, ani od rasy; nie zależy ona od niczego zewnętrznego, tylko od wewnętrznego ustroju i od rodzimój dzielności naszych organów.

Wszystko w ekonomii zwierzęcej podlega prawom stałym.

Każdy rodzaj zwierząt ma osobną postać, osobny wzrost i ustrój. Kot i tygrys są dwa rodzaje spowinowaczone, bardzo do siebie podobne całkowitą swą organizacją, a jednakże kot pozostaje zawsze we wzroście kota, a tygrys zachowuje wielkość tygrysa.

Każdy rodzaj ma swój osobny i stały czas noszenia. Królik nosi dni 30, morska świnka dni 60, kot dni 56, suka dni 64, lwica 108, niedzwiedzica 240.

Każdy rodzaj ma swój osobny czas wzrostu.

Jeżeli więc wielkość, noszenie i wzrost podlegają pewnej stałej mierze: czemużby i długość życia nie miała jej podlegać?

Słusznie powiedział Buffon, że długość życia ludzkiego przeciąga się do 90, a nawet do 100 lat. Co-dziennie widzieć możemy, że liczba ludzi tak długo żyjących szczerpłą jest w porównaniu z liczbą osób

O DŁUGOWIECZNOŚCI LUDZKIEJ.

He lat natura wyznaczyła człowiekowi, jak długo mógłby żyć, gdyby wątku życia jego nie przerwały choroby lub przypadek, albo osłabienie z jego własnej winy pochodzące?—oto pytania, które rozbić będziemy w tym ustępie dzieła naszego.

Buffon twierdzi, że człowiek przypadkowym chorobom nie uległ, żyje wszędzie lat 90 do 100. „Jeżeli się zastanowimy, mówi on, że Europejczyk, Murzyn, Chińczyk, Amerykanin, że człowiek oświecony, dziki, bogaty, ubogi, że mieszczanin, wieśniak, tak różni pomiędzy sobą co do reszty, pod tym względem do siebie są podobni, i że każdy z nich ma tylko tę samą miarę czasu do przebieżenia od urodzenia aż do śmierci; jeżeli zważymy że różnica rasy,

wcześniej umierających; ale to jest pewnem, że tego wieku dostąpić można. I częściejby się to wydarzało, jeśliby okoliczności przypadkowe temu nie przeszkadzały.

Największa liczba ludzi umiera w skutek choroby, a mała liczba schodzi z tego świata, prawidłowo w skutek starości. Człowiek ukształcił sobie rodzaj życia sztuczny, w którym umysłowość częściej jest chorą niżeli fizyczność, i w którym sama fizyczność częściej zapada na chorobę niżeli zapadała, gdy nasze życie było weselszém, spokojniejszém i regularniej pracowitszém. Człowiek umiera w każdym wieku, zwierzę zaś przebiega regularniej i pewniej przestrzeń istności swojej. Namiętności i z nich wynikające nieszczęścia, wywierają wpływ niestychany na zdrowie i rozstrajają siły ożywiające nas. Przypatrzwszy się bliżej ludziom, uznać musimy że prawie wszyscy padają ofiarami zmartwienia.

Haller znów utrzymuje, że człowiek jest jednem ze zwierząt najdłużej żyjących, i że wcale niestuszenie użalamy się na krótkość naszego życia. Według jego zdania, człowiek może dożyć do dwóch wieków. *Non citra alterum seculum ultimus terminus vitae humanae subsistit.*

Elementa physiologiae Tom VIII, Lib. 30, pag. 95.

Wielki ten fizjolog zgromadził znaczną liczbę przykładów długowieczności; dwa przykłady najdłużej przeciągniętego życia dochodzą do 152 i 169 lat.

Tomasz Parre dawny żołnierz, urodzony w hrabstwie Shrop w Anglii, na pograniczu Walii, wstąpił się w całym kraju z swego podeszłego wieku do tego stopnia, że go król Karol I chciał poznać. Sprowadzono go do dworu i przyjmowano bardzo hojnie. Biedny starzec ujęty grzecznością dworu jadł za nadto, dostał niestrawności i umarł 14 Listopada 1635 roku. Harwey lekarz króla, sławny anatom, który odkrył cyrkulację krwi, otwierał jego ciało, i znalazł wszystkie trzewia w najzdrowszym stanie; chrząstki żeber nie były jeszcze skostniałe. Mógł być żyć jeszcze lat kilkanaście. Tomasza Parre pochowano w Westminterze pomiędzy wielkimi ludźmi za to, że umiał przechować tak długo swe życie, wstrzemięźliwością, łagodnością, charakteru i pracą.

Drugim z długowieczności sławnym i przez Hallera uznanym człowiekiem był także Anglik, *Henryk Jerkins* z hrabstwa York, który umarł dnia 8 Grudnia 1670 roku, mając lat 169. Jerkins bardzo biedny rybak, mając lat przeszło 100, przebywał rzeki wplaw. Raz go powołano za świadka o czyn, który miał miejsce przed 140 laty, Jerkins przybył ze swemi dwoma synami, z których jeden miał lat 102, a drugi lat 100, i świadectwem swém poparł tak dobrze skrzywdzonych na majątku potomków bardzo dawnego przyjaciela, że ci prawie niespodzianie sprawę wygrali, i w 40 lat potem, gdy sędziwy

Jerkins umarł, wystawili mu w Bolton pod Richmond w Yorkshire do dziś dnia istniejący pomnik.

Luisa Trunco, Murzynka z Tukamanu, umarła, jak *London Chronicle* zaręcza w roku 175 życia.

Piotr Czartan Węgier z pod Temeswaru, jak głosi naukowe czasopismo *Philosophical Transactions*, umarł w 185 roku życia. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią chodził i żebrał.

Saint Mungo Keutinger, założyciel biskupstwa w Glasgowie, żył także lat 185, jak świadczy następujący napis na jego grobowcu w katedrze glasgowskiej:

*Cum octogenos centum quoque quinque vir annos
Compleret, sanctus est Glasgow munere functus.*

Biskup Keutinger, jak się dowiadujemy z Spittswooda historii kościoła szkockiego, wiódł życie skromne, czynne, dobroczynne i wesołe, i zwykł był powtarzać następującą sentencją szkoły lekarskiej Salerneńskiej:

*Si tibi deficiant medici, medici tibi fiant
Haec tria: mens hilaris, requies, moderata diaeta.
Skoro zdrowym być pragniesz, a lekarz daleki,
Ruch, wesołość, dyjeta, zastąpią ci leki.*

Nie wiele też odpoczywał w swém długim życiu zasłużony biskup, tylko owszem odznaczał się żywocią umysłu i bezprzesanną czynnością.

Hanow professor i lekarz w Gdańsku zaręcza, że widział w Temeswarskim bannacie w Węgrzech star-

ca mającego lat 190, i jeszcze wodzącego rej pomiędzy żebrakami.

Tenże sam uczony poznał *Jana Rowina* w Spartowie, także w Temeswarskim bannacie, który w małżeństwie z żoną swoją Sarą Desson przeżył lat 147. Jan Rowin umarł później mając lat 172 w kilka dni po śmierci żony swojej, mającej lat 165. Ich najmłodsze dziecko miało wówczas lat 90. Hanow unosi się nad cnotami domowemi, humorem i szczerą religijnością madziarskiego Philemona i siedmiogrodzkiej Baucis, którzy w skostniałym już i pleśnią zarostem ciele przechowali serce zdrowe i czułe, umysł pogodny i rzeźwy.

Cesarz Austryjski Franciszek I zawiesić kazał w sypialni swojej portrety Jana Rowina i Sary Desson, i te portrety istnieją do dziś dnia w zamku wiedeńskim.

Doktor Karol Wilhelm Ideler professor kliniki psychiatrycznej w Halli zaręcza, że niedaleko Połocka i granicy inflandzkiej żył jeszcze w roku 1804 inwalid rossyjski, który służył w wojnie 30-letniej pod Gustawem Adolfem. W bitwie pod Połtawą w roku 1709, mając wtenczas lat 86, postradał ramię, ale się wyleczył i wkrótce potem ożenił się po raz trzeci i płodził dzieci. W roku 1804, kiedy stary inwalid miał lat 184, rodzina jego składała się z 138 potomków, pomiędzy którymi znajdowało się dwóch przeszło stoletnich wnuków. Wszyscy mieszkali

w jednej wsi i trzymali się starego patryjarchy, zawsze jeszcze wesołego i najzupełniej zdrowego.

Zdaje się, że długowieczność w blizkiem znajduje się powinowactwie z siłą płodności, i często jeden człowiek jest dowodem jednego i drugiego. Fedor Wasilew chłop rossyjski w roku 1782 dostąpiwszy siedmdziesięcio-pięcioletniego wieku, miał z dwiema żonami 87 dzieci. Pierwsza żona rodziła 27 razy i 4 razy miała po 4 dzieci razem, siedm razy miała po troje na raz, a 16 razy bliźnięta. Druga żona urodziła Fedorowi Wasilewowi w ośmiu połogach 18 dzieci.

Na sam ostatek chowam najwięcej zdumiewający i najwiarogodniejszy przykład długowieczności.

Tomasz Carn, urodzony w Londynie dnia 28 Stycznia 1588 roku żył lat 207, pod panowaniem 12 monarchów Anglii, i umarł 9 Marca 1795 roku, także w Londynie. Nie śmielibyśmy tego przykładu niesłychanej, zdaje się wszelkie granice prawdopodobieństwa przechodzącej długowieczności tutaj umieszczać, gdybyśmy w archiwach kościoła Ś. Leonarda w Londynie nie mogli sprawdzić wiarogodności aktu urodzenia i zejścia tegoż *Tomasza Carn*, pochowanego na cmentarzu kościoła i zaszczyconego kamieniem grobowym przez samego króla Anglii. (Obacz *Vossische Zeitung* 1841, nr. 495 i *Allgemeine Diacretik von Dr. C. W. Ideler Halle*, 1848 pag. 424).

Niedosyć na tém. Sławny podróżnik Jakób Rilley (autor przygód i podróży na brzegach zachodnich i w wnętrzu Afryki) widział pomiędzy Maurami najgorętszego wybrzeża Afryki zachodniej starców, którzy w 200 i w 210 roku życia cieszyli się zdrowiem, czerstwością i doskonałemi siłami. Pomiedzy starcami zdarzali się, zaręcza James Rilley, 300-letnie żywe mumije, ogołoczone z włosów i z zębów i tak zeschtłe że skóra przylegała do kości zupełnie jak pargamin. Owe żywe mumije były przedmiotem najczulszych względów ze strony potomków swoich i w ogóle wszystkich ludzi. W czasie głodu, nieraz się wydarzającego w onych krajach, najprzód zawsze pamiętano o starcach, potem dopiero o dzieciach. Prawda że cokolwiek mleka wielbłądziego wystarcza na utrzymanie tych zeschtłych staruszków przy życiu.

Sinclair (także Anglik) zaręcza, że w Indyjach Wschodnich jeden Bramin żył lat 700 i dostawał co sto lat nowe zęby.

Humboldt wspomina Peruwijańczyka, który żył 143 lat, a Lichtenstein widział na przylądku Kap niewolnika, mającego 120 lat, pochodzącego z wyspy Jawy, a innego niewolnika który miał 107 lat, z wysp Mallajskich; nareszcie trzeciego który żył 100 i pochodził także z wysp Mallajskich.

Szczególniej obfite w ludzi dochodzących do patryjarchalnego wieku są kraje północy; oprócz tych pierwiej wymienionych z Anglii, możnaby jeszcze bar-

dzo wiele znaleźć w Norwegii, Szwecyi, Rossyi i w bananie ungaryjskim. W roku 1778 król Krystyjan z królową Zofją Magdaleną, zwiedzając Norwegiją zatrzymali się w Fridrichshal u podpułkownika Kolmbiörsen. Ten dla uczczenia swych wysokich gości wyprawił tak zwane dyjamentowe wesele czterech małżeństw wieśniaczych, zebranych z kraju górnego. Pomiędzy temi 8 ludźmi nie było żadnego mniej jak 100 lat mającego. Nazywali się: „*Sologsten*“ który potem jeszcze żył 8 lat, a żona jego *Hella* żyła jeszcze 10 lat, *Oer* żył jeszcze 6 lat, a żona jego *Inger* żyła 10 lat: *Besseber* ze swoją żoną i *Torlaksen* z żoną *Jaran* żyli jeszcze po 10 lat.“

J. Remus opowiada, że widział biskupa w Stawanger, który umarł w roku 1440, żył lat 210. Adryjan Rotker był 70 lat radcą w Drontheim; umarł na początku XVII wieku, i żył 120 lat. J. Remus wspomina także jednego księdza w Holthalen w okręgu Drontheim, który żył w ciągu XVI wieku, a umarł mając 150 lat; przed śmiercią 30 lat był niewidomy. W 1722 r. wiesniaczka w bliskości Stawanger, Elżbieta Walewand żyła 137 lat, zostawiwszy męża mającego 110 lat. W roku 1838 żył jeszcze w Hildgansen na Szlązku starzec, mający 142 lat, który żył w trzech stuleciach; nazywał się Jan Hertz. Od 27 lat już nie wychodzi z pokoju, ale przechodzi się codziennie dwa do trzech razy po pokoju.

Jeżeli pogoda jest na dworze, wtenczas przy otwartem oknie wypala sobie trzy fajki tytoniu.

Pomiędzy chmarą Szkotów, Anglików, Szwedów, Duńczyków, Rossyjan, Węgrów, Indyjan i Murzynów, wstawionych z długowieczności, i przez wielu autorów którzy o życiu ich pisali wspomnionych, ledwo dwa nazwiska polskie nadmienione zostały.

Hufeland wspomina o obywatelu *Tabaczyńskim*, który w roku 1826 umarł w Radziejowie, mając lat 115. Człowiek ten, jak zaręcza *Hufeland*, nigdy nie chorował, żył w domu swojego syna tamtejszego aptekarza i przez cały dzień trudnił się robotą z ruchem ciała połączoną. Dzienniki czytywał bez okularów. Na dwa lata przed śmiercią popadł w ciężką gorączkę, nie chciał słyszeć ani o lekarzach, ani o lekarstwach i ozdrowiał dzięki źródlanej wodzie, i obmywaniom octowym. Ale prawie zupełnie zaniewidział i ogłuchł, i w dwa lata potem zasnął sobie spokojnie snem wiecznym w krześle.

Virey w swém dziele *De la puissance vitale*, wyszłem w roku 1823, mówi o caotliwej panie *Rozynie Iwicarowskiej*, Polce w Paryżu mieszkającej, która przeżyła lat 113. Bawiąc w Paryżu zasięgalismy bliższych wiadomości o tej sędziwej Westalce polskiej, ale niczego dowiedzieć się nie mogliśmy, pomimo najusilniejszych starań.

Nawrocki obywatel Warszawy miał lat 117, kiedy przyszedł powitać cesarza Napoleona bawiącego

w Styczniu roku 1807 w naszej stolicy. Historyograf cesarza Napoleona Laurent de l'Ardèche w dziele swoim przez Horacyjusza Vernet illustrowanem, wspomina o tym ziomku naszym i przytacza nadzwyczaj pięknie redagowaną prośbę o wsparcie, którą zgrybiały z głodu umierający szlachcic podał cesarzowi Francuzów.

Podczas pobytu mojego na Uniwersytecie królewskim w r. 1832, Polacy tamże pobierający nauki, poznali starca nazwiskiem *Kondratowicz*, który zrodzony w gubernii Mińskiej w r. 1722, dziwnym zbiegiem okoliczności dostał się do wojska pruskiego, i odbył pod Fryderykiem II zwanym Wielkim, wszystkie kampanije, mianowicie wojnę siedmioletnią od r. 1756, do r. 1763. Kilkakrotnie ranny, zawsze odzyskał zdrowie i awansowawszy na podoficera pozostał w wojsku całe lat 62, bił się jeszcze w roku 1806 pod Jeną, i wreszcie jako inwalida do wojska niezdatny uzyskał dymisyją. Umarł 113 letnim starcem bawiąc się w piasku z prawnukami swojemi. (Życiorys jego na str. 144 tomu II).

Golebiowski urodził się w Lesznie, w Księstwie Poznańskim w r. 1740. Szczególnym zbiegiem okoliczności zarzuconym został do Francyi, to jest dostał się w bardzo wczesnym wieku jako kuchcik na dwór Stanisława Leszczyńskiego byłego króla polskiego, księcia Lotaryngii; potem po optakaniej śmierci tego monarchy w Lunevillu w roku 1776, *Gołę-*

biowski, którego Francuzi przezwali *Colembeski*, wstąpił do wojska francuzkiego i pozostał w niem aż do swęj śmierci, to jest lat 85. Dośłużył się rangi podoficera w straży pałaculuksemburskiego i ozdobionym został w ostatnich latach życia, za dobre sprawowanie się, krzyżem legii honorowej. Po polsku nie zupełnie zapomniał, po francuzku nauczył się mówić biegle; żył skromnie, ale udzielać się nie lubił jak nasz *Kondratowicz* w Królewcu, i nie wiele co miał do opowiedzenia o swoich kampanijach. Był w całym znaczeniu tego słowa żołnierz służbista, cokolwiek tępy na rozumie, ale nieugiętej uczciwości i prawdziwie szlachetnej godności w postawie.

Starosta *Zakrzewski* umarł pod Bochnią w Galicyi w r. 1827, mając lat 105, na raka w oku. Przez lat 60 należał ten dzielny i zacny, ale cokolwiek awanturiczny szlachcic do wszystkich spraw wojennych dawniej Rzeczypospolitej polskiej: rannym był razy kilka, w niewolą pojmany razem z Puławskim i Beniowskim. Przez tysiączne przechodził dziwne koleje, które niegdyś w osobnej książce spisać zamyślemy, i nareszcie umarł w okropnych męczarniach, świeżą przechowywawszy pamięć i duszę.

Bogoryja Skotnicki arcybiskup gnieźnieński za Kazimierza Wielkiego żył lat 103. On to ustanowił prawa o dziesięcinie do dziś dnia szanowane, i odznaczał się niepospolitą siłą umysłu.

Chajecki obywatel ziemski, ostatecznie żyjący w Warszawie w Łazienkach królewskich przy dzieciach swoich, dostąpił lat 111 życia. Umarł w roku 1848 mając wszystkie zęby, chodząc bez kija, czytając bez okularów. Lubił mówić wierszami i dobrym był improwizatorem.

Pani *Falkiewiczowa* miała lat 114, kiedy umarła w Gródku pod Lwowem w r. 1838.

Pani *Krasnodębska* w Serocku przeżyła lat 102.

Ksiądz *Gawelczyk* proboszcz w Widawie liczący dzisiaj lat 100, sprawia obowiązki swego powołania i nie trzyma nawet Wikaryjusza. Swoim kosztem odnowił kościół Widawy.

Alojzy Sarnacki rotmistrz za Kościuszki, mający dziś przeszło lat 100, żyje jeszcze w Warszawie na Lesznie.

Czajkowska żyła lat 103; umarła we wsi Kozłowie w Krakowskim w r. 1843.

Jabłońska lat 107 mająca, do dzisiaj żyjąca w Jordanowicach w dobrach JW. Mokronowskiego Ewarysta, chodzi co dzień do kościoła i żali się, że jest sierotą bez ojca i bez matki.

Czarnobój gajowy żyjący pod Brodami, żyje do dzisiaj dnia, ma lat 105, jest rzeźwym i mocnym.

Paschalski urodził się w okolicach Zamościa w r. 1745 (ojciec żyjącego jeszcze członka senatu). W 20 roku życia ożenił się z 14-to letnią panienką, żył z nią lat 62, miał 7 dzieci. Lubił namiętnie polowa-

nie i uczęszczał na takowe regularnie co tydzień w sobotę; był rolnikiem do śmierci. Wstawał zawsze o godzinie 3 $\frac{1}{2}$ latem, a zimą godziną później, i zaraz wypijał mały kieliszek wódki i zakąsał piórkiem czosnku z butką. Do 9-tej objeżdżał gospodarstwo konno, a potem jadł śniadanie, zwykle złożone z 3 do 6 jaj na twardo z pieprzem i solą. Obiad jego był bardzo skromny; na wieczerzę często także jadał jajka. Charakteru był wesołego; skory do gniewu, ale ten prędko przemijał. Lubił tańczyć i tańczył z wnukiem, mając lat 90 przeszło. Polował jeszcze i jeździł konno na 6 lat przed śmiercią. Rzadko chorował; raz tylko mocno zapadł na gorączkę nerwową, lecz się wyleczył najzupełniej. Wzrok miał dobry, pisał prawie do śmierci bez okularów ręką pewną i wcale nie osiwiął. Umarł d. 5 września 1852 roku, mając lat 107.

Jan Krzetowski, 100 lat mając, wojsko do boju prowadził, i zwany był stryjem od całej chorągwi.

Jakób Zagunt, na Wołyniu harcował w tymże wieku na najdzikszym koniu.

Stanisław Dobrzelewski, podstoli sieradzki, w 120 roku życia pieszo do kościoła chodził.

Mieleczko, szlachcic piński, miał lat 95, matka jego 130, babka 140.

Swinecka, we wsi Miechowej w Braclawskim, żyła 120 lat.

W Otwocku (u pana Jana Kurtza) *Marcin Pigwa* dawny kredencierz krajczego Bielińskiego żyje jeszcze mając lat 124, i jest tak silny że chodzi codziennie po parę mil żebrac.

Wołowska, 128 lat mając, codzien o świcie na mszą o pół mili do Krakowa chodziła.

Pewien rolnik pod Krosną 115-letni, żadnej choroby nie znając, pracował za czterech parobków.

Krawiec *Pruchalski* w 102 roku życia szył jeszcze w najlepsze.

Kucharka urodz. 1742 roku w Kozielcu, mając lat 106 tak dobrze gotowała, że jej potrawy dawano i na senatorskie stoły.

Organista w Sierakowicach 107 lat mający, tak doskonale grał na organach, że aby go usłyszeć, zbierano się z Gdańska i Warmii.

Pobowicki woźny w Chełmie, więcej niż 100 lat żyjący gdy zawołał: — moi panowie! uciszcie się, słysząc go było na drugiej ulicy.

Młynarz w Bynkowicach 112-letni, jedną ręką w biegu wstrzymywał koło młyńskie.

Hanerowicz szewc umarł w 115 roku, gdy prawnuczka jego urodziła syna.

Rodzina *Chyżychich* w Lichnowicach odznaczała się długowiecznością. Przez kilka wieków każdy z niej żył więcej jak 100 lat. Ubiegano się o związki ślubne z tą rodziną, ażeby obdarzyć potomstwo prawem do długiego życia.

Stanisław Gil wieśniak z okolic Święto-Krzyżkiej góry (znany K. W. Wójcickiemu) urodził się w 1696 roku, umarł 1822, mając lat 126. Na dwie godziny przed śmiercią jeszcze luźnie zakładał do wozu, i siekierą kół dębowy ociosywał, gdy nagle zbladł i upadł, „Zawołajcie księdza“ rzekł wtedy „Bóg już mnie wzywa.“ Po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu, pobłogosławiwszy wnuki i prawnuki, usnął spokojnie snem wiecznym.

Wójcicka, rodzona babka naszego Kazimierza Władysława, miała lat 103 i miesiący 6, gdy umarła. „Patrzac na nią“ mówi jej wnuk „ta myśl widocznie stawała, że Bóg w głębokiej starości zdziecinnia umysł, aby śmierć lekką była. Po skończonych latach 100 zaczęła dziecinnic; do gości nie wyszła, dopóki jej drobne dzieci w kwiatki po swojemu nie ubrały; wtedy z uśmiechem radości witała przybytych. Łakoma na mięso, często słabowała niemogąc zżuć go dobrze i strawić. Tak pamięć straciła, że z ulicy Podwale sama do kościoła Kapucynów trafić nie mogła.

Uparty się wrócić do miasta Słupi pod Święto-Krzyżką górę, gdzie trzech mężów pochowała, w drodze niewstrzeźliwością w jadle zgon sobie przyspieszyła. Oczy i nogi zdrowe aż do zgonu zachowała, jak rzeźwość i czerstwość w każdym ruchu.

Maryanna Garstka umarła w r. 1821; żyła lat 115.

Wojciech Sperski zmarł w r. 1822, przeżywszy lat 105.

Antoni Gozdowski, obywatel Warszawy, umarł w roku 1823, mając lat 115. Rzecz godna uwagi, że słońca znieść nie mógł.

Mateusz Kieleński, 120-letni pasterz bytła w gminie Jeżów w obwodzie rawskim, umarł tegoż samego roku.

Fryderyk Jabkowski służył najprzód w wojsku saskim, a w siedmioletniej wojnie w pruskim. Miał trzy żony: ostatnią 80 lat mającą zostawił wdową. Żył skromnie, nigdy nie chorował, znał skuteczność ziół i zbierał je. Umarł w gminie Długie w obwodzie rawskim roku 1823, mając lat 140. (Z notatek Wójcickiego).

Michał Korzeniowski, obywatel z Wołynia, urodził się w r. 1755; w 22 życia wstąpił do wojska koronnego, lubił bardzo wino, a na starość wódkę.

W młodości żył nader wesoło, a w starości nie wiele się usatkwował: żenił się trzykrotnie, ale dzieci nie miał. Przez całe życie brał osobisty udział w wypadkach stanowczych kraju w wieku zeszłym, i prowadził do śmierci nader czynny żywot, sprawując rozliczne i znakomite urzędy w gubernii wołyńskiej. Umarł rzeczywistym radcą stanu i kawalerem wielu orderów, dnia 23 kwietnia 1855 r.

Bracia *Kurkowie* wieśniacy żyjący do dziś dnia we wsi Lipie w gubernii Radomskiej pod Iłżą. Jeden ma

lat 111, drugi o 9 lat młodszy. Starszy żebrze, młodszy pracuje jeszcze za parobka, ale oba namiętnie piją wódkę i palą tytoń. Zawsze byli bardzo ubogimi, służyli za dawnych czasów w wojsku; i nigdy nie mieli dzieci, lubo każdy z nich po kilka razy był żonaty.

Majewski Symforyn szewc ze Starego Miasta Warszawy umarł w r. 1828, mając lat 125. Pochowany na Powązkach na starym cmentarzu, gdzie kamień grobowy świadczy o wiarogodności tego długiego życia.

Katarzyna Deszner umarła w r. 1843, mając lat 106. Była ona mamką a następnie piastunką, kucharką i gospodynią ś. p. Kluszewskiego, starosty brzegowskiego, czcigodnego męża, któremu miasto Kraków zawdzięcza swój pierwszy teatr, i kilka wielkich budynków jak Krysztofory.

Librowski szlachcic, Właściciel Wielopola tuż pod Krakowem nad starą Wisłą, żył lat 126, umarł około r. 1830 (*).

W Krakowie umarł w 1724 roku 127-letni starzec, który spłodził z czterema żonami 125 dzieci, i pozostawił córkę 87-letnią, matkę 12 dzieci (obacz *Allgemeine Diactetik von Dr. Ideler. Halle 1848, pag. 434*).

Dzwonnik przy parafii Gaworowo w powiecie ostro-

(*) Żona tegoż samego Librowskiego, bardzo mało różniąca się od niego wiekiem, umarła wkrótce po śmierci męża.

łęckim ma lat 113 i zupełnie dobrém cieszy się zdrowiem.

Wintoniak podoficer inwalidów polskich w Wolborzu ma lat 112, dobrém jeszcze cieszy się zdrowiem i chodzi na wartę.

Grzegórz Beznaszwy urodzony pod miastem Stoczek w powiecie Ostrołęckim, daty urodzenia swego nie wie, pamięta tylko że w czasie koronacji Króla Stanisława Augusta w Warszawie miał lat piętnaście a zatem ma obecnie lat 107. Był on chłopcem ogrodowym w powstającym wówczas parku Łazienkowskim, i nie raz miał zaszczyt rozmawiać z Monarchą, któren urządzając tu letnią swą rezydencyją godziny przepędzał wchodząc w szczegóły robót. Późniejsze okoliczności wyprowadziły go na plac wojny, miał czynny udział w zapasach, które panowanie króla Stanisława pamiętném uczyniły. Następnie jako żołnierz księstwa Warszawskiego uwolniony od służby wojskowej powrócił w rodzinne strony, i znalazłszy przytułek w domu Kasztelana Glinki w dobrach jego Zatory i Susko zajmował się ogrodnictwem. Starzec ten mimo nader podeszłego wieku, przebytych kolei i trudów, zatrzymał aż do obecnej chwili wszystkie władze umysłowe, i przypomina sobie dokładnie wszystkie wypadki i zdarzenia, w których miał udział. Utrzymuje, że mu kilka zębów odrosło w miejsce wypadłych przed czterdziestą laty.

Piotr Sosnowski znakomity malarz umarł d. 20 września 1853 w Moskwie, licząc lat 122, 1 miesiąc i dni 25. Jego ojciec był ubogim szlachcicem w ziemni smoleńskiej i szwagrem pana Wiśniowieckiego.

Młody *Piotr Sosnowski* zostawszy w bardzo wczesnym wieku sierotą, uczuł w sobie zapał do sztuki malarskiej, i wpisał się w poczet uczniów akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Jego prace i szkice napiętnowane wyższego talentu urokiem, zwróciły na siebie uwagę wszystkich znawców. Sosnowski został znakomitym malarzem i professorem w akademii sztuk pięknych; ale w roku 1788 mając lat 57 życia, idąc za namową swego wuja pana Wiśniowieckiego, wstąpił do wojska do sztabu księcia Potemkina, i odbył drugą wyprawę turecką: był nawet przy zdobyciu Oczakowa. W roku 1796 wystąpił z wojska, dośłużywszy się rangi kapitańskiej w gwardyi konnej przybocznej; a w roku 1812 walczył jako pułkownik milicyi, mając lat 80, pod Borodino. Potém wrócił znów do pędzla, i pozostał aż do śmierci wiernym sztuce, której był szczerym czcicielem. Jeszcze w r. 120 życia trudnił się malarstwem, pędzel jego nie stracił nic z żywości swojej. Jego krajobrazy malowane w tym wieku zdawały się być dziełem ognistej duszy młodzieńca.

Organizm jego był nadzwyczaj silnym: nigdy nie chorował i przechował aż do końca życia niezłomne zmysły. Słyszał dobrze i czytał bez okularów,

apetyt miał dobry, jadł proste potrawy, ale nie pił nigdy wina, wódki, herbaty, kawy, czekolady, tylko piwo i kwas. Nie palił także tytoniu i ciągle był w ruchu. W dzień śmierci przechodził się, a czując osłabienie wszedł w łóżko dla wypoczęcia, i zasnął snem wiecznym bez cierpień i nie chorując. „*Medizinische Zeitung Russlands* z r. 1853 numer 49“ dodaje: że Piotr Sosnowski chociaż tak podeszły, nie był wcale zwolennikiem przestarzałych opinii, i że przeciwnie szedł zawsze z postępem czasu, i ciągle zdumiewał świeżością młodocianą swego pogodnego, i w piękną przyszłość wierzącego umysłu.

Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Wileński urodzony w roku 1366, ochrzczony w Krakowie razem z swym ojcem Wojszmidem i z królem Władysławem Jagiełło, żył lat 104.

We wsi Pomuszy w powiecie Poniewierskim hrabina z Kościuszków Platerowa, osoba nadzwyczaj dobroczynna utrzymywała na dworze swoim następujące stare osoby które wszystkie przeżyły swą dobrodziejkę, ale wszystkie we dwa miesiące po śmierci jej umarły:

1. Panna Strzelecka miała lat 112. 2. Pani Dziedrowiczowa lat 115. 3. Panna Ludwika Klińska 4. Panna Augusta Klińska dwie siostry, zmarły w jednym tygodniu przeżywszy lat sto. 5. Jan Ossowski stary kawaler mający lat 98. 6. Karlica Judyta mająca lat przeszło 90 i przewana białnicą, przez swe koleżanki.

Bartłomiej Jan Hryncewicz kanonik znany z uczoności i pobożności umarł w Wilnie mając lat 104, ciesząc się do ostatniej chwili życia przedziwną rzeźwością umysłu.

Dowiat szlachcic w Upickiem na Żmudzi, miał lat 117 umierając przed 15 laty.

Głozowski dziedzic wsi Ponudzie jeszcze żyjący ma lat 120, a najmłodszy syn jego daleko starszy od ojca ma lat 90.

Adamowicz ksiądz w Lidowianach w Rosieńskim, dawniej żołnierz ma lat 98.

Panna *Michalina Sawicz* mająca lat 103 podług zdania młodszego brata swojego dziewięćdziesiąt lat liczącego, żyje do dziś dnia u krewnej swojej pani Marszałkowej Koweńskiej Dowgierd.

Professor Czajkowski zaręczał mnie, że jego dziad *Kazimierz Czajkowski* żył lat 102, a jego babka Gertruda z Marszewskich Czajkowska żyła lat 98. Umarli w Gnieźnie pod Chełmnem w jednym tygodniu roku 1836.

Kasztelan *Podoski*, właściciel dóbr Miasteczka w powiecie Radomyślskim Gubernii Kijowskiej, żył więcej nad lat 115.

Wacław Borejko i siostra jego pani *Chojecka* żyli więcej jak po lat 95.

(Za długowieczność kasztelana Podoskiego i Wacława Borejki nie ręczę, bo czerpię tę wiadomość tylko z listu Antoniego Nowosielskiego pisanego do

Gazety Warszawskiej, a to źródło, jak mnie zapewniają obywatele z tamtych gubernij, nie zupełnie wiarogodne.)

Goluchowski Józef, urodzony w r. 1720 wszedł w służbę wojskową do Regimentu Królowej Jadwigi w Dragonii konnej polskiej, i tam został lat ośmnaście: w r. 1755 dostał się do niewoli Rossyjskiej, a w rok potem do wojska Rossyjskiego do pułku Starodabowskiego, gdzie pozostał aż do roku 1782; uzyskawszy stopień Majora, order i dymisją z pozwoleniem noszenia mundur. Pozostał w dymissyi lat 42, i mając lat 104 uzyskał miejsce strażnika konnego luki Podłodów, później przeniesiony na lukę Pawłowice, gdzie zostawał aż do d. 17 Maja 1827 i awansowany został na plombiarza komory Lusków. Umarł dnia 27 Lipca 1832 r. mając lat 112.

(Notatka udzielona mi przez JW. Janiszewskiego Radcę Stanu z archiwum emerytalnego.)

Przeczytajmy, co nasz uczony i sumienny historyk Szajnocha mówi o długowieczności Polaków za czasów Jagiełły:

„Niewielki folwark ziemi małopolskiej wydawał po 7,000 kóp żyta. Zamożni jej mieszkańcy, zwłaszcza trzeźwi, dochodzili lat stu i więcej, nie wiedząc co to choroba. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie czerstwe i zdrowe: 70-letni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręku. Siostra Kazimierza Wiel-

kiego, Elżbieta „tańce stroiła, wesoła była, chociaż babie było już przez 80 lat“ mówi Bielski.

W tym samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia. Trzeci ich współczesnik Stanisław Szreński wojewoda mazowiecki, zwany Grad, przyszedłszy na świat w r. zabicia króla Przemysława, to jest przed laty 80, a żył jeszcze przeszło lat 60. Naliczył ich razem 140, jak to napis na grobie jego w Szreńsku opowiada. (Paprocki, herby ryc. 309; Bielski kronik. pols. Gałęz. IV 172). Przesłuchawanym w ważnych processach świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia (Narusz. Hist. wydanie Lipskie, IX, 102).

Niejaka *Taranowska* dożywszy lat 156, umarła z przetrachu w czasie oblężenia Torunia przez Szwedów. (Z notatek K. W. Wójcickiego).

Przytoczywszy najznakomitsze przykłady przeszłego wieku, zobaczymy teraz w jakim klimacie, w jakich okolicznościach, w jakim stanie, z jakimi usposobieniami ciała i duszy człowiek najwyżej dosięgnął starości.

Powszechnem jest mniemaniem ludzi historyi świata nieznających, że życie pierwszych mieszkańców ziemi było nieskończenie dłuższe, czerstwiejsze i doskonalsze, wzrost olbrzymi, a siła nadzwyczajna. Poeci i powieściopisarze żywili owe wyobrażenia, któ-

remi się wielu ludzi po dziś dzień zajmuje, jako obfitą źródłem nadzwyczaj przyjemnych marzeń. Ale kości owych olbrzymów nie doszły do nas, a te co brano za kości ludzkie, okazały się kośćcami słoniów, nosorożców i ogromnej przedpotopowej jaszczurki.

Co do długości życia, musimy to wyznaczyć, że surowa i gruntowna krytyka nie pozwala wierzyć, że pierwszy człowiek żył lat 1000, a Matuzal lat 900.

Od czasów Abrahama poczyna się epoka dziejów pewniejszych, i w nich to czerpać winniśmy pewniki nadające nam więź w długowieczność życia naszego, w nich to szukać możemy przykładów któreśmy naśladować powinni, gdybyśmy żyjąc skromnie i patryarchalnie, chcieli dopiąć jak najdłuższego wieku.

Abraham, człowiek dzielny, odważny, skromny i szczęśliwy żył tylko lat 175; o lat dziesięć mniej od zmarłego przed 300 laty biskupa Keutigern.

Syn Abrahama *Isaak*, człowiek nadzwyczaj spokojny i wstydlivy, żył lat 180, czyli o dziesięć lat krócej od Węgra z bannatu, o którym nam zaręcza professor Hannow z Gdańska, że żył lat 190.

Przebiegły *Jakób* żył lat tylko 147, wojowniczy *Ismael* tylko lat 137, a dobra *Sara*, jedyna niewiasta o której długowieczności historia raczy wspominać, żyła lat 127. *Józef* biegły polityk a bardzo niešťęśliwy w swój młodości, żył tylko lat 110, a *Mojżesz* człowiek z nadzwyczajnym geniuszem twórczym, z niestychaną energiją, naczelnik burzliwego i niestałego ludu żydowskiego, żył lat 120.

Wielki kapłan *Elijasz*, człowiek otyły, flegmatyczny i spokojny, żył tylko lat 90, a prorok *Simon* lat 88.

Pomiędzy starożytnymi Grekami nie było wielu znakomych długo żyjących ludzi. Mądry *Solon*, wesół *Anakreon*, genialny *Sofokles*, poetyczny *Pindar*, żyli po lat 80, ale za to *Gorgias* z *Leontium*, wielki mówca, podróżnik i nauczyciel, umarł przeżywszy lat 108; mniej od naszego *Gołębiowski* podoficera francuzkiego. *Zeno*, założyciel szkoły stoików, gardzących życiem, i wdychających do śmierci, żył lat 100; mniej od *Paschalskiego*, pragnącego jak najdłuższego życia i umiającego go używać.

W starożytnym Rzymie stosunkowo dłużej żyły znakomite kobiety od znakomych mężów. *Valerjusz Cervinus*, przyjaciel ludu, zawsze dzielny i szczęśliwy, dosięgnął do lat 100; ale *Terencyja* żona *Cy-cerona* pomimo zgryzot i podagry żyła lat 103, a *Lu-ceja* aktorka bardzo młodo wstąpiwszy do teatru, pozostała w nim przez cały wiek, i okazała się jeszcze na scenie w 112 roku życia.

Wiarogodne tablice śmiertelności sławnego *Ulpiana* zgadzają się dziwnie z naszymi, mianowicie co do wielkich miast. Według nich, w dawnym Rzymie i w dzisiejszym Londynie stosunek długości życia był prawie jednakowy za czasów *Hufelanda*, i pozostał takim do dziś dnia. (*Statistics of Worsley*, 1854 r.) W zepsuciu wyrównały sobie obie stolice i to jest pewną rzeczą.

Z tego cośmy o długowieczności rodu ludzkiego widzieli, czytali i słyszeli, wypływa: 1) że za czasów Mojżesza, Greków i Rzymian trwałość życia była taż sama co dzisiaj; 2) że mniejsza daleko w czasach naszych, mianowicie w kraju naszym znajduje się liczba ludzi podeszłych jak wówczas.

Jakaż téj przykrój różnicy przyczyna?

Utrzymują niektórzy uczeni, że ciepło wewnętrzne ziemi przebiega naprzemian wszystkie jéj części, a zgromadzając się w większej sile na jednych, zmniejsza się tém samém na drugich. Więc od nas miałoby się oddalić ciepło!...

I nasi starzy wieśniacy utrzymują, że Polska stygnie od niejakiego czasu, i zgadza się to niejako z prawdą historyczną, bo przed dwoma wiekami w Polsce zbierano i tłoczono wina; świadczą o tém prawa obowiązujące szynkujących winém krajowém, morawskiem i węgierskiem w osobnych kategoriach przez prawodawców pomieszczone. W ratuszu Toruńskim do dziś dnia pozostają dowody piśmienne, że się cesarz niemiecki Rudolf upił w tém mieście winem, wytłoczonym i zebranim w obrębie miasta.

Ale znowu Pliniusz, sumienny naturalista, powiada o zimach, podczas których wino w piwnicach Rzymu i wody Tybru aż do dna zamarzniętymi były.

Dziś funt winogron kosztuje w Warszawie 4 złp. tyle, ile funt lodu w Rzymie, a śmiertelność Warszawy ma się do śmiertelności dzisiejszego miasta Rzy-

mu jak 100 do 97, i to podług obrachowań z ostatnich lat pięciu, podczas których panowała dwa razy cholera w Rzymie i u nas w Warszawie.

Weźmy teraz pod uwagę wiek życia z punktu widzenia rozmaitych stanów człowieka, a zawsze z szczególnym poglądem na teraźniejsze czasy i na nasze położenie.

Zacznijmy od ludzi, którzy piastowali najwyższe godności ziemskie, którym położenie ułatwiało wszelkie korzyści i rozkosze życia; zacznijmy od monarchów. Czyli to wzniosłe położenie monarchy udzieliło im także przywiléj długiego życia? Ani starożytna, ani nowsza historyja za tém nie przemawia.

Dawid król żydów i prorok, urodzony w r. 1085 przed Chrystusem, żył lat 84, a panował samodzielnie lat 44. Wielki król, jeszcze większy poeta, ale namiętny, lubieżny, niekiedy nawet okrutny, przedłużał sobie życie wszelkimi możliwemi sposobami. Wszystko mu sprzyjało, i otoczony niestychanym zbytkiem wiodł życie przyjemne; jednakże nie żył ani panował tak długo jak nasz dzielny Władysław Jagiełło, (król *Władysław Jagiełło* żył lat 86 (1348 † 1434), panował w Polsce lat 48, umarł w skutek zaziębienia się w nocy przysłuchując się śpiewowi słowików). Panował tylko tak długo jak nasz mądry król Zygmunt stary, i żył o rok krócej od naszego nieszczęśliwego króla Stanisława Leszczyńskiego, któremu nieubłagana Parka na cudzej ziemi

skrótliwa okropnym zgonem dni pełne cnoty, dobroczynności i światła.

W dawnych czasach kilku tylko znamy monarchów którzy tak długiego wieku dostąpili. Tylko jeden Aureng-Zeyb cesarz mongolski dosięgnął prawie stoletniego wieku. Urodzony w r. 1607, umarł właśnie w sto lat potem podbiwszy Tybet, Dekan, Golkondę i Wisapur, zbiwszy Maratów w wielu walkach. Był to monarcha świetnych zdolności, lecz okrutny; kazał pozbawić życia kilku zbuntowanych braci i synów swoich. Pragnął żyć długo, zasięgał rady najślawniejszych lekarzy europejskich i wynagradzał ich wspaniale. Do późnej starości nie używał nigdy mięsnych potraw i żywił się tylko roślinami i mlekiem. Dopiero w starości zaczął jeść mięso, a w wieku zgrzybiałym kąpał się w mleku i w krwi młodych zwierząt.

Król pruski Fryderyk II-gi Wielkim zwany, był takim pod wieloma względami, a nawet pod względem fizycznym. Delikatnego zdrowia, niesilnej budowy, umiał zahartować się w wojnach, które przez lat 20 z przemagającym prowadził nieprzyjacielem, i dożył wieku lat 76.

Z trzystu Papieżów, którzy od czasów Piotra S. zasiadali na apostolskiej stolicy, pięciu tylko dożyło albo przeżyło lat 80, mimo tego że tę wysoką godność w starości uzyskują.

Daleko częściej troski przywiązane do posiadania władzy, skracały ludziom, zresztą silnym i zdrowym życie, jak posiadanie rozumu.

Głęboko myślący filozofowie odznaczeni się podszym wiekiem, zwłaszcza kiedy ich umysł zajmowały rozkosze wynikłe z badania natury. Górują pod tym względem Stoicy i Pitagorejczycy, uważający jako zasadę mądrości, ujarzmienie namiętności i chuci zmysłowych. Świetny Apolonijusz z Tyany, śmiały podróżnik który dotarł aż do Indyj Wschodnich, przyjaciel cesarza Wespazjana i tau-maturga, to jest czarownik, chociaż burzliwe prowadził życie, jednakże nigdy nie odstąpił surowych zasad Pythagora, i żył przeszło lat 100. Xenophilan z Kolofonii, także Pytagorejczyk, lekarz i założyciel sekty panteistów żył lat 106, Zeno, Demonax i Isokrates żyli po lat 100, Demokryt głęboki badacz przyrody, przytęp pełen wesołości człowiek, żył lat 109; brudny ale wstrzemięzliwy Dyogenes, bijąc się z biedą i zimnem, dosięgnął lat 90, a Plato jeden z najszczytniejszych genjuszów, jakich Bóg na chlubę ziemi stworzył, najgorliwszy w nauczaniu professor, żył przy bardzo słabej organizacyi przecieź lat 81.

Nawet nowotniejsi filozofowie długim cieszyli się życiem: Kepler, Bacon, Newton i Euler dożyli lat 90. Kant umarł w 81 roku życia. Göthe żył lat 92, a świetny Humboldt ma lat 89.

Pod względem długowieczności, francuzcy filozofowie prawie się odznaczają nad wszystkich innych. Mądry, genialny, dowcipny i miły Fontenel żył lat 100, (1657 † 1757).

Formey, który napisał historiją prawa polskiego, żył lat 90, a Wolter pomimo złośliwości i słabości swojej żył jednak lat 84.

Pomiędzy uczonemi, umysłowemi i utalentowanemi Polakami, odznaczili się długowiecznością najwięcej:

Ksiądz *Zygmunt, Aleksander Nałęcz Włyński*, proboszcz parafii Ś-go Floryjana na Kleparzu, professor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity tłumacz dzieł Orzechowskiego, który umarł w r. 1831 w Krakowie, mając lat 99 i miesiący 10. Życie jego nacechowane było rzadką dobrocią i niezmordowaną pracą, do samėj śmierci zachował umysł przytomny, pogodny, a nawet wesoły.

Stanisław Trembecki, autor *Zofjówki*, jednego z najpiękniejszych poematów, jakiemi się szczyci literatura polska, pędził życie burzliwe; trzydzieści miał pojedynków o kobiety, namiętnie lubił grać w karty, a jednakże o mało co nie dożył setnych lat. Zachorowawszy mocno w pięćdziesiątym roku życia, i opuszczony przez lekarzy, sam się najściślej uratował dyjetą, i od tego to czasu nie używał na pokarm nic takiego coby, jak mówił, żyło; pił tylko wodę, mleko i bardzo wiele kawy. Zwyczajną jego

strawą były żółtka jaj, owoce i wawrzywa; nie dotknął przecież nigdy grochu ani fasoli. Przekonanym był, że zachowując tę dyetę, dojdzie do wieku wojewody Szreńskiego, to jest do 140 lat życia. Utrzymywał nawet, że gdyby był od dzieciństwa takich tylko używał pokarmów, z pewnością byłby dosięgnął lat trzechset, jako kresu który natura wiekowi ludzkiemu oznaczyła. Wierzył zatem jak kapitan Riley, w trzechwiekową długowieczność.

Ludwik Kropiński, dawny generał wojska polskiego, autor *Ludgardy* i niezmiernie tkliwego romansu *Julii i Adolfa*, przeżył rok 90.

Stefan Ręczyński, superintendent kościołów reformowanych w Litwie żył lat 99, i w ciągu swego sześćdziesięcio-kilko-letniego urzędowania był jednym z najpracowitszych uczonych i duchownych.

Marcin Bielski, Franciszek Karpiński, Jan Śniadecki, żyli przeszło po 80 lat; *Jan Nepomucen Kamiński, Józef Maksymilijan Ossoliński, Jan Albertrandy* do lat ośmdziesięciu, ksiądz *Piotr Skarga Pawęski, Stanisław Staszyc, Szymon Syreniusz Syrenski, Józef Jędrzej Załuski, Jacek Przybylski, Jan Paweł Woronicz, Szymon Szymonowicz Bendoński, Fabijan Birkowski, Feliks Bentkowski* przeżyli lat siedemdziesiąt i kilka.

Niedawno zmarły w Gdańsku zastużony ksiądz *Mrongowiusz* żył lat 98.

A zatem zdaje nam się żeśmy dowiedli, iż rozum nie szkodzi ani życiu, ani zdrowiu; nie lekajmyż się tedy tak okropnie tego daru, najwięcej nas do bóstwa zbliżającego, i nie myślmy żeby w głupocie były jakieś zatajone i głębokie zasoby zdrowia i życia.

Wprawdzie między praktycznemi lekarzami, śmiertelność jest bardzo wielka, niestety! większa niż w każdym innym zawodzie.

Najmniej lekarze stosować się mogą do prawideł higieny, które przepisują innym; przytém nie ma prawie powołań, któreby za sobą pociągało tak wielkich wysień ciała i duszy. Nawet nasz patryjarcha Hippokrates, o którym Hufeland mówi, że żył lat 104, nie przewodził nam wcale pod względem długowieczności, bo jak się wykazało z nowo odkrytych przez profesora Lallemand źródeł historycznych, *boski ojciec Hippokrates* umarł w Larissie mając lat 80. Nie jeden lekarz polski doświadczywszy tysiącznych niesprawiedliwości i moralnych zgryzot lekarskiemu powołaniu towarzyszących, żył i żyje jeszcze daleko dłużej.

Wszakże *Dr. Broussonet* (margrabia, który tytułu swego nigdy nie używał), mój professor w Montpellier, dostąpił lat 93 wieku, a całe życie swoje był czynnym jako podróżnik, naturalista, jako lekarz wojskowy podczas wojny i zarazy, jako professor kliniki i dziekan fakultetu lekarskiego w Montpellier.

Na czele krajów pod względem długości życia stoją: Szkocya, Szwecya, Norwegija, Anglija, środkowa Rossyja i bannat węgierski.

Człowiek w ogólności żyje dłużej w krajach zimnych jak gorących, ponieważ w gorącym klimacie roztworzenie odbywa się z większą siłą. Najwięcej przyczynia się do przedłużenia życia jednorodność atmosfery, szczególnie pod względem ciepła i zimna, lekkości i ciężkości powietrza pod względem elektrycznym i magnetycznym. Ztądto kraje w których barometr, ciepłomierz, elektrometr, i magnetometr nagłym i znacznym podlegają zmianom, nie są przyjazne trwałości życia. Pod tym względem szczególnie odznacza się terytoryjum niemieckie, w którym położenie geograficzne utrzymuje ciągłą mięszaninę klimatów i ciągłą zmienność temperatury, gdzie częstokroć w jednym dniu mróz i największy upał bywa, i gdzie po pogodnym Marcu w Maju śniegi padają. Dla tego też limfatycznym Niemcom zęby gniją a nogi tyją, brzuchy puchną a kości próchnieją.

I nasz klimat staje się niestety podobnym do klimatu niemieckiego, w miarę jak z obszaru krainy naszej unikają lasy czyszczące powietrze, zastępujące od powiewu rozkiszczonych wiatrów i zabezpieczające człowiekowi ubogiemu paliwo. O wpływie lasów na klimat różne są zdania. Lasy odwieczne wiele obszaru zajmujące, gęste, na wzgórzach położone zachowując śniegi, mogą dać powód do za-

trzymania zimna, wilgoci, i niezdrowych wyziewów; ale takich lasów już u nas nie ma. Lasy dziś na równinach położone, niezbyt gęste i wielkie, nie tylko złego wpływu na klimat kraju nie wywierają, lecz owszem zatrzymując i stępując siłę wiatrów, opierają się zziębnięciu atmosfery.

Ale jak nakłonić szlachcica naszego do ochrony lasów?— „Po mojej śmierci niech i potop przyjdzie! *après moi le déluge*” — myśli sobie taki nieprzeznany szlachcic, czerpiący jedyny urok życia w szampanie, w kartach i w towarzystwie bezmyślnych zbytkowników.

Mieszkańcy wsi i małych miasteczek cieszą się w ogólności dłuższem życiem od mieszkańców wielkich miast. W wielkich miastach rzadko kiedy ludność w dobrym jest stosunku do obrębu powierzchni i do higienicznie zbudowanych domów. Zresztą jak to już wprzódy powiedzieliśmy, nie wszystkie na pozór piękne, kosztownymi wodotryskami ozdobione miasta, mają kanały któremi odchodzą nieczystości zarazę roznoszące.

Najstraszliwszy stopień ludzkiej śmiertelności napotykamy pomiędzy niewolnikami i w domach podrzutek, w których jedna *śle żywiona* mamka karmi troje dzieci. A takie domy podrzutek istnieją niestety w bardzo wytwornie wyglądających miastach.

Ale za to znów nie jeden pustelnik i zakonnik przy najsurowszym sposobie życia, przy zupełnem

wyrzeczeniu się siebie, przepędzając życie na rozmyślanie, połączone z ruchem ciała i użyciem świeżego powietrza, doszedł wieku bardzo podeszłego. I tak apostoł Jan żył lat 93. Pustelnik Paweł, przy najsurowszej wstrzemięźliwości i w głębi wilgotnej jaskini, żył jednak lat 113; św. Antoni założyciel pierwszych klasztorów, sprzedawszy dobra swoje ukrywał się w ustromiach Tebaidy i walcząc z głodem i z wszelkimi niewygodami, oddał się całkiem najsurowszemu życiu zakonnemu. Żył jednakże lat 105. W nowszych czasach przykłady takiej długowieczności rzadko się wydarzają w klasztorach, zapewne dlatego, że już w nich nie pojmują owej świętej abstrakcyi umysłu, owego religijnego wyrzeczenia się wszelkiej światowości. (*)

Ale czemuż wielu Bogu lub nauce oddanych mężów, którzy z sobą zabierają do grobu dziewiczość ciała swojego, (wielki Newton i świetny Kant należeli do rzędu tych godnych ludzi) dostąpiło jednakże lat stu i więcej życia, kiedy żaden ze starych kawalerów, tak gęsto rozsianych po obszarze świata, nigdy nie dożyje podeszłego wieku?

Bo wielka jest różnica pomiędzy czynnem *wyrzeczeniem się*; pomiędzy ofiarą zrobioną na chwałę

(*) Jednakże niedawno, bo dnia 9 Marca 1856 r. zmarł na wyspie Cuba pod Havanną ksiądz de Huelves, Zakonnik Domikanin bardzo świętobliwie życie wiodący, licząc lat 117 życia.

Boga lub na korzyść nauki, a owęm bierném wyparciem się odpowiedzialności za szczęście bliźniego swojego, które starego kawalera powstrzymały od zawarcia ślubów małżeńskich.

Bo egoizm ściska serce człowiekowi tylko dla siebie samego żyjącemu, bo pod oddechem niecnego sobkostwa, wędnieje, marszczy, zrasta się i kostnieje serce, ów szlachetny organ tak potrzebny do życia jak do uczuć...

Serce jest źródłem pierwotném wszystkich ruchów żywotnych, główném narzędziem do udzielania samego życia wszystkim organom; ale w miarę posuwającego się wieku i zwiększającego się egoizmu, serce się zmniejsza, ściska, kostnieje a zarazem wędnieje, i to tak dalece, że nakoniec 8 razy mniejszą przestrzeń względem ogólnej masy całego ciała zajmuje, niż na początku życia. Mięszczość jego staje się coraz zbitszą i twardszą i w tym samym stosunku jak twardnieje powierzchnia, w podobnym stosunku osłabia się drażliwość, i nikną czucie, uczucia, miłosierdzie, przyjaźń a nawet miłość, owo ostatnie, pospolicie jeszcze w każdej najstarszej poetycznej duszy drgające uczucie. Ubywają tedy coraz więcej działające siły, a siły opierające się postępowi życia wzmagają się. Toż samo dzieje się w całym systemie naczyniowym i we wszystkich organach ruchu. Wszystkie naczynia stają się coraz twardszemi, ciśniejszemi, bardziej pomarszczonemi i coraz niezda-

tniejszemi do czynności swojej. Arteryje kostnieją, naczynia włoskowe zrastają się, i przez to najdelikatniejsze środki odnowy, drogi przystępu i przyswojenia z zewnątrz stają się mniej przenikliwemi; a zatem tamuje się dopływ odżywiający z zewnątrz. Czułość tępieje, a z nią razem samodzielne siły nasze; w tym samym stopniu wzmagają się siły rozkładające, niszczące, siły mechaniczne i chemiczne, dybiące na owdładnięcie atomów naszego ciała. W skutku ubytku sił nadających ruch, cierpią szczególnie sekrecyje, niezbędne do wydzielania cząstek zepsutych czyli do czyszczenia ciała. Skóra zamiast przepuszczać niewidzialnym potem, cieczce organizmowi już niepotrzebne, a zatem szkodliwe, staje się coraz ścisłejszą, nieprzenikliwszą i niezdolniejszą do pełnienia funkcji swoich. Nerki i pęcherz za nadto się już natężywszy przez to samo że skóra działać przestała, odmawiają pomocy, odchody urynowe są utrudnione. W płucach zatrzymuje się nieczysty śluz i dusi starca, nakoniec naczynia wyziewające kanału kiszki drętwieją i odchody stolcowe stają się coraz trudniejszemi. Soki skrzepłego starca są nieczyste, ostre, gęste, i obfite w cząstki ziemne. Ziemne części, mianowicie fosforany wapna, najnieprzyjaźniejsze wszelkim żywotnym ruchom, nabywają w ciele starca coraz więcej przewagi; nareszcie widzimy go jeszcze za życia zbliżającego się szybkim krokiem do ostate-

cznego przeznaczenia, wracającego w głąb tej ziemi, od której nigdy duchem oderwać się nie umiał.

Otóż zgubne skutki tego życia pająkowego, bezuczuciowego, bezlitościwego, które nie jeden stary kawaler nieotaczający się miłością od siebie zależnych osób, wie. Bóg pożytku z niego nie ma, bo egoista nie doznaje owych błogich religijnych wzruszeń, wykwitłych z wiedzy poświęcenia; ludzkość pożytku ze starego kawalera nie ma, bo on nie tylko się nie przyczynia do wzrostu pojęć i dążeń moralnych, ale częstokroć jeszcze godzi na moralność niejednej niezsputej istoty.

Biada temu starcowi kawalerowi, co przynajmniej w miłości nauk i sztuk pięknych nie umiał szukać rozkoszy, i nie zabezpieczył sobie w czemś szlachetnym i ludzkości pożytecznym odnowy dla uczuć serce poruszających: bo tego oświadczył przedwcześnie zimno ziemi i skamieniałości ziemskich cząstek.

A zatem wszędzie i zawsze mózg, władza myślenia, rozum, duch, ta wyższa i boska władza, którą człowiek w sobie sumienną pracą wyrobić zdoła, wpływa najwięcej nie tylko na charakter, ale nawet na temperament i na konstytucyjną człowieka, i najwięcej się przyczynia do udoskonalenia i trwałości życia ludzkiego.

Dla czego człowiek, któremu natura nie udzieliła ani sierści, ani kopyt, ani kłów, ani rogów, lecz owszem organizacją najdelikatniejszą i najwięcej złożoną;

dla czego człowiek u którego się wszystkie soki i części składowe najprędzej niszczą, przewyższa jednak trwałością życia wszystkie rodzaje doskonałych zwierząt?

Oto dla tego, że ma mózg, władze myślenia, rozum, ducha, który nie tylko wystarcza na własną obronę i na wymyślenie środków przechowania się we wszystkich najgorętszych i najzimniejszych klimatach, ale nawet zdolny jest zabezpieczyć byt, wychowanie i szczęście słabszym od siebie, upośledzonym od przyrody, starym, zgrzybiałym, chorym i nieszczęsnym istotom.

Ów mózg jest darem Boga cudownym, a ludzie nieumiejący go cenić są niewdzięcznikami.

Żaden głupi, żaden nieokrzesany, żaden próżniak (choćby należeli do rzędu najbogatszych), żaden z ziemskimi nagabywaniami walczyć nieumiejący lub niewprawiony człowiek, długo nie żył i żyć nie ma prawa. Gdzie prawo Boga i natury odmawia pomocy, tam odwołania do żadnych innych sił nie ma już, tam rozpacz, śmierć przedwczesna jest niestety koniecznym następstwem!!!

Wykazuje się tedy z przykładów wyżej wymienionych, że człowiek byleby nie był obciążony odpowiedzialnością za szczęście i byt zanadto wielkiej liczby bliźnich swoich, byleby nie pracował zanadto,

zwłaszcza umyślowo, przy mierném nawet wyżywieniu, przy ciągłej czasami nawet wyczerpanej pracy, może żyć we wszystkich strefach umiarkowanie zimnych lat 100, a niekiedy nawet daleko więcej.

Haller twierdzi i przekonywa, że człowiek zdolny jest dożyć do lat dwustu. Buffon dowodzi, wspierając się na prawach natury, analogiją porównawczą stwierdzonych, że człowiek zdrowo urodzony ma prawo żyć przynajmniej lat 90 do 100; i że tak długo żyje, jeżeli choroby, przypadki, zmartwienia, głód, zimno i inne życiu zagrażające przypadkowości nie skrócą dni jego.

Tém prawem natury, według zdania najsumienniejszych i najtroskliwszych w badaniu przyrody fizjologów jest: że każde zwierzę ssące żyje przynajmniej pięć razy dłużej niż potrzebuje czasu do wyrośnięcia wzduż, lub w górę. I tak potrzebują do wyrośnięcia w przecięciu: wielbłąd lat 8; koń lat 5; wół lat 4; pies lat 2; kot miesięcy 18; królik miesięcy 12; świnka morska miesięcy 7.

Istotnie téż doświadczenie wykazało, że: wielbłąd żyje lat 40; koń żyje lat 25; wół żyje lat 15; lew żyje lat 20; pies żyje lat 10; kot żyje do lat 9; królik żyje lat 8; świnka morska żyje lat 6.

Ale mogą żyć i dłużej o lat kilka, stosownie do długości czasu przez który rosną.

Człowiek, który w przecięciu potrzebuje lat 20

do zupełnego wyrośnięcia w górę, żyje w przecięciu pięć razy dwadzieścia lat, to jest lat 100.

Posiadamy zatem prawo wyraźne, które nam daje z przybliżoną pewnością miarę trwałości życia. Wszystkie fenomena życia czepiają się jedne o drugie ogniwami logicznymi i niezmiennymi; trwałość życia zależy od czasu, przez który trwa rośnięcie, a czas rośnięcia w niezmiennym zostaje stosunku z długością noszenia; długość znów noszenia zależy od wielkości wzrostu i t. d. i Bóg wie ile nieodgadnionych tajemnic natury, zależy jeszcze od niepojętych proporcij wzrostu, czasu i innych okoliczności fizycznych i chemicznych.

Ten sam Buffon, który odgadł prawa natury mierzące trwałość życia, opowiada nam jednakże z szczególową starannością historiją konia, który żył lat 50.

„Otóż mówi Buffon, przykład konia, który żył lat 50, to jest dwa razy tyle ile zwyczajnie trwa życie tego zwierzęcia, a zatem analogija i tu potwierdza to, cośmy znali tylko dzięki niektórym faktom podobnego rodzaju, przytrafionym wyjątkowym ludziom. Tak jest, fenomenalne zwierzęta, tak jest fenomenalni ludzie mogą przedłużyć życie swoje w dwójnasób. Te przywileje natury wprowadzie tylko bardzo rzadko się zjawiają: są to wielkie łosy w loteryi życia, wystarczają one jednakże do dania najsędziwszym starcom nadziei jeszcze dłuższego życia.“

Te słowa, w ustach tak genialnego i sumiennego badacza natury, nabywają nieocenionej wartości i wlewać powinny balsam pociechy w serca ludzi pragnących przynajmniej dla potomków swoich większego szczęścia niż to, które my na tym padole nędzy, rozrywani namiętnościami, nękani trwogą, doświadczamy.

W innym miejscu mówi tenże sam wielki naturalista, którego nazwisko często z takim ulubieniem wspominamy, że łabędź najwstydlivszy, najłagodniejszy i najwspanialszy ze wszystkich ptaków, żyje dłużej niż każdy inny ptak, niewyjmując wstawionych z długowieczności kruków, orłów i papug. Już wiemy, co nam Hufeland opowiedział o krótkim życiu kłótliwego koguta i sprośnego wróbla: jakież przesłiczne wykwitają rady dla nas rozumnych istot z tego, co nam nierozumne zwierzęta przez swe życie i obyczaje przedstawiają? Natura jest skarbem niewyczerpanym mądrości, bardzo mało znanym przez tych, co się silą na wyszukanie wykwitności, oddalających nas od wiecznie młodej, świeżej, dobroczynnej a prostej przyrody.

A zatem cóż zalecamy za bussołę życia tym którzy pragną przedłużyć je po za zwykłe rozmiary? Czy mamy powrócić do stanu naturalnego roślinności, do warunków w których żyją zwierzęta? czy mamy żyć w oderwaniu duszy od ciała jak owi anacho-

reci? czy mamy przepędzać nasz żywot bezwiedzowo, nie pytając o jutro, idąc prosto za natchnieniem chwilowem, miarkowanem jedynie tylko przyjętemi w świecie prawami przyzwoitości? czy mamy bezprzestannie badać żywiołów pomocnych i szkodliwych, i w każdej chwili istnienia naszego iść za radami podanemi nam przez higienę?

Nie wiem jak odpowiedzieć na te wszystkie pytania, bo mierząc wartość życia według własnych moich uczuć, myśli i dążeń, nie mogę się dokładnie wtajemniczyć w sprężyny życia ludzi, którzy długo żyli a już istnieć przestali.

Starcom zaś jak najszcześliwszymi i jak najrzeźwiejszym, którzy już nie działają dla społeczności nie mogą, jeszcze nigdy nie pozazdrościłem życia.

Jedni pragną życia krótkiego, lecz pełnego silnych wrażeń, chwały i czynu; drudzy starają się o życie długie, ale ciche i spokojne. Częstokroć tamci, dłużej żyją od tych i zstępują do grobu niechętnie; nie raz drudzy pomimo usilnych starań przedwcześnie do ziemi wracają, i żałują że tyle wywarli usilności na przedłużenie sobie niepotrzebnej nikomu istności. Rzadko zaś który umyślnem postępowaniem przedłużyć sobie zdoła żywota, bo rzadko kto przewidzieć potrafi jakie go spotkają od jego woli niezależące koleje.

Lecz życzyć sobie długiego, bliźnim użytecznego życia, jest zawsze cnotą.

A zatem w prawach życia honorowo pojętych, sumiennie wykonywanych, powinniśmy szukać jedynej rękojmi życia i długowieczności.

LETARG

czyli

ŚMIERĆ POZORNA.

Pewne choroby mogą spowodować u człowieka stan bardzo podobny do śmierci, a temi są: apopleksja, upojenie, ekstaza, epilepsyja, katalepsyja, histeryja, omdlenie, uduszenie, zmarznięcie, tetanos i pewne rany bardzo ciężkie. Ważną jest rzeczą umieć odróżnić śmierć pozorną od śmierci rzeczywistej.

Twarz trupa ma zwyczajnie wyraz osobliwy, podobny do tego który lekarze nazywają hipokraticznym; cera jest blado-zielonawa, lub sinawa lub ołowiana, oczy są zapadłe, nos wyciągnięty. Ale te charaktery mogą się wydarzyć u bardzo chorych osób, a znów niektórzy ludzie nawet po śmierci za-

chowują zdumiewającą regularność wyrazu i barwę cery; istotnie wyglądają jak uśpione snem zdrowym istoty.

Nie tylko twarzą, lecz zimnem ciała, brakiem ruchu, zmysłów i woli, trup może być podobnym do człowieka bardzo chorego. Na większą zasługują uwagę charaktery trupiego oka, które jest zapadłe, sflaczałe i mdłe, jak gdyby całkiem nie było napełnione płynem przezroczystym. Ale i ten objaw nie zawsze towarzyszy śmierci, a może towarzyszyć uchodzącemu życiu.

Brak cyrkulacji i oddechu, zawsze towarzyszy śmierci, ale cyrkulacja i oddychanie może się odbywać tak wolno i niepostrzeżenie, że najlepszemu lekarzowi zmysły nie wystarczą na ich odkrycie, a znów u osób uduszonych i omdlałych, te objawy życia ustają.

Sztynność członków zwana sztywnością trupa, jest daleko ważniejszą oznaką śmierci; istnieje ona zawsze po śmierci, i zaczyna się zawsze od szyi, od tułowa, potem przechodzi do ramion, a nareszcie do nóg; chwila w której się jawi ten objaw śmierci, jest rozmaita, najczęściej sztywność się jawi zaraz po zniknięciu ciepła. Trwanie także tej sztywności jest rozmaite. U młodych, silnych, na zapalne i krótko trwałe choroby umarłych ludzi trwa ona dłużej, u ludzi zaś starych, osłabionych przez chroniczne choroby trwa tylko ona przez godzin kilka. Ustaje

tym samym porządkiem jakim się zjawia, a zgnilizna dopiero nastaje po ustąpieniu sztywności. Jednakowoż w niektórych chorobach nerwowych, a szczególnie w *tetanosie*, sztywność członków także ma miejsce, lubo wówczas trwa ciepłik. Sztywność trupa raz przełamana w stawach już nie powraca, a sztywność nerwowa u osób pogrążonych w letargu wraca nawet po jej przełamaniu.

Zmarzli ludzie ten sam przedstawiają fenomen sztywności, przytęm jeszcze zimna, co w błąd wprowadzać może rozpoznawcę, jednakże członki zmarłego, przełamaną w stawach trzeszczą, jak sztaba cyny gdy się ją zgina, co pochodzi ze złamania kawałków lodu które się ścięły we wnętrzu stawów. Sztywność trupa byłaby zatem charakterem nieomylnym i właściwym tylko trupowi; ale bardzo często rozpoznawca bywa przywołanym wtenczas gdy ona już przeszła.

Zgnilizna jest znakiem najpewniejszym śmierci, objawia się ona plamami modreimi na brzuchu, później za uszami w miejscach miększych, a na koniec po całym ciele; a okazuje przez odstawanie naskórka który się w płatach oddziera i przez smród bardzo mocny. Gdym te znaki istnieją, można powiedzieć z pewnością, że śmierć nastąpiła. Wszelako zdarza się, że osoby na zgniłą gorączkę lub na gangrenę chore, przedstawiają coś podobnego do zgnilizny trupa i potem przychodzą do zdrowia; ale takie osoby

tém się różnią od trupa, że jeszcze oddychają, że krew w nich krąży, że sztywności trupięj w nich nie ma.

Jakież tedy są pewne znaki śmierci? w interesie bowiem żyjących nie można trzymać gnijącego długo pomiędzy niemi.

Gdy wszystkie razem tutaj wymienione znaki istnieją, gdy zwierciadło nie pokrywa się żadnym śladem pary, gdy ciało nie zadrga za przybliżeniem rozpalonego żelaza, gdy się nie wzbudzi żadne uczucie drażniącymi substancjami w nozdrzach; gdy elektryczność już żadnego wstrząśnienia nie wyrze. Każdy lekarz cokolwiek oswojony z widokiem trupów, rozeznac potrafi od razu śmierć prawdziwą od pozornej, a przypadki letargu trwającego dłużej jak godzin kilka, były rzadkie i tak mało sprawdzane, że o nich prawie wątpić wolno.

We Francyi według 77 artykułu kodeksu cywilnego, wolno chować trupa dopiero w dwadzieścia cztery godzin, i lekarz na to naznaczony w każdym cyrkule lub gminie, powinien wprzód obejrzyć trupa i podpisać świadectwo śmierci.

Niemcy nadzwyczaj się lękają pochowania w letargu, i dozwalają pogrzebu dopiero w siedmdziesiąt dwie godzin po śmierci. Nadto prawie we wszystkich miastach niemieckich, wystawiono obok cmentarzy domy przedpogrzebowe, w których się przechowują najwygodniej w temperaturze na 8^o Reaum.

nieboszczyki przez całe trzy dni, a czasem i dłużej. Ostrożność za daleko posunięta, i żyjącym nieraz bardzo szkodliwa.

W trupiarni w Frankfurcie nad Menem, istniejącej od lat pięćdziesięciu, najokazalszej jaka jest, pozostającej pod ciągłą opieką lekarza, któremu z zakładu wyjść nie wolno, nie wydarzył się ani jeden przypadek letargu, lubo od czasu założenia znalazło w tym domu przed pogrzebaniem pomieszczenie przeszło trzykroć sto tysięcy nieboszczyków, i wpłynęło w tym czasie do czterech milionów talarów komornego za trupów.

W Anglii płodnej we wszystkie wymysły dążące do pewności i do wygody życia, i tak bogatej w najrozmaitsze zakłady dobroczynne, nie pomyślano jeszcze o ustanowieniu domów przedpogrzebowych. Kto żyć umie pełnemi siłami, ten się śmierci nie tyle lęka, ile owi ludzie co całe życie przerośliakują w płonnych marzeniach i w czynach wcale nieodpowiednich wysokości przyjętej przez nich filozofii.

Zakupiona w roku 1836 przez Urząd Muncypalny Miasta Warszawy z dochodów pokładnego possesysja Nr. 4360 i 1361, przy ulicach Wareckiej i Szpitalnej narożnie położona, na użytek pomieszczenia karawanów i efektów pogrzebowych przeznaczona, składająca się z zabudowań drewnianych starych

i w takim stanie zaraz używalnych. po wybudowaniu w roku 1846 domu frontowego od ulicy Szpitalnej przeznaczoną jest na kancelaryją i skład garderoby żałobnej i innych efektów pogrzebowych, a w dziedzińcu wozownie i stajnie na składy karawanów i różnych sprzętów.

Dla zaradzenia przypadkom pogrzebania czyli pochowania ludzi w stanie pozornej śmierci zostających, jako też dla zabezpieczenia ogółu ludności od wpływu szkodliwych wylizewów z ciał zmarłych, wystawiony został poprzednio w roku 1845, osobno na boku w tej posesyi masiv murowanej, dom przedpogrzebowy (Morgue), a to podług dyspozycyi Rady Lekarskiej, w którym umieszczone zostały następujące oddziały:

1. Sala dla przechowywania osób w stanie pozornej śmierci będących.
2. Sala dla wystawiania ciał osób z pochodzenia i nazwiska nieznanomych.
3. Sala do skutecznienia sekcyi ciał.
4. Izba dla sługi pilnującego zmarłych pozornie.
5. Kaplica w której ubodzy zamiast w kruchtach mogą być po śmierci wystawiani przez czas przedpogrzebowy.

Powyżej rzeczony dom przedpogrzebowy nigdy jednak do tego przedmiotu nie był użytym, gdyż dotąd nie okazała się tego żadna potrzeba, lecz z powodu zjawionej w Warszawie w latach 1849, 1852

i 1855 cholery morbus, mieścił się w tym domu oddział cholerycznych przy Szpitalu Dzieciątka Jezus urządzony, i choleryczni ubodzy starannie pielęgowani byli przez komitet obywateli do tego wyznaczony.

O WPLYWIE POKARMÓW NA CHARAKTER NARODOWY.

Niedawno temu podróżując w Stanisławowskiej ziemi widziałem psy uganiające się za zającem, a w tej gonitwie brał udział duży i nadzwyczaj szybko biegający baran, który okropnie becząc docierał do zająca, i o włos że go nie wziął. Naturalnie, że widok barana pełniącego tak sumiennie obowiązki dobrego charta, musiał mnie nie mało zadziwić i pobudzić do badań fizjologicznych.

Dowiedziałem się że nasz baran należący zresztą do najpospolitszej rasy, wkrótce po urodzeniu swym stracił matkę i wychowany został z przykłądną pieczołowitością przez dziewczki dworskie w kuchni. Apetyt do mięsa surowego i gotowanego, tak się potężnie odezwał w tym zwierzęciu, że pilnować mu-

siano przed nim garnki i ądle, w których się gotowało lub smażyło mięso. Nawet się raz zdarzyło że łakomy baran porwał mięso z rożnem. Tysiące innych opowiedziano mi historyj, o łakomstwie, mięsożerności, sile i odwadze tego przeżuwającego zwierzęcia, które karmiąc się ciągle z psami i ucierając z nimi o kawał mięsa lub kości, nabrało wkrótce psiej natury; samo z siebie na doskonałego wyrosło charta i nie jednego upolowało zająca panu swemu.

Nawet i przed wilkiem nie stchórzył ognisty baran, nacierał nań potężnymi rogami, walił go, na kark nie dał sobie włożyć nikomu i do dziś dnia istnieje jako unikat w swoim rodzaju, jako dowód, że przeżuwające zwierzę jeść może mięso, i że tem nabiera siły, odwagi i instynktu tylko zwierzętom mięsożernym i drapieżnym przez naturę udzielonych.

Dodać tu musimy jednakże, że wełna zgrubiła naszemu baranowi, i że ta ujemna własność przeszła także na jego liczne potomstwo.

Otóż widok i znajomość tego fenomenalnego zwierzęcia, naprowadza nas na tor myśli nadzwyczaj ważnych i tak żywotnych, że je natychmiast zastosować można do życia i szczęścia rodzaju ludzkiego. Myśli zaś te, jako zupełnie nowy sposób zapatrywania się na fizyologiją i na higienę żołądka, podajemy pod sąd publiczności z usilną prośbą aże-

by z nich korzystała, jeżeli zawierają w sobie coś dobrego.

Już nam oddawna dowiedli uczeni, że organizm zwierzęcy a zatem i ludzki, otrzymuje przez najrozlicniejsze pokarmy zawsze te same najpotrzebniejsze mu żywioły, mianowicie *azot* dla tworzenia krwi, *węgiel* dla tworzenia tłuszczu, *wapno* dla tworzenia kości. Nic jednakże dotąd nie mówili uczeni o różnicach objawiających się w naturze zwierzęcej i ludzkiej, w skutek rozmaitych sposobów żywienia, i te właśnie różnice i ich przyczyny będą tutaj przedmiotem naszych poszukiwań.

Mięso wilka zawiera w sobie też same chemiczne pierwiastki co mięso owcy, a jednakże przyrodą bardzo się różni owa drapieżna bestya, od naszego łagodnego bydełka. Wyjątek tu może stanowi nasz heroiczny baran ze Stanisławowskiego, ale jeden wyjątek nie osłabia prawidła. Lecz nie tylko zwierzę od zwierzęcia, ale i człowiek od człowieka, pod tym względem bardzo się różnią.

Patrz na rumianego, buńczucznego pana, karmionego najwykwintniejszymi płodami najodleglejszych ziem i mórz, a spojrzysz na potulnego, wychudłego chłopka, żywiącego się ziemniakami, kapustą i odrobiną mleka. Tu z jednej strony buńczuczność pochodzi z pełności krwi, obiegającej z wielką siłą w ży-

łach; z drugiej strony owa pokora wynika z niedostateczności pożywienia.

Na różnicę charakteru narodów, tak mocno w oczy bijącą jeszcze dzisiaj, wpływa oczywiście różnorodność narodowych pokarmów i napojów; lubo znowu odwrotnie *na wybór kuchni*, wpływać może charakter narodowy. Owe wzajemne wpływy kuchni na charakter narodowy, zasługiwałyby na uwagę etnografów i historyków postępu ludzkiego. Kuchnia każdego narodu zależy od płodności i bogactwa jego kraju, od charakteru roślinności, od własnego swego charakteru, od swych sympatyj i antypatyj, a nawet od przepisów religijnych i od praw politycznych. A lubo rozmaite kraje, nieraz zupełnie podobne wydają pokarmy, zdarza się jednakże bardzo często, że te same pokarmy w zupełnie inny sposób są gotowane, w jednym jak w drugim kraju. Jaka otchłań pomiędzy naszą a niemiecką sztuką mięsa i pieczenia!

Łatwość komunikacyj, tak się szybko rozwijająca wpłynęła wprawdzie na zatarcie pewnych różnic w charakterze kuchni, ale nie w tym stopniu ile byśmy mogli sądzić z pierwszego poзору; zawsze jeszcze pozostało każdemu krajowi pewne ulubienie dla takich a takich potraw, i to ulubienie jest ogólne we wszystkich stanach. Unas sam pan hrabia tak chętnie je barszcz, jak chłopiec pracujący w pocie czoła na jego utrzymanie. W ogólności wszystkie plemiona słowiańskie bez żadnego wyjątku znamio-

nuje najwydatniejsze ulubienie kwaśnych potraw. Rossyjanin, Polak, Czech, Morawianin, Czarnogórzec, Dalmata, Łużyczanin, Słowak, Illiryjczyk, Serb, Kroat, Sklawon, Krainiec, sporządza sobie swoje kwaśne potrawy z rozmaitych substancyj, z wina, ze śliwek, z ogórków, z kapusty, z ćwikły i z chleba, i obejść się bez nich nie może, choruje nawet gdy nie ma podostatkim, tęschni, smutnieje, w skorbut wpada. Zkąd pochodzi to ulubienie kwaśnych potraw i napojów właściwe tylko słowiańskim narodom?

Łatwo na to odpowiedzieć lekarzowi znającemu przyrodę chorób, od których chronią i z których wyleczają kwasy, to jest substancyje opierające się zepsuciu humorów i chorobom z nich wynikającym. Przyrodzona słowiańskiemu plemieniu nieruchawość i gnuśność usposabia do stagnacyi i zepsucia soków, a sam instynkt wskazuje środki. Otóż zapewne w tém cała tajemnica kuchni słowiańskich i przyczyna pociągu do kwaśnych potraw.

W ścisłym rozbiórce kuchni narodowych należy się pierwszeństwo kuchni francuzkiej i to pod każdym względem, bo nie tylko jest najrozmaitszą, najbogatszą, ale szczególnym charakterem *lekkości i strawności* napiętnowana.

Anglicy nazywają Francuzów pożeraczami żab i zup, ale zapewne nie dla tego, że wszyscy Francuzi tylko

żabami i zupami żyją, tylko dla tego, że wielu Francuzów z niewianych lekkich zwierząt, z których h Galwani wyciągnął jedną z najważniejszych prawd fizycznych, tyle wyciągnie pożywienia, ile mu starczy na owe czynne i dzielne życie, które znamionuje ten naród. Francuz lubi lekki żołądek i lekką głowę, i nie obarcza swego brzucha za nadto wielką pracą. Lekkie wino przyspiesza trawienie do tego stopnia, że prawie nigdy stagnacyj żołądkowych, konstypacyj czyli zatwardzeń i hemorojd nie doznaje.

Przed śniadaniem i obiadem gorzałki nie pije, tylko czasem w dnie bardzo zimne lub bardzo gorące pije kieliszek absyntu, to jest wyciągu piołunowego z anyżkiem, z większą lub mniejszą ilością wody, jak do pory roku.

Kto kiedy śniadał lub obiadował na bulwarze Paryża, zwanym Włoskim, ten poznał bogactwo i przepych francuzkiej kuchni. Z wszystkiego pięknego i dobrego ekstrakt, z niego najsilniejsze buliony, przytém wyborne chłodzące warzywa, wysmienite sałaty i karczochy.

Prawda całe królestwo zwierzęce przykłada się do ozdobienia, urozmaicenia i zbogacenia tego stołu, nawet zwierzęta bezgrzbietne. Masz tam *aktynie* czyli gwiazdy, gwoździki, niedźwiadki morskie, są skorupiaki najrozmaitszych kształtów, samych raków od wielkich jak zające, do małuczkich jak chrząszcze kilkanaście rodzajów, przytém krabby czyli raki kie-

szonkowe, owady i najrozliczniejsze mięczaki, od zielonej ostrygi ostendyjskiej, aż do purpurowych mytillów czyli daktyłów morskich.

Francuzi odkryli tajemnicę użyteczności tych wszystkich istot; pod ich ręką każda nabiera wybornych zalet, to jest przykłada się potężnie do wzniesienia apetytu lub do trawienia, albo też staje się doskonałym pokarmem.

Musi być dobra kuchnia Francuzów, kiedy tyle sił udziela, że równo ze świtem wstają, na czczo idą do pracy, i prawie do południa w niej wytrwają nim do śniadania usiądą.

Wszystkich romańskich ludów kuchnie mają coś z sobą wspólnego, przynajmniej charakter ich zupełnie jest jednakowym. Portugalska, hiszpańska i włoska kuchnia zbliżają się do siebie, ale że niebo tych krajów jeszcze cieplejsze od francuskiego i krew w szybszy bieg wprawia, więc wymienione ludy jeszcze z większym jedzą umiarkowaniem od francuskiego, wstrzymują się od potraw mięsnych, na co im zresztą służą owe częste susze i posty przepisane przez Kościół Katolicki Rzymski. Włoch wyżyje doskonale polentą, makaronem z mąki kukurydzowej sporządzonym, owocami, wodą z winem i kawą, do której dodaje czekolady umyślnie aby ją osłabić.

Hiszpan obywa się swoją oliwą podrydą, rodzajem bigosu, do którego wchodzi dwadzieścia siedm różnych rzeczy, ale nie mięso. Trudno sobie wystawić

jak ta postna potrawa jest smaczną i pożywną. Tygodniami całemi żyliśmy nią tylko w ciągłych pozostając marszach i bezustannie ucierając się z nieprzyjacielem.

Gdyby gorąco-krwiste ludy Południa europejskiego w tym stopniu mięso lubiły ile północne, wówczas ich dzikość przeszłaby drapieżność ludożerców. Zbawienny wpływ instytucyj religijnych hamuje tutaj człowieka, i nie da mu rozpasać się na mięso. Południowiec nie pije wódki, domięszywa wodę do wina, zagrzewa się do boju i do wysiłku kawałkiem sładkiego czosnku, lub też kilkoma strączkami niedojrzałego pieprzu tureckiego.

Zapusemy się jeszcze głębiej na południe, aż do Algieryi i do państwa Marokańskiego.

Turecko-maurytańska kuchnia tak jest pstrą i dziwacznie urozmaiconą, jak charakter Osmanów; wchodzi w nią cielęcina, baranina, kury, ryby, owoce, jarzyny, sałaty, sэр, mleko, miód, cebula, bardzo dobre napoje sporządzone z damasceńskich śliwek i zaprawione olejkami róży, bursztynu i aloesem. Narodową potrawą wszystkich zwolenników Mahometa od Atlasu aż do Chin, od Bałkanu aż do Sahary jest *pilau*, to jest ryż gotowany w tłuszczu baranin, masle i oliwie a zaprawiony szafranem. Kawa i fajka są uniesieniami, bez których żaden Osmali najbogatszy i najuboższy nie obejdzie się. Po długich postach zgłodzony Turek, Maur, czy Arab, chwytą najprzód

za fajkę której sobie podczas postu odmawia, a potem dopiero pomyśli o chlebie.

Większą połowę dnia strawi Osmalin na marzeniach przy fajce narkotykiem zaprawionej i myśli o niebieskich migdałach lub o roskoszach czekających go w niebie z huryskami; dla tego też nieudolnym jest w praktycznym życiu człowiekiem i bytu politycznego, samoistnego nie osiągnie, żeby go Bóg wie jakie siły na nogi stawiały.

Jeszcze skromniejszym w swych gustach jest Indyjanin z Indyj Wschodnich. Odmawia sobie mięsa i wszelkich napojów upajających od kolebki aż do grobu, i pod względem fizycznym stoi jako przykład naśladowania godny, bo tym umiarkowaniem w jedzeniu i piciu zdobywa niepospolitą piękność, siłę i rzeźwość.

Wszelako i to plemię liczne, bogate, bitne, które nieraz zasłynęło w historii świata świetnymi czynami, w starciu z europejską oświatą ulega obcemu wpływowi i codziennie traci więcej ze swego bytu politycznego. Nie przypisujemy tego niemęztwu Indyjanina, bo na licznych punktach w otwartej walce okazałe dał dowody waleczności i poświęcenia, lecz raczej przypiszmy to chytrności owego wroga, owego zimnego kupca, który zagrzewany nieugaszoną chciwością zysku do wszystkich się uciekał najnieczemniejszych sposobów, aby rozdzielić i ujarzmić szlachetne plemię Bramy; przypiszmy to organizacji we-

wewnętrznej, rozdzielającej naród na tyle rozlicznych kast, zaklętych w rozdzieleniu starodawnymi przesądami. Byłoby już uległo indyjskie plemię, gdyby mu umiarkowanie i trzeźwość nie udzielało mocy i wytrwałości.

Teraz przejdźmy do Anglii, do ciemności walecznego Indyjanina.

Anglik jest mięsożernym stworzeniem, a jego kuchnia więcej do jatek jak do czego innego podobna. Francuz stara się wyciągnąć z mięsa essencją, pożywny i łatwy pokarm do strawienia t. j. *osmazom*. Anglik stara się utrzymać całą siłę w skupieniu z włóknem mięsa. Wołowina w postaci na pół surowego bifsztyku i rostbifu jest narodową potrawą Anglika; i jęj to on zawdzięcza honorową nazwę *John Bulla*, z której tak się szczyci jak Francuzi nazwą *wielkiego narodu*. Leopard Brytanii jest niepoprawionym mięsożercą, i prócz swego wołu nie lubi jak swój plum-pudding prawie tak twardy i ciężki jak ćwiartka wołowiny. Karaibskim ludożercom wyrastają psie zęby w skutek ich obrzydliwych uczt, ja sądzę, że ze zbytniego używania mięsa wyrastają Anglikom owe długie zęby, przez które się przekrada ich niewyraźna mowa jak przez palisady. Napoje Anglika tak są silne jak jego pokarmy. Do najlepszych win dolewa mocną jamajską wódkę, odurzający porter i ale są jego najszlachetniejszymi napojami, herbatę zaś tak pije mocną, że na garniec wody wychodzi funt herbaty.

To też nie wiele poezyj w teraźniejszej Anglii, i poeta jest tu uważanym za chorobliwą istotę; ale za to Anglik jest najpraktyczniejszym i najprozaiczniejszym kupcem, żeglarzem i fabrykantem na świecie, i tym pragnie być przedewszystkiem.

Amerykanin północny jedno-plemiennik Anglika, również jest sprężystym jak on, ale jeszcze chciwszym i podstępniejszym. Ciągła niespokojność, czynność i zimny klimat nie pozwala Amerykaninowi z Północy utyc, pomimo najtłustszej wieprzowiny którą się żywi, a nieskończona ilość sznapsów, któremi bezustannie krasuje życie, utrzymuje go w ciągłej czynności i ruchliwości.

Literatura uciekła w Ameryce północnej całkiem do płci pięknej, piękna Mistriss pisze romanse, w chwili gdy jej prymką żyjący małżonek spekuluje i szachruje.

W Niemczech, gdzie właściwie żadnej nie ma narodowości, można przecież jeszcze mówić o prawdziwie narodowej niemieckiej kuchni, ale z niewielkiem poszanowaniem.

Kartofel, kiełbasa i piwo, są najulubieńszymi pożywieniami każdego Niemca, do jakiegokolwiek należy klasy ludu, czy jest baronem, czy jest baurem, czy filozofem.

Niemcy przezywają się pomiędzy sobą bardzo słownie Hanswurstami, a *Hans Wurst* znaczy Jan kieł-

basa, tak dobrze jak *John Bull*, znaczy Jan Byk, i jak *Monsieur Jean Potage*, znaczy Pan Jan Zupa.

Zachodzą jednakże pewne różnice pomiędzy kuchnią południowych a północnych Niemiec: Nadreńczyk je dobrze z francuzką i pije wino, Bawarczyk przepada za tłustymi klopsami i leberklumpsami, Szwab za potężną kluską, Wiedeńczyk za ciastem, którym nawet swe pieczone kuraki i inne pieczone jak najsumienniejszy obwija. Szpetność Turyngezyków przypisuje Goethe używaniu mącznych potraw, dobroduszo-jałową lirykę szwabską wpływowi kartofli, a posepność i tępość Bawarczyków nadużyciu owego ciężkiego piwa, które niekiedy i u nas staje się coraz więcej narodowym trunkiem. Wiedeńczyk przekłada wino nad piwo, i dla tego jest najwesołszym, najwięcej uprzejmym i przyjacielskim ze wszystkich Niemców, wyjąwszy Nadreńczyków, i temi zaletami nawet się zbliża do Francuza. Westfalczyk żyje szynkami i tęgim pumperniklem, i dla tego jest silnym i brutalem. Hamburczyk żywi się po angielsku, i tym sobie zdobył wszystkie ujemne i część dodatnich cech Anglika. Z tej tu strony Elby ustaje wszelka wspomnienia godna kuchnia. Prusacy żywią się obrzydliwie, czy to w Berlinie, czy w Królewcu, (gdzie tyle dobrych ryb morskich); czy to we Wrocławiu, czy nawet w Poznaniu obok wyborniej kuchni polskiej. Zdaje się, że ciągłe palenie ordynarnego tytoniu, życie sedentarne i bezustanne nie-

praktyczne filozofowanie, stępnia Niemcom smak pod fizycznym i moralnym względem. Najlepsze mięsiwo, najlepsze ryby stają się w ich kuchniach wycieńczoną, wstręt wzbudzającą potrawą. To też Prusak jest bojaźliwym, oschłym, w nic szlachetnego niewierzącym, pyszniącym się i niesłuchanie zarozumiałym stworzeniem, a bohaterowie ich ulubionych poezyj, panowie Nante, Brennecke i Pietsch, cuchną berlińską kiełbasą z czosnkiem.

Nie znam *ludu prostego* któryby tak się żywił suto i obficie jak Madziary Kieczkiemetu, dzicy Galiassi bagnisk Balafonu i owe Centaury z dzikich step. Czykoczu: górale Badaczai i Busteru. Wędzona wołowina, wysmienita papryką pieprzona słonina, gryząca bryndza, mocne wina i napoje zaprawne aromatycznymi i gorzkimi ziołami, są ich codzienną strawą. Owe potrawy nadają Madziarowi niepospolitą siłę, dumę i ognistość, ale usposabiają ich także do owej niesłuchanej gwałtowności, która im jest właściwą, nawet do okrucieństwa i do zbójckiego życia, które tak wiesć lubią.

Niemiecki mieszczanin osiadły pomiędzy Madziarami żywi się kluskami, leguminkami, gęsiną, koziną, i lekkim winem, dla tego też jest łagodnym, uprzejmym i pracowitym, a co do waleczności tęższym od reszty Niemców.

Biedny zaś Słowak, pierwotny mieszkaniec tej pysznej krainy, odsadzony od piersi swjej matki, przez

dzikich synów Atylli, żywi się dziś nadzwyczaj nędznie ziemniakami, a częstokroć tylko dzikimi ziołami, jak komosą, pokrzywą i lebiodą. Dla tego też biedny Słowak jest słabym, potulnym, dobrotliwym stworzeniem, nigdy on nie zabija, ale zawsze żebrze, a kiedy może to i ukradnie.

Otóż nie wiem czy gdzie się uwydatnia jaśniej wpływ różnorodnej kuchni na charakter narodów, jak w Węgrzech zamieszkałych przez sześć milionów Germanów i przez więcej jeszcze Słowian.

Żyją na tej samej ziemi, pod tem samym niebem, i pod wpływem zupełnie tychże samych instytucyj politycznych i religijnych, jednakże do siebie zupełnie niepodobni, bo Madziara charakteryzuje waleczność, Niemca pracowitość, Słowaka owa bierna dobrotliwość niemocy.

A z kąd to pochodzi taka w oczy bijąca różnica?

Nie waham się odpowiedzieć, że ze sposobu żywienia się.

Kuchnia prawdziwie rosyjska w prowincjach środkowych, jest obfitą, pożywną i dosyć urozmaiconą. Szczy i kisłowszczy, kwas, i kisiel (sołoduha), są napoje i potrawy kwaśne wyrabiane z chleba, z mąki żytniej lub kartoflanej, i z kapusty, i wiele się przyczyniają do wzbudzenia apetytu i do strawności. Rozmaznia czyli kleik, łapsza czyli makaron, studzień czyli galareta z nóg wieprzowych, pław czyli baranina z ryżem, różny piróg z mięsem, kapustą,

jarzyną i kaszą, bliny czyli pirogi z rybą, pirożnoje czyli leguminy, bałyk czyli jesiotr wędzony, ikra czyli kawior, ryba sterlet, chołodnoje czyli potrawa z prosięcia z chrzanem, sous, potrawa z mięsa siekanego z jarzynami, herbata prawie nigdy nie znikająca ze stołu, oto żywioły kuchenne Rosyjan, jak mówię nie szczególnie smaczne dla wykwintnego podniebienia, ale posilne i zdrowe, i łatwo w krew wchodzące.

To też Rosyjanie gdy dobrze się nakarmią, chętnie i dzielnie pracują: a górują we wszystkich pracach wymagających wiele siły, mianowicie w mularstwie, w ciesielce, w grabarce i w ogrodnictwie. Długotrwałej zapalczowości w nich nie ma, bo kwasy odbierają krwi ognistość, ale skłonni są do gniewu, bo znów nadużywanie herbaty drażni serce i wątrobę. Siła u nich wielka, bo i pokarmy ją udzielają i nawyknięcie do pracy ją ćwiczy; zdrowie wyborne, bo skóra kąpielami parowymi często odświeżana, przepuszcza wszelkie niezdrowe substancyje z łatwością i dopomaga odnowie całego ciała.

Teraz przejdźmy do naszej polskiej kuchni. Kto jej nie odda pierwszeństwa nad wszystkimi innymi, gdy ją pozna u naszych bogatszych obywateli wiejskich, u dygnitarzy, u bankierów, albo nawet tylko w lepszych restauracjach warszawskich?

Kuchnia polska, której podstawą są nasze wyśmienite barszcze z uszkami, zawijane zrazy, huzarskie

pieczenie, hultajskie bigosy, nadto przyjęta do siebie i mieści w sobie wszystko co tylko wymyślono pod obcym niebem dobrego do jedzenia i picia, odległość nie była w tym względzie żadną zawadą. Sosy wschodnio-indyjskie z Kalkuty, z Madrasu, wino z Malagi i z Cypru, z Przylądka Dobrej Nadziei, i z Madery, porter i piwo z Anglii, ostrygi z Belgii, ryby z Kanady, i kawior z Wołgi, dalibóg! Polak uczy się jeografii żołądkiem, wcale nie wysilając rozumu; Polak zjada najlepsze rzeczy jakie Bóg stworzył i ludzie wymyślili; na stole Polaka spotyka się rostbif angielski z makaronem włoskim, wita się hollenderski śledź z wiedeńskim kurakiem, całuje się francuzka żulienka z szarlotką ruską, czasem nawet szczupak po żydowsku, zawsze przyjaźń z westfalską szynką.

Bardzo miły widok eklektyzmu kuchennego i żołądkowego kosmopolityzmu przedstawia nasza kuchnia.

To też odbicie tego eklektyzmu kuchennego widzimy jasno w charakterze naszym: jesteśmy do bremlingwistami, umiemy się wtajemniczać w ducha narodowości wszystkich krajów i stref globu ziemskiego, wiele czytamy podróży, lubimy podróżować wszędzie, wracamy do kraju i z rozrzewnieniem mówią: „Wszędzie dobrze ale w domu najlepiej!” tęsniemy za granicę, przyswajamy sobie cnoty

wszystkich prawie narodów, umiemy być wyjątkowie pracowitemi jak Niemiec, czynnemi jak Francuz, słownemi jak Anglik, muzykę i sztuki piękne umiemy uprawiać jak Włoch, rokoszujemy się w poezjach bohaterów jak Hiszpan. Wprawdzie i przywary tych narodów wsiąkają w nas niestety...

A zatem dobra jest, wyśmienita, nader postępową i cudnie kosmopolityczną owa kuchnia nasza, szkoda tylko, że jeszcze niedostatecznie rozpowszechniona na obszarze kraju naszego.

Na cztery miliony ludności żyjącej w Królestwie Polskiem będzie najwięcej ośmset dobrych polskich kuchni. Po najściślejszem, najsumienniejszem obrachowaniu do tego doszliśmy statystycznego pewnika. Jedna *polska* kuchnia wypada na pięć tysięcy mieszkańców. Ten stosunek zdaje się niewłaściwym, nawet rażącym, ale policzmy ubogich w naszym kraju żyjących, policzmy chłopków i drobnych mieszczan żywiących się byle jak, policzmy Żydów żyjących potrawami nigdy się na stół polski niejawiającymi, policzmy nareszcie skąpców którzy wolą zjeść u sąsiada jak u siebie: a przyznamy, że u nas na pięć tysięcy ludzi wypadnie zaledwie jedna *polska* kuchnia, to jest kuchnia w której dobrze i obficie gotują.

U nas lud często głodny, przynajmniej niedostatecznie żywiony, dla tego jest potulnym, ale niedowierzającym, słabym, do pracy nieraźnym i z wła-

snęj woli nic dobrze zrobić niezdolnym. Patrzcie jak jego ziemia źle zorana, jak jego konie niegodziwie zaprzężone, co chwila stawać musi i kłnąć w niebogłosey naprawiać zaprzęg. Dopiero przez dobry byt i w skutek sprawiedliwego i sprężystego z nim postępowania, rozwija się w naszym chłopku przystojność, wesołość, sumiennosc, a nawet czasem, ale bardzo rzadko, prawdziwe zamiłowanie do pracy.

Ale z czego żyje popolicie ten nasz biedny chłoppek?

Na przednówku z dzikich chwastów i korzonków, z korzenia czerwca, z lebiody, z komosy, z pokrzywy, (*) podpłomyk owsiany jest dla niego specyjałem, a na Wielkanoc kawałek najobrzydliwiej czosnkowanej kiełbasy, jest dla chłopka naszego *ambrozy-*

(*) Mieszkańcy Podola, Ukrainy i Galicyi gdy mają podostatkiem zboża robią codziennie chleb świeży z czystej mąki żytniej i pszennej, lecz na Białej Rusi, w Litwie i na Podlasiu lud w ubóstwie niedźy wychowany, ciężką obciążony pracą, mięsza razem owies, jęczmień, żyto, i grykę, miele na mąkę i wypieka z tego chleb czarny z plewami: a dla braku chleba ludzie ubodzy robią placki, powaliki, osuchy i podpłomyki. Litwini i inni Ruscy robią pokarmy zdrowe i pożywne z mąki owsianej i gryczanej; mianowicie żur, kisiel, totokao, kreczuchy, lemieszki, soloduchy, różne pirogi i bliny. Mazury, Krakowiaki i Wielkopolanie mniejszą mają rozmaitość pokarmów, ich gospodynie prócz klusek, kartofli i kaszy nic więcej robić nie potrafią. Niestety u nas w Królestwie Polskiem kartofle zastępują miejsce chleba, i płodzą rozliczne choroby. Chleb żytni powinien być najpierwszą potrawą wiejskiego pokarmu, i był nim kiedyś w lepszych czasach; jego obfitość, dobrod i czystość prowadzi za sobą zdrowie i dobry byt mieszkańców. Ale w ostatnich czasach niejednokrotnie Litwa, Wołyń i Sandomierskie dotknięte zostały chorobą żyta, głównicą zwaną (secale cornutum), omarem i innymi chorobami roślinnymi, najzłobniejsze skutki na zdrowie biednego wieśniaka wywierającymi.

ją, wódka zaś szumówka (śmierdziocha) jego bezprzestannym *nektarem*.

Prawda że po części sobie samemu winien nasz chłop, mógłby jeść daleko lepiej, gdyby wszystkich swych pieniędzy i zasobów nie przepijał.

Aleby wtenczas propinacja daleko mniej czyniła.

Dopóki pozostanie w interesie pieniężnym panów, żeby ich poddani pili jak najwięcej wódki, dopóty chłop będzie głodnym, obdartym, nieufnym i gnuśnym, pan zaś zakłóconym ze swem sumieniem lub przynajmniej z religiją i loiką; dopóty też będzie nam wolno wątpić o szczerości dobrych chęci, któremi się panowie świadczą.

O FAŁSZOWANIU POKARMÓW.

Smutną to lecz niezawodną przyznaną prawdą, że w naszych czasach oszukaństwo wszelkiego rodzaju do tego stopnia wzięło górę, iż się już nawet na fałszowanie chleba codziennego targnęło.

Ale jeszcze smutniejszą i również niezawodną jest prawdą, że nawet postępy w naukach specjalnych częściowo do tego tylko służą, żeby z tego skorzystała sztuka oszukańcza, rozwijająca się tak hardo i wspaniale pod protekcją chemii i fizyki.

Do czego się zniżają nauki? do czego się wznosi oszukaństwo?

Wybaczylibyśmy jeszcze, gdyby sztuka fałszowania wywierała się tylko na przedmioty, służące do uwykwintnienia życia; ale tu się dzieje zupełnie inaczej; chemija usłużną podaje rękę przemysłowcom, bogacącym się kosztem zdrowia i życia naszego, ar-

tystom żywiącym nas od pewnego czasu najzupełniej bezkarnie pokar mami nieposilnemi, niezdrowemi.

Nic nie uszło bystrego oka oszukańców, z czego tylko najmniejszy wyciągnąć można zysk zatruciem bliźniego: nie tylko fałszują wina, likiery, korzenie, herbatę, kawę, cukier, lecz nawet mięso, chleb i piwo.

Gdy widzimy około siebie wszystkie żywioły zniszczenia rozkiełznane i godzące na nas, powinniśmy nareszcie wyjść z osłupiałości i uznać, że zaznajomienie się z przyrodą tych żywiołów, jest konieczną powinnością człowieka umiającego sobie zdać sprawę z praw swoich i dbałego o swe własne przechowanie. W stanie obecnym oświaty prawdziwej czy fałszywej, korzystnej czy szkodliwej, nie można już żyć tak naprzód idąc obcessowo za natchnieniem każdej chwili, i poruczając swemu zwierzęcemu instynktowi odpowiedzialność za wybór środków do życia.

Potém, nie każdy człowiek posiada ten zwierzęcy instynkt; oświecwszy człowiek ma go nadzwyczaj mało, i u niego on tak jest niewyraźnym, że w niczem ufać mu nie można. Człowiek pójmujący jakkolwiek poważnie zadanie życia, poczuwający się do odpowiedzialności za swe własne czyny i opiekujący się losem mniej silnych od siebie, mniej dzielnych i rozumnych istot, powinien się znać na wszystkich sposobach, za pomocą których można wysledzić sfał-

szowanie najpierwszych, do życia niezbędnych artykułów życia.

Zresztą, tą jedynie zabiegłością o nasze własne zdrowie musimy zapobiedz szerszeniu się tak nikczemnego fałszerstwa. Władze krajowe postanawiają prawa przeciw fałszowaniu i kary przeciw fałszerzom wymierzają, gdy ich na gorącym uczynku złapią; ale jakżeż łatwo fałszerz obchodzi prawo? ileż to nie posiada zręczności do uchylenia się z pod kary?

Publiczność powinna tutaj przychodzić władzom w pomoc, powinna się opiekować sumiennymi kupcami wytykając złych, wystawiając ich na potępienie.

Lecz na to potrzeba przedewszystkiém wyzwolenia się z pod władzy nierozsądnych przesądów, a potém owej śmiałości i pewności siebie, jakie człowiekowi udziela przekonanie, że się zna na rzeczy.

Fałszowania odbywają się na trojaki sposób:

1) Przez przymieszanie substancyj tanich, powiększających masę i ciężar.

2) Przez przymieszanie ciał powracających barwę naturalną wypłowiłym substancyjom lub nadającą im tę barwę. Ciała do tych fałszowań używane prawie bezwyjątkowo niebezpieczniejszej są przyrody, składają się bowiem z czerwonego niedokwasu ołowiu, z miedzi, z merkurjuszu, a nawet i z arsenu.

3) Trzeci sposób fałszowania odbywa się przez przymieszanie substancyj, poprawiających towarowi zapach i smak, iniemniej jest niebezpiecznym w skutkach swoich.

Do wyszukania wszystkich tych sfałszowań służy częścią mikroskop, w obecnych czasach tak tani i dobrze zastosowany do wszystkich nauk, potem reagenecyje chemiczne, nadzwyczaj proste i żadnego nie kosztujące zachodu.

NAJWAŻNIEJSZE POKARMY PODPADAJĄCE SFALSZOWANIU.

1) Arrow-Root, jest to mączka wydobyta z korzenia kilku roślin indyjskich (mianowicie z *Marantha Indica* i *Arundinacea*). Wyborny to pokarm szczególnie dzieciom, konwalescentom i ludziom słabej strawności zalecany, ale niestety, aż zanadto łatwo fałszować się dający przez przymieszanie mączki kartoflanej, mączki pszenicznej i tak zwanego Sago.

Pod mikroskopem prawdziwego Arrow-Roota ziarenka są zawsze mniejsze i przezroczystsze od ziarek mączki kartoflanej i wszystkich innych mączek nawet Lupiny.

Pod reagenecyjami: arrow-root inną mączką zaprawiony i gotowany w wodzie z dziesiątą częścią kwasu siarkowego wydaje zapach nadzwyczaj nieprzyjemny i zupełnie specyficzny, gdy tymczasem czysty arrow-root jego nie wydaje. W alkoholu lub

w czystym winnym spirytusie mąka kartoflana rozpuszcza się na bardzo ostry olej, co się nigdy nie dzieje z arrow-rootem.

2) Czekolada i kakao są w stanie niesfałszowanym pokarmami nader zdrowymi, pożywnymi i smacznymi, ale tak że są wystawione na rozliczne sfałszowania. Mąka, mączka, cukier, czasami tłuszcz, zwyczajny łój, czerwona ziemia, a nawet czerwony niedokwas ołowiu, minija i kreda służą na poprawienie lub uzupełnienie kakao i czekolady.

Dla wysledzenia przytomności tłuszczu zwierzęcego należy naskrobać cokolwiek kakao lub czekolady, rozpostrzeć to na papierze i wystawić na działanie powietrza w miernie ciepłym miejscu; zwierzęcy olej lub tłuszcz w krótkim czasie zgoryczyje, a prawdziwe masło kakaosowe pozostanie zawsze słodkiem i żadnego nie nabierze zapachu.

Na wodzie gotowanego czystego kakao osiadają na powierzchni bardzo małe kulki tłuszczu; jeśli te kulki są większe i spłaszczone, wówczas można się domyślić że się składają z tłuszczu zwierzęcego.

Mączka przymieszana do kakao tém się wysledza, że gotowane kakao staje się gęstém, kaszkowatém.

Mineralne substancyje dają się wysledzić przez spalenie na popiół; wówczas za pomocą reagenecyi można ich obecność wykryć.

3) Chleb. Nie mówimy tu już o przymieszaniu do chleba grochu, kartofli, ćwikły, a nawet kory

brzozowej (zawierającej istotnie odrobineczkę części pokarmowych), aż zanadto często koniecznym podczas głodu; przymieszania te dopełniane z przeczornością, nie mogą wywrzeć szkodliwego wpływu na zdrowie.

Mówimy tu o fałszowaniach niebezpiecznych, w celu oszukańczym wykonywanych. Obecność potażu w chlebie wysledzamy przez nalanie wody gorącej na kawałek chleba, i pozostawienie tej wody w spokojności aż do ostudzenia. Potem wkłada się w tę wodę kawałek lakmusowego octem zaczerwienionego papieru. Im prędzej barwa czerwona zamieni się na modrą, tem więcej jest potażu w chlebie. Magnetyja udziela złej mące lepszemu pozorowi, tę można wysledzić smakiem, albo też spaleniem na popiół funta chleba: natychmiast ukaże się w popiele magnezyja. A t u n nadaje także stęchłej mące białości i pozornej smakowitości.

Można go z łatwością wysledzić za pomocą rozpuszczenia chleba w wodzie, przefiltrowania tej wody, wygotowania jej i pozostawienia w spokojności dla skryształizowania. A t u n zaraz się zetnie w owe piękne znane nam kryształy. Nawet miedź jest używana we Francyi i w Belgii do nadawania chlebowi pulchności, ciężkości i białości. Przy paleniu takiego chleba dają się spostrzegać tu i owdzie zielone płomyki. Wysledzić także można obecność miedzi w chlebie przez macerowanie go aż do skwaśnienia w wo-

dzie, potem odlewa się ta woda i w nią się kładzie mały dobrze wystrugany patyczek dębowy. Jeśli drzewo pokryje się barwą czerwonawą, natenczas wątpić nie można o obecności miedzi w chlebie. Kreda, wapno, gips i proszek z kości bywają najczęściej przymieszywane do chleba. Przez maceracyją i kłócenie opadają te substancyje na spód. A t u n także można było nieraz znaleźć w chlebie, nadaje on mu białość i własność zatrzymania w cieście więcej wody niż potrzeba.

4) Cukier może i prawie zawsze jest fałszowanym, lecz nie ten co się w głowach dla bogatszych sprzedaje, tylko ten co sprzedają ubogim w kasznadzie, w ułamkach, w farynie i w mellasie.

Mikroskop wykazuje w tym towarze następujące organiczne i nieorganiczne substancyje: 1 o r g a n i c z n e; kawałki trzciny cukrowej, cukier rodzynkowy, roślinne białko, krew, grzybki cukrowe, włókna roślinne, mączka i tysiące robaczek cukrowych (acarus sachari); 2 n i e o r g a n i c z n e; wapno, ołów, żelazo, piasek i glina.

Nawet kryształiczny cukier uda się czasem sfałszować krochmalem, gummą arabską i dekstryną, ale to się u nas nie dzieje, przyznać to musimy na zaszczyt fabrykantów cukru.

5) H e r b a t a. Już na miejscu, w samych Chi-

nach fałszują herbatę (1) przymieszaniem liści z najróżnorodniejszych drzew, a nawet z drzew u nas znanych pochodzących. Dla poznania i udowodnienia tego oszukaństwa, którego się dopuszczają tak bezwstydnie dzieci cesarstwa niebieskiego, trzeba się znać bardzo dobrze na botanice liścia herbacianego. W tym szczupłym, tu nam pozostawionym obrębie, nie możemy wyłożyć tej nauki, lecz w pięknej rozprawie, której w przypisku podaliśmy tytuł, czytelnik znajdzie co mu potrzeba, jeśli się chce usposobić na znawcę towaru wyciągającego z kraju naszego rok rocznie do półtora miliona rubli srebrem, a który nas dochodzi prawie bezwyjątkowo w fałszowanym stanie.

Już używanej herbaty liście służą także do fałszowania herbaty. Na to potrzeba je tylko dobrze wysuszyć, potem skropić wodą zawierającą w sobie gumę rozpuszczoną i znowu wysuszyć. Liście tak się ściagną ładnie i szczelnie od tej gumy, że nikt nie rozpozna tej herbaty od jeszcze nieużywanej. Żydzi u nas wykupują taką herbatę w hotelach, kawiarniach i możniejszych domach od sług, i sprzedają to publiczności za najlepszą herbatę. Jednak można ten fałsz wykryć za pomocą ciepłej wody, która zlepia taką herbatę w kluseczki. Dla nadania

(1) Zabaz doktor Juljusza Mikszewicza profesora w Dorpacie rozprawę pod tytułem: Der Thee als Handels und Consumtions-artikel, Dorpat 1852.

przyjemnego aromatu takim liściom, żyd zaprawia je kampszem czyli błękitnym drzewem, a nawet katką i samachem, substancjami zdrowiu prawdziwie szkodliwymi. Na piękny czarny kolor farbują fałszersze herbatę po prostu grafitem, to jest ołówkiem.

Zielona herbata jeszcze jest częściej fałszowaną i Chińczycy odznaczają się w tej sztuce. Potrzeba im do tego najprzód liści kształtem herbacie podobnych, lub też już wyciągniętych prawdziwych, potem krochmalu do szczelnego zwinięcia listka i do nadania mu kruchości. Obecność krochmalu łatwo można wysledzić za pomocą tyktury jodowej, której kilka kropli nadadzą szklance takiej herbaty (nieucrzonej) najpiękniejszy modry kolor.

Farbowanie zielonej herbaty odbywa się za pomocą miedzi, i to jest najczęstsze i najszkodliwsze, albo też za pomocą farby zwaną Berlinerblau (Prussjan żelaza), albo też przez indygo.

Miedź wysledzić można za pomocą mikroskopu, gdyż się okazuje w drobniutkich łuszczykach na liściu; także za pomocą patyczka dębowego moknącego przez dwa dni w szklance takiej herbaty. Prussjan żelaza za pomocą potażu, z którym tworzy kolor czerwonawo-brunatny. Indygo, także za pomocą mikroskopu wysledzi.

Radzimy czytelnikowi nie kupować nigdy żadnej herbaty strojnej w bardzo żywą barwę, gdyż natura takiej nie użycza żadnemu liściowi herbaty.

6) **K a w a**, pocziwa mózg ożywiająca, strawność pobudzająca kawa, stała się w rękach oszukańców źródłem rozlicznych chorobliwych objawów. Towar ten sprzedawany w stanie palonym i mielonym najczęściej wcale niczem nie zasługuje na nazwę kawy. Cykoryja, marchew, palony groch lub jęczmień, oto z czego się składa kawa sprzedawana dla biednych ludzi łutami; kawa zaś w ziarnie niepalona, jeśli jest bardzo ładnie zieloną, zawiera w sobie niezawodnie miedź, o czém łatwo się przekonać za pomocą bardzo mocnego mikroskopu i patyczka dębowego, lub garbnika.

7) **M l e k o**. Nawet już w oborach przymieszują wodę do mleka; u nas pompa jest zawsze najdojniejszą krową. Wprawdzie mleko staje się przez to cienkiem i modrawém, ale i na to jest sposób: przymieszują się mąka, gumma arabska, nawet odrobina gencyjany i przez to utrzymuje się mleko z pozoru gęste, pienne, cokolwiek żółtawe; zresztą, potaż i wapno jeszcze mu przyczyniają tych pozornych własności.

Kilka kropli kwasu siarkowego wysledzi w mleku potaż i wapno, następuje burzenie. Mleko zawierające mąkę pozostawi jej część w cienkiem płótnie przez które je przeciskamy. Gumma arabska odkrywa się w serwatce za pomocą alkoholu który strąca gumę w kształcie nieprzezroczystych płatków.

Czasem mleko zawiera w sobie mleczaa cynku

jeśli długo stoi w naczyniach cynkowych; i staje się powodem nieznośnych kolek. Nie możemy tego podciągnąć pod rubrykę fałszowania, jest to raczej tworzenie się szkodliwych substancyj.

8) **M a s ł o** fałszuje się głównie tém, że się doń dodaje zanadto wiele soli i wody, ale przysypują także do masła kredę, żółtą farbę i nawet piasek. Masło na gorącej wodzie w mocnej szklance roztworzone, wypuszcza z siebie obce substancyje, które opadają na spód.

9) **M u s z t a r d a** nawet nie uniknęła sfałszowania, lubo zdaje się nie z drogocennych jest złożona substancyj. Ale dla biednych i dla ludzi na niczem nieznanających się, daje się musztarda nie z wybornej włoskiej gorczycy sporządzona, lecz z rzepaku z mąką pszeniczną i z gencyjaną. Mikroskop i jodyna łatwo wykrywa to sfałszowanie.

10) **O c e t** składa się czasem tylko z kwasu siarczanego i z wody zafarbowanej palonym cukrem. Nawet do octu piwnego dodaje się często kwasu siarczanego dla mocy. Dla wykrycia fałszu, należy dodać do takiego octu cokolwiek rozczywnu z potażu; jeśli papier lakmusowy więcej w nim nie czerwienieje, wówczas można być pewnym, że kwas siarczany w nim zawarty. Chlorek baryty tworzy z takim octem osad biały, bardzo gęsty.

11. **P i e p r z** czerwony z Kajenny fałszuje się okropnie od czasu jak Anglja trzy razy więcej go

konsumuje, niż Kajenna wydać może. Zastępują go tedy mieszaniną z soli, z czerwonej ziemi, z proszku ceglanego, z ryżu, korzeni, z opitek z drzewa, a nawet z czerwonego niedokwasu ołowiu i nawet cynobru.

Odradzamy tedy od użytku pieprzu Kajenny, papryka węgierska lubo mniej mocna, zdrowszą jest nieskończenie, inawet tańszą od fałszywego pieprzu Kajenny.

12) P i w o się fałszuje w rozliczny sposób, a co najgorsza, że trudno odkryć to sfałszowanie, że je trzeba zdrowiem przypłacić. Nie tylko kwassya, która jest mniej szkodliwą, zastępuje się chmiel, lecz także bukszpanem, kokkulusowem ziarnem, i zabójczym wroniém okiem. Ztąd owe bóle głowy, obstrukcje, raz ociężałości, drugi raz szaty napadające u nas tak często ludzi oddających się namiętnie piwu.

13) Rewelenta arabska, zalecana w kraju naszym nawet przez lekarzy jako substancja nie tylko dzieci tuczająca, lecz nawet wszystkie choroby lecząca, jest jedną z najkolosalniejszych szalbierstw jakie istnieją. Niema nic arabskiego w tej Rewalencie, składa się po prostu tylko z mąki soczewicznej, ikażdy może ją sobie sporządzić. Ależ co u nas potrafi zastąpić urok etykiet francuzkich i nazwiska du Barry, które nosiła tak sławna w dziejach popsućcia osoba?!

14) W i n a po wielkiej części już sfałszowane

do nas przychodzą, mianowicie wszystkie wina hiszpańskie, portugalskie, madery, sycylijskie i z Francyi południowej Lunel i Frontignan, to jest wszystkie wina spirytusowe i cukrowane, które najłatwiej fabrykować za pomocą rodzynek miejscowych zapach i smak udzielających i alkoholu najczystsze go użyczącego mocy. Ale to wszystko są jeszcze niewinne fałszowania niewyniszczające zdrowia, tylko kieszeń. Niebezpieczniejszemi substancjami są kreda i wapno służące do poprawienia skwaśniałych win, albo do nadania pozornej starości młodym winom. Łatwo się przekonać czy wino zawiera w sobie te substancyje, na to potrzeba tylko wlać kilka kropli mocnego roztworu soli szczawikowej do kieliszka podejrzanego wina i pozostawić je w spokojności. Jeśli się zjawi biały osad i jeśli wino z przezroczystego stanie się mętnem, natenczas z pewnością wyrzec można, że wapno jest zawarte w winie; a takie wapno daje owe zgagi, nadzwyczaj żołądek osłabiające, które przez gorliwych zwolenników wina mianowicie w podróży są uczuwane. Żydzi w małych miasteczkach paćkają w winie wapnem w sposób najnielitościwszy, bo takie wino zaostrza pragnienie i pobudza do picia.

Ałun bywa przymieszwanym do wina dla utrzymania w nim sztucznie nadanej barwy, i także pobudza do picia. Potaż czyszczony, rozpuszczony w wodzie i filtrowany przez bibułę, służy do wykrycia ałunu, który strąca w kształcie proszku.

Ołów i inne metale bywają przymieszywane do win, mianowicie do słodkich. Wątroba siarczana, w wodzie rozpuszczona, służy do wykrycia metali, które strąca w kształcie osadu brunatnego lub czarnego. Blaszka cynku polerowanego przyciąga do siebie ołów w winie zawarty, a sublimat wykrywa się za pomocą blaszki cynkowej spojonej razem z jakim złotym pieniądzem klamerką drewnianą. To razem wkłada się w szklankę podejrzanego wina, i jeśli złoto za godzin kilka pokryje się szarym proszkiem, to znaczy, że tam merkuryjusz osiadł.

Przez zbytne siarkowanie wina wkrada się do niego arsenik, często zawarty w nieczystej siarce. Woda wapienna tworzy w takim winie obłoczki białe.

Wióż w kieliszek wina zanadto siarkowanego, świeżo złożone jaje, a to pokryje się nazajutrz czarniawą warstwą.

15) Wódka. Że i ona podlega sfałszowaniu, to wyczytujemy z twarzy wszystkich pijaków gorzałczanych, niestety aż zanadto częstych u nas. Z rąk obywatela dostaje się wódka w ręce szynkarza jeszcze w jakim takim stanie, ale tu u szynkarza zaczynają się szkaradne przeobrażenia. Dolewa się więcej wody niż potrzeba, a moc alkoholyczną zastępuje się pieprzem tureckim, kwasą, kilkoma narkotycznymi roślinami, siarzanem cynku lub occianem ołowiu dla nadania trunkowi mocy, smakowitości i własności upajających, a cukrem dlatego przesadzają

trunek, żeby za pomocą hydrometru nie można wysledzić stopy alkoholicznej.

Obecność cynku i ołowiu w fałszowanej wódce można wykryć za pomocą strumyka gazu wodorodno-siarczanego przepuszczonego przez ciecz podejrzaną. Cynk opada wówczas w kształcie białego, ołów zaś w kształcie czarnego osadu.

K O N I E C .



286838/2

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM.

ROZDZIAŁ V.

Wiek dojrzały.

- Definicja. — Czy rozum strzeże? — Zdrowie niepewne.
Chorowitość. — Pożyczana czerstwość. 4—4

Główne działacze szkodzące zdrowiu ludzkemu.

- Nieuwstrzeżliwość w miłości.* — Równowaga zachwiana. — Rozwieszłość. — Lubieżne rozmowy.
Drażnienie wyobraźni. — Sztuczne bodźce. —
Sprośność kobieca 5—8
- Zmazania nocne pomimowalne.* — Konieczność ich.
Chorobliwe polucyje. — Polucyje hemoroidalne.
Hipokondryja. — Fantastycy. — Sen. — Plugawe obrazy 8—12
- Zapobieganie polucyjom.* — Materace. — Nękanie sił fizycznych 12—13

Szkodliwe namiętności.

- A. *Zawieść.* — Słabość charakteru i rozumu. — Nieuznanie wyższości. — Dzieci zawistne. — Panna

Stron

- zawistna. — Mężczyzna zawistny. — Zawisć szkodliwa społeczeństwu. — Obraz zawistnego. — Lekartwo na zawisć 13—18
- B. Niewstrzeźliwość.** — Obżarstwo. — Łatwe sumienie. — Choroby z niewstrzeźliwości. — Pijaństwo. — Nasz chłop. — Kartofel. — Szkodliwość pijaństwa. — Towarzystwo wstrzeźliwości 18—24
- C. Gniew.** — Gniewliwy pan. — Gniewliwy urzędnik. — Zimna krew. 24—26
- D. Bojaźń.** — Wrodzona bojaźń. — Tchórzostwo. — Dr. Gall. — Systemat szkodliwy. — Nieufność i lękliwość. — Strach. — Wpływ bojaźni na zdrowie. — Działa jak trucizna. — Bojaźń śmierci. — Wiecznobył. — Niedowiarstwo. — Niemoralność bojaźni. — Wolność duszy. — Oswojenie. — Pogarda śmierci. — Bigoci. — Nietolerancja. — Życie lekarza. — Epidemija. — Odwaga w lekarzu. — Księża. — Junacy. — Małpowanie odwagi. 27—39
- Rozbijałość uczuciowości i cierpienia urojone.** — Wyobraźnia. — Uczucie życia. — Ognistość wyobraźni. — Polot duszy. — Poeta upadły. — Urojone choroby. — Nielitościwość uczuciowców. — Egzaltacja płonna. — Czytanie lekarskich książek. — Przewidzenia. — Fantastycey. — Próźniacy — Rozkiełznana wyobraźnia. — Trwoga. — Lekarstwa uniwersalne 39—45
- Wysilenie umysłowe.** — Literaci. — Choroby literatów. — Przedsiębiorcy literatury. — Sława. —

Przedwczesne wysilenie. — Złudzenia. — Nalógowi literaci. — Urozmaicenie. — Szczęsne powołanie. — Osłabienie z natężenia umysłu. — Próbowanie sił. — Karcjarze. 45—51

Trucizny.

- Jak działają trucizny. — Podział.
- A. Trucizny ludzkie.** — Aqua Tofana. — Jad wene-ryczny. — Trudność wyleczenia. — Komplikacyja kołtunowa. — Niwellator. — Zarażony. — Estetyczność zgubiona. — Dżuma, febra żółta. — Tyfus zgniły. — Szkorbut. — Świerzb. — Ospa. — Szkarlatyna. — Odra. — Cholera. — Ospa ochronna. — Odgrodzenie dzieci 52—59
- B. Trucizny zwierzęce.** — Wścieklizna. — Pies wściekły. — Wodowstręt. — Szczekanie. — Skłonność do kąsania. — Powierzehowna postać. — Ślina psa wściekłego — Chód. — Szczęki. — Język. — Głos — Trwanie wścieklizny. — Lizanie. — Człowiek pokąsany. — Intervals lucida. — Lekarz pokąsany. — Cierpienia wściekłego człowieka. — Dr. Marochetti. — Częste nieszczęścia wścieklizny. — Środki zaradcze. — Podatek na psy. — Obostrzenia. — Pomoc. — Trędownik. — Choroba karbunkułowa. — Zażliwość. — Człowiek karbunkulem zarażony. — Nosacizna. — Jój żażliwość. — Księgosusz. — Tyfus bydłocy. — Żółdek bydłocy — Szkodliwość mięsa bydłał na księgosusz chorujących. — Żmija. — Działanie jadu żmii. 59—79

- C. Trucizny roślinne.* Psinka.—Szalój.—Paluszniczek.—Dondera.—Wilcze łyko.—Sałata jadowita.—Bobki laurowe.—Sasanka.—Żytnica.—Zimowit jesienny.—Świniawesz.—Szalaj jadowity—Cykuta wodna.—Cykuta Greków.—Działanie Cykuty. — Lekarstwo. — Zjadliwe grzyby.— Muchar.— Zabójca.— Czarnopłoch. Antydot 79—90
- D, Trucizny Mineralne.* — Arszenik.— Olów.— Międz.—Żywe srebro.—Alun.—Antydota. 90—92
- Gazy szkodliwe.*— Niedokwas węgla.— Kwas węglowy.— Siarkowodor — Symptomata.— Działanie.—Ratunek.—Zamarznięcie.— Opatrzanie.—Odmrożenie. —93

Rany złamania i wywichnięcia.

- Rany.—Ratunek.— Opatrzanie.— Oczyszczenie.— Zranienie arteryi.—Scieśnienie jej.— Bandaż. Wstrzymanie krwi.—Rany żył.—Polożenie zranionego.—Przeniesienie.—Złamanie.—Zwichnięcie.—Opatrzanie.—Ratowanie utopionych—Ratowanie powieszonych. — Ratowanie dzieci nowonarodzonych nieoddychających . . . 101—112

ROZDZIAŁ VI.

Starość.

- Definicja starości. — Urok starości. — Poezja.— Cześć starcom.—Wolter o starości. . . 113—116

Hygiena Starości.

- Rozbiór sił.—Dobry żołądek.— Umiarkowanie w jedzeniu.—Pokarm starca.—Wesołość.—Zimno. Podróże.—Nagła utrata substancji.— Zabawy burzliwe.—Rozwiążność.—Sknerstwo. 117—125

Główne choroby starości.

- Kanał pokarmowy.—Kanał moczowy.—Cyrkulacja. Oddychanie.— Mózg.— Mlecz pacieryowy.— Zmysły.—Kości.—Muskuly.—Skóra.—Płciowe organa 126—130
- Pociecha dla starców.* — Choroby od których starzec wolny 130—134

Lekarz Starców.

- Mens diviniar.—Wzmacniające lekarstwa.—Lekarze specyalni.—Lekarz starości.—Lekarz przyjaciół 131—134

ROZDZIAŁ VII.

Zgrzybiałość.

- Natura Macocha.—Wyrok Boski.—Intencja natury. Śmierć niebolesna.—Rada Hygicy.—Krzepnięcie.—Obojętność na śmierć.—Wzgarda starością.—Cenić życie obowiązkiem. . . 135—144
- Wiek zgrzybiały ma swoje uroki.* — Adam Kondratowicz.—Zdziecinniałość.—Śmierć w zabawie.—Pamięć przeszłości. . . . 142—145

Sztuczne środki przedłużające życie.

Arcanum Arcanissimum.—Król Dawid.—Dr. Boerhave.—Transfuzje krwi.—Chemik Walli.—Dr. Dworzaczek.—Dr. Marcinkowski.—Magnetyzm zwierzęcy.—Zabójczy kwas pruski 145—149

Długowieczność ludzka.

Buffon.—Prawa natury.—Człowiek powinien żyć sto lat.—Namiętności życie skracające.—Parre.—Jerkins.—Biskup Kentingern.—Jan Rowin.—Tomasz Cern.—Rilley i Sinclair o Indyjancach.—Norwęski Biskup żyjący 210 lat.—Tabaczeński Iwiwarowska.—Nawrocki.—Kondratowicz.—Gołembowski.—Starosta Zakrzewski.—Bogoryja Skotnicki.—Ksiądz Gawełczyk.—Wójcicka.—Falkiewiczowa.—Krasnodębska.—Sarnacki.—Czajkowska.—Jabłońska.—Czarnobój.—Paschalski.—Korzeniowski.—Bracia Kurkowie.—Majewski.—Katarzyna Deszner.—Librowski.—Wintoniak.—Włyński.—Librowski.—Grzegorz B.—Sosnowski.—Mikołaj Radziwiłł.—Panna Sawicz.—Gołuchowski.—Dom starców uhrabiny Plater.—Szreński Wojewoda Mazowiecki.—Taranowska.—Szajnocha o długowieczności Polaków za Jagielly.—Przedpotopowi ludzie.—Abraham.—Izaak i Jakób.—Józef.—Eliasz.—Simeon.—Grecy.—Rzymianie.—Stygnięcie ziemi.—Monarchowie.—

Królowie polscy.—Papieże.—Filozofowie.—Uczni Polscy.—Aleksander Włyński.—Stanisław Trembecki.—Ludwik Kropiński.—Stefan Ręczyński.—Marcin Bielski.—Franciszek Karpiński.—Jan Śniadecki.—Kamieński.—Maksymilian Ossoliński.—Jan Albertrandy.—Piotr Skarga Pawęski.—Stanisław Staszyc.—Szymon Syreński.—Krzyżanowski.—Birkowski.—Bentkowski.—Lekarze.—Hipokrates.—Broussonet.—Zmiany powietrza.—Klimat Polski.—Wsie i miasteczka.—Niewolnicy i podrzutki.—Pastelnicy.—Poświęcenia.—Serce.—Starzenie się.—Egoizm.—Starzy Kawalerowie.—Mózg.—Serce.—Tępienie sił.—Władza myślenia.—Haller.—Prawa długowieczności.—Buffon.—Zwierzęta.—Prawo natury Koń długożyjący.—Kogut i Wróbel.—Przywilej natury.—Natura skarb mądrości.—Żywioł duchowy.—Honor i sumienie. 150—194

Letarg czyli śmierć pozorną.

Sztynność trupa.—Zgnilizna.—Prawa o chowaniu umarłych.—Trupiarnie.—Dom przedpogrzebowy w Warszawie 195—201

O wpływie pokarmów na charakter narodowy.

Baran mięsożerny.—Wyrodek czworonożny.—Żywioły pokarmowe.—Krew bogata i uboga.—Pokarmów różnorodność.—Potrawy kwaśne.—

Kwasów skuteczność. — Kuchnia francuzka. — Kuchnia romańskich ludów. — Kuchnia południowców. — Kuchnia turecka. — Kuchnia indyjska. — Kuchnia angielska. — Kuchnia amerykańska. — Kuchnia niemiecka. — Kuchnia pruska. — Kuchnia madziarska. — Kuchnia Słowaków. — Wpływ kuchni. — Kuchnia rossyjska. Skuteczność posilnych potraw. — Kuchnia polska. — Kosmopolityzm żołądkowy. — Skutki kosmopolityzmu żołądka. — Uboga kuchnia. — Stół Pana Jezusa. — Potulność i gnusność. — Propinacje 202—220

O fałszowaniu pokarmów.

Nauka i oszukaństwo. — Konieczność wykrycia fałszu. Sposoby fałszowania w ogólności. — Pokarmy fałszowane. — Arrow-Root. — Czekolada i Kakaó. — Chleb. — Cukier. — Herbata. — Kawa. — Mleko. — Masło. — Musztarda. — Ocet. — Pieprz. — Piwo. — Rewalenta. — Wino. — Wódka. 221—235.

SPIS ALFABETYCZNY

PRZEDMIOTÓW W CAŁYM DZIELE ZAWARTYCH.

	Tom. Str.		Tom. Str.
A.			
Akacja	I, 139	Bigoci	II, 35
Akademia w Atenach	I, 193	Biskup Glasgow	II, 154
Alkoholizacja w cholera	I, 204	Blekot pospolity, (Hyoscyamus niger)	II, 81
Aluu	II, 91	Bojaźń	II, 27
Antydót przeciw grzybom trującym	II, 89	Bojaźń działa jak trucizna	II, 28
Antydót przeciw truciznom mineralnym	II, 91	Bojaźń smierci	II, 31
Apetyt działający u panien	I, 71	Bojaźń wrodzona	II, 27
Apteczka domowa wiejska	I, 129	Bogoryja Skotnicki	II, 161
Aqua Tofana	II, 54	Brak ruchu	I, 178
Arcanum arcanissimum	II, 146	Brak wszystkiego w cholera	I, 211
Arrow-Root	II, 224	Bezosa	I, 137
Arzennik	II, 90	Buffon	II, 151
Astma, czyli dychawica u dzieci	I, 125	Bak	I, 136
Aura seminalis	I, 148	C.	
B.			
Bagna	I, 312	Carn Tomasz żył lat 207	II, 156
Bagna solankowa	I, 316	Cel Hygieny	I, 1
Bagna w Polsce	I, 315	Cenę życia obowiązkiem	II, 141
Bagna (roślina)	I, 140	Cera	I, 227
Bandaże na różne zranienia	II, 107	Charakter kuchni	II, 205
Baran młodożerny	II, 203	Charakter miłocianości u mężczyzny	I, 143
Bedlika jadowita (agaricus necator)	II, 88	Charaktery narodów	I, 15
Bedlika mierzliwa (agaricus integer)	II, 89	Chemik Walli	II, 147
Bedlika muchar (agaricus muscarius)	II, 88	Chleb dla dzieci	I, 51
Berberys	I, 139	Chleb fałszowany	II, 225
Bez	I, 140	Chłop Polski	II, 22
Białaczka	I, 234	Chód psa wściekłego	II, 63
Biały mroź	I, 297	Cholera	I, 199
Biele w dawony przeciw piorunowi	I, 250	Cholera niezaraźliwa	I, 214
Bieganie	I, 38	Choroba wspólna	I, 328
Bieluń pospolity, (Tondera Penteryuda)	II, 81	Choroby dzieci lezone gimnastyką	I, 59
		Choroby główne starości	II, 137
		Choroby gwałtowne u dzieci	I, 116
		Choroby karmic niedozwalające	I, 112
		Choroby Literatów	II, 47
		Choroby nie spadające starców	II, 131

Tom. Str.	Tom. Str.
Powód suchot płucnych I, 242	Rawin Jan II, 155
Powody koltana I, 229	Rebibr sil w starcu II, 118
Prawa natury I, 109	Rozkład miąższka I, 179
Prawa o zrębnosci umiartych II, 198	Rozmowy pliche młodzieńcy I, 161
Prawdziwe wyalenie II, 48	Rozum I, 185
Prawa długoleczności II, 190	Rozwiazłość starców II, 124
Prubowanie sil II, 50	Rozwiazłość w wieku dojrzalym II, 6
Promieniowanie słoneczne chemiczne I, 267	Rozwój naturalny umysłu I, 190
Promieniowanie swiatle I, 273	Róża (choroba) I, 232
Propiacyja II, 220	Róża (kwiat) I, 140
Próżniacy II, 44	Różnica kobiety od mężczyzny I, 67
Próżniak roślin I, 187	Różnorodność wiary modycznej w cholera I, 212
Przejaście z wieku młodzieńczego do młodzieńczego u mężczyzny I, 144	Rubaszność slug I, 163
Przebijanie uporn w dziecku I, 48	Ruch dla ciężarnych I, 94
Przemiany w organizmie ludzkim I, 23	Ryby dla dzieci I, 51
Przealesienie zranionego II, 109	Rzezańcy I, 148
Przepisy higieniczne dla niemowlat I, 31	
Przesady I, 184, 252	S.
Przeszczep I, 289, 232	Sadzawki do moczenia konopi I, 322
Przewidzenia I, 99, II, 45	Saktak I, 139
Przewodnik elektryczności I, 234	Salata jadawita II, 83
Przezw I, 231	Sazanka wywyższenia II, 83
Przyczynna polucy chorabliwych II, 11	Sad u dziecka I, 130
Przypadłość spokojnej wcielilany psów II, 63	Schizmatu arteryj II, 105
Przywiodana brzościonnych I, 98	Sen młodzieńca I, 160
Przywyklenia ciężarnych do pewnych pokarmów I, 83	Sen w wieku dojrzatego II, 11
Pubertas I, 144	Serce II, 188
Puchlina wodna w głowie u dzieci I, 123	Sen i czuwanie ciężarnych I, 90
Pustelacy II, 184	Siarkowodor II, 97
Poszczania krwi brzościonny I, 105	Sila woli II, 13
	Skład niewiński I, 68
R.	Sklonnosc do kwasia II, 61
Rada Hruziel II, 138	Sknerstwo w starcu II, 125
Rady dla kobiet wśród brzościonności I, 84	Skóra starca II, 129
Radziwili II, 170	Skruwienie serca młodzieńca I, 168
Rantenie arteryj II, 106	Skuteczność i wpływ pokarmów II, 216
Rany II, 101	Skuteczność opiski rządowej I, 19
Rany żył II, 108	Skutki kuzmopolityzmu żóładka II, 218
Ratunek dzieci niewonarodzonych niedobrzejących II, 111	Sliwa I, 138
Ratunek na rany i wywichnięcia II, 463	Sliwa laurawa II, 83
Ratunek otrzytych gazem II, 99	Sliwa psa wściekłego II, 67
Ratunek powieszonych II, 111	Skutki uderzenia piorunu I, 248
Ratunek utopionych II, 110	Skutki wyziewaw bagnowych I, 319
Religia względem ciężarnych I, 97	Skutki zimna I, 229
Rezygnacja w cholera I, 263	Sława II, 47
Rubaki u dzieci I, 127	Smierec nie bolesna II, 137
Rodzaje bagien I, 143	Smierec w zabawie II, 144
Rodzaje polucy II, 9	Smier I, 305
Rosa I, 295	Sosna I, 135
Roskiesz ojcstwa I, 164	Sosnowski II, 169
Rosliny I, 221	Spaianie deszczu I, 201
	Sposoby fałszowania pokarmów II, 223
	Spokuby do rozproszania chmur I, 259
	Spiew maszki I, 38
	Sprnosność kobieca II, 8
	Środki przeciw trudnemu zadowaniu I, 44, 45, 46
	Środki wsteczne przedłużające życie II, 45

Tom. Str.	Tom. Str.
Środki zaradczcze przeciw wściekliwości II, 69	Trzmielina I, 140
Środki zaradczcze przeciw gazom II, 95	Tworzenie się rosy I, 296
Starania jakich organ wzroku wymaga I, 279	Tyfus bydlęcy II, 73
Starosć I, 27, II, 143	Tyfus zguily II, 57
Starzec 113-to letni II, 143	U.
Starzy kawalerowie II, 186	Ubiór ciężarnych I, 89
Stuicy II, 35	Ubiór kobiet w młodzieńszym wieku I, 74
Suchoty płucne I, 235	Ubozdy w czasie cholery I, 202
Swiatlo I, 266	Ubozdy wstydzący się żebrac I, 213
Swiatlo wsteczne I, 267, 292	Uczeni II, 179
Swierk I, 135	Uczeni Polacy I, 325, II, 189
Systemat szkodliwy II, 28	Uczenie życia II, 40
Szacunek dla kobiety brzościonnej I, 84	Uderzenia piorunów I, 247
Szaleń (Bleket pospolity) II, 81	Układ nerwowy I, 259
Szczekanie psa wściekłego II, 61	Uniatkowanie w jedzeniu starców II, 119
Szczeki psa wściekłego II, 63	Uniatkowane swiatlo I, 292
Szkarlatyna I, 121	Upalek poety II, 41
Szkodliwosc bagien I, 317	Upór I, 45
Szkodliwosc brzościonności dla ciężarnych I, 91	Uprawa sil umysłowych w czasie brzościonności I, 95
Szkodliwosc sadzawek do moczenia konopi I, 323	Upuszczenie starcom krwi II, 122
Szkodliwosc samotności dla młodzieńców I, 164	Urojone choroby II, 42
Szkoly elementarne Greków I, 193	Uroki starosci II, 114
Szkoly wyższe Greków I, 194	
Schorbat II, 57	W.
Schizmatki dla ciężarnych I, 90	Wady niemowlęcia I, 39
Sznurki dla kobiet w wieku młodzieńcym I, 75	Wanna elektro-litowa I, 264
Sznurki dla ciężarnych I, 89	Wanna elektro-litowa I, 264
Sztynność trupia II, 197	Wą i żmija II, 76
Szczeński II, 172	Wentylatory I, 177
	Wesołosc starca II, 129
	Wiąz I, 137
	Wieżniacy II, 3
T.	Wiek dojrzaly II, 1
Tabażyński II, 159	Wiek dojrzaly męski I, 26
Tajemnica zapłodnienia I, 163	Wiek dziecianny I, 24, 41
Tajemniczość przyrody I, 200	Wiek niemowlęcy I, 24, 29
Tarn I, 139	Wiek młodzieńcy I, 24
Tępe natury I, 145	Wiek młodzieńcy i młodzieńcy niewiast I, 61
Teplenie sil II, 188	Wiek młodzieńcy i młodzieńcy u mężczyzny I, 141
Tkanka muskularna I, 292	Wiek młodzieńcy I, 25
Tłuszcz I, 152	Wiek agrzybianny ma swoje uroki II, 142
Topola I, 137	Wielki życia w ogólnosci I, 21, 22
Towarzystwa wstrzemięzliwosci II, 24	Wiercha I, 139
Transfuzyje krwi II, 147	Wilgoć zimna I, 311
Trawienie I, 238	Wilgoć lyko (Wawrzynek) II, 82
Tredownik II, 69	Wilgoć I, 292
Trucziny zwłocierze II, 52	Wisnia I, 138
Trucziny dla dzieci I, 51	Władze myślenia II, 189
Trucziny moralne II, 90	Własności lekarskie drzew w Pałacu rosnących I, 133
Trucziny roślinne II, 79	Woda I, 151
Trucziny w ogóle II, 32	Wodna puchlina u dzieci I, 122
Trucziny zwierzęce II, 59	Wodotryski i kanaly I, 114
Trudność wyleczenia z syfylla II, 55	Wodostret II, 60
Trupiarstwo II, 199	Wodotryski I, 334
Trwanie wściekłości II, 64	Wody stojące I, 312
Trwoga w Cholera II, 202	

P12768/2

21, -

VIII

	Tom.	Str.		Tom.	Str.
Wójcicka	II,	165	Zabawy pańien	I,	80
Wojewoda Mazowiecki	II,	113	Zachowanie wroku	I,	280
Wola i kultus	I,	332	Zakrzewski	II,	161
Wolność duszy	II,	33	Zamarznięcie	I, 241—II,	99
Wolter o starości	II,	116	Zapalenie bezów nowo-narodzonego	I,	124
Wpływ bojaźni na zdrowie	II,	30	Zapal młodzieńczy	I,	145
Wpływ elektryczności na organizm	I,	246	Zapobieganie zmaszanom nowym pomimowolnym	II,	42
Wpływ pokarmów na charakter narodowy	II,	202	Zapobieganie samogwałtowi	I,	158
Wpływ promieniowania chemicznego na nahrungienie	I,	210	Zarazony	II,	56
Wpływ promieniowania chemicznego na żywienie	I,	258	Zarazliwość nasacizny	II,	72
Wpływ światła na ośrodki nerwowe	I,	276	Zastosowania terapeutyyczne elektryczności	I,	253
Wpływ światła na wzrok	I,	274	Zatrucie wysiewami bagawemi	I,	319
Wpływ widoku zwierząt	I,	162	Zatrudnienie cięższych	I,	93
Wpływ wilgoci na organizm	I,	306	Zatrudnienie młodzieńca	I,	160
Wpływ zimna	I,	237	Zawias	II,	14
Wpływy szkodliwe dla młodzieńców	I,	149	Zawias szkodliwa społeczeństwu	II,	47
Wpływy szkodliwe w choleryczności	I,	206	Zawrot	I,	233
Wpływy szawienne w choleryczności	I,	207	Ząbkowanie	I,	42, 43
Wrażenie światła	I,	278	Zbytek krwi w czasie brzemienności	I,	106
Wściekłość	II,	59	Zbytek snu w czasie brzemienności	I,	92
Wstawanie ranne	I,	166	Zdanie Hipokratesa	I,	134
Wstąpienie do nauk	I,	195	Zdłocinniałość	II,	144
Wstąpienie do szpitala	I,	211	Zgnilizna w tropie	II,	197
Wstrzymanie krwi	II,	107	Zgrzybłość	I, 28—II,	135
Wstyd fałszywy	I,	158	Zimno szkodliwe starości	II,	120
Wstyd i rozpacz młodzieńca	I,	157	Zimno wstret w młodzieńcu	I,	178
Wzrastanie wilgoci	I,	301	Zimowit jesienny	II,	81
Wychodzenie niemowląt	I,	37	Zjadliwe grzyby	II,	89
Wychowanie domowe	I,	195	Złamania	II, 101, 109	
Wychowanie morskie	I,	39	Złe towarzystwo	I,	161
Wychowanie umysłowe	I,	188	Złośliwość cholery	I,	209
Wydzielanie	I,	231	Zmaszania nocne pomimowolne	II,	8
Wskrycie fałszowanych pokarmów	II,	222	Zmęczenie	I,	144
Wykwintność i czystość	I,	114	Zmiany hygrometryczne	I,	294
Wyobrażenia ogólne	I,	191	Zmiany temperatury	I,	242
Wyobrażenia zmysłowe	I,	190	Zmysły w wieku młodzieńczym u niewiaśc	I,	69
Wyobrażenia	II,	40	Zmysły w starcu	II,	129
Wyobrażenia rozkieszana	II,	45	Znakiemnienie młodziana	I,	143
Wyrodek exorzozny	II,	203	Zoologia bagien	I,	314
Wyrok Boski	II,	136	Zwichtaćcia	II,	110
Wysilenie umysłowe	II,	45	Zwierzęta	I,	222
Wychudźcia	II,	101			
Wzbudzenie potów	I,	234			
Wzbudzenie wstretu w młodzieńcu	I,	152			
Wagarda starości	II,	140			
Z.			Z.		
Zabawki	I,	38, 192	Zmija	II,	75
Zabawy burliwa starców	II,	191	Złodek bydłcy	II,	74
			Zycica (durlica trwała)	II,	83
			Zycie lekarza	II,	26
			Zycie srebra	II,	91
			Zywiol duchowy	II,	193
			Zywioly pokarmowe	II,	294